



# Leigh Michaels

*Kosztowna pomyłka*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dobiegające zza drzwi odgłosy oklasków i odsuwanych krzeseł oznaczały, że spotkanie właśnie dobiegło końca.

Póki co wszystko idzie zgodnie z planem, pomyślała Dana. Żeby tylko podziękowania się nie przedłużyły...

- Już po piątej... - Stojąca obok Connie spojrzała na zegarek.

- Dyrektor Howell trochę za bardzo się rozgadał - stwierdziła z lekkim przekąsem.

- Pozbieram kieliszki i talerzyki, a ty odkurz podłogę, dobrze? - Dana nie zwróciła uwagi na narzekania koleżanki. - Aha, i powiedz ekipie cateringowej, że za kwadrans będzie już się mogła rozstawiać - dodała, po czym otworzyła drzwi do sali konferencyjnej i wprowadziła służbowy wózek do środka.

W rogu, wokół dyrektora szkoły, Barclaya Howella, gromadził się tłumek pań w różnym wieku, ale Dana starała się trzymać od nich jak najdalej, by nie zwracać na siebie uwagi. Doprowadzenie tej sali do porządku w ciągu godziny było niełatwym zadaniem, a musiała to zrobić, jako że za niespełną godzinę miało się tu zacząć przyjęcie koktajlowe.

Zajęta sprzątaniami, nie zauważyła zbliżającej się pani Janowitz.

- Dano, kochanie, cóż za cudowne spotkanie - zwróciła się do niej starsza pani. - Właśnie powiedziałam Barclayowi, że herbatki w Baron's Hill zrobiły się bez porównania miłsze, od kiedy to ty przejęłaś dowodzenie.

- Dziękuję za uznanie, pani Janowitz - odparła Dana.

- Poprzedni szef personelu zupełnie nie nadawał się do tej pracy. Miał

fatalny gust i nie liczył się z tradycją naszej uczelni.

- Pan Beeler wróci do pracy, gdy tylko wyleczy zapalenie płuc. - Dana poczuła się w obowiązku poinformować o tym starszą panią.

- Tak, wiem o tym - odparła matrona. - Ale przecież sama nie poradziłabyś sobie ze wszystkim. A pan Beeler ze swoją drobiazgowością będzie świetnie wypełniał twoje polecenia, gdy ty tymczasem zajmiesz się doглядaniem całości.

- Ależ, gdy tylko wróci pan Beeler, wracam do swojej pracy menedżera w centrum konferencyjnym.

- Oczywiście, kochanie, znam oficjalną wersję. - Protekcyjnie poklepała Danę po ramieniu. - Musisz jednak także wiedzieć, że ci z nas, którzy znają sprawę od podszewki... - ściszyła głos. - My się zgadzamy - dodała konfidencjonalnym szeptem, po czym oddaliła się w stronę Barclaya Howella i otaczającej go grupki.

Dana potrząsnęła głową i odstawiła talerzyki na służbowy wózek. Nie miała pojęcia, o czym mówi pani Janowitz. Jej zmartwieniem było teraz to, czy dyrektor Howell zdoła namówić rozmawiające z nim panie do opuszczenia sali. Jeśli nie, w drzwiach zrobi się za chwilę tłok.

Dyrektor Howell, jak gdyby słysząc jej myśli, wyprowadził pozostałe w jego towarzystwie damy do holu. - Dano, pozwól na moment. Chciałem z tobą chwilę pomówić na osobności - zwrócił się do niej.

- Chwileczkę, tylko wyjadę z tym wózkiem, dobrze?

- Będę czekał w salce koncertowej.

Popchnęła wózek przez hol do kuchni, a stamtąd poszła w stronę głównego wejścia. Zapukała do drzwi kameralnej salki koncertowej.

Barclay Howell wybrał z bogatej płytoteki koncerty skrzypcowe Bacha, a gdy z głośników popłynęły pierwsze dźwięki, zwrócił się do Dany:

- Wykonałaś dzisiaj kawał dobrej roboty. Wszystkie panie były zachwycone.

- Dziękuję, ale prawdę mówiąc, nie wiem, co je tak ujęło.

- Dano, Dano, przestań wreszcie być taka skromna - powiedział Barclay z szerokim uśmiechem.

- Ależ panie dyrektorze, dzisiejsza herbatka niczym się nie różniła od poprzednich.

- No, niezupełnie. - Barclay Howell pokręcił głową.

- Masz do tego talent. Usiądź, proszę, porozmawiamy.

- Wskazał jej krzesło.

Dana była w rozterce. Dalsza rozmowa z dyrektorem mogła spowodować zawalenie się zapiętego na ostatni guzik planu. Jednak z drugiej strony chętnie porozmawiałaby z panem Howellem.

Jeszcze parę tygodni temu Barclay Howell był dla niej tylko samym nazwiskiem. Jednak odkąd zaczęła pracować w Baron's Hill, przekonała się, że to niezwykle atrakcyjny człowiek, i to pod każdym względem. Oczywiście, nie znała go na tyle dobrze, żeby móc to właściwie ocenić. A teraz, nieoczekiwanie, zaczął na nią zwracać uwagę...

- Przyjęcie koktajlowe zacznie się za chwilę... - wyjaśniła niepewnym głosem. - Naprawdę muszę...

- Twoja asystentka z pewnością przez chwilę poradzi sobie bez ciebie. Na dobrą sprawę, do takich drobiazgów powinnaś wyznaczyć pracownika.

Miała ochotę powiedzieć, że pilnowanie, by wszystko grało, należało do jej obowiązków, natomiast Connie pomagała jej jedynie w wyjątkowych sytuacjach.

- Od kiedy zachorował Beeler i ty przejęłaś jego obowiązki, wszystko w Baron's Hill idzie lepiej. W ostatnich sześciu tygodniach mieliśmy tu dwa

razy więcej imprez i w dodatku nie było ani jednego potknięcia.

Nie powiedziałabym tego, pomyślała Dana. Problemy były, tylko pan dyrektor ich nie raczył dostrzec...

- Zawsze wyśmieniony poczęstunek i wniebowzięci goście.

Wspaniale...

A ja zawsze kompletnie wykończona, pomyślała Dana.

- A co byś powiedziała, gdybym zaproponował ci tę pracę na stałe?

- Chce pan dać do zrozumienia, że pan Beeler do nas nie wraca?

Owszem, to rzeczywiście było bardzo ciężkie zapalenie płuc, ale gdy tylko wyzdrowieje, będzie zdolny na nowo podjąć pracę.

- Beeler szybko wraca do zdrowia, zacznie pracę w ciągu paru tygodni.

- Aha, rozumiem. Uważa pan, że przydałaby mu się asystentka? Żeby mógł trochę zwolnić tempo, gdy poczuje się gorzej, tak? Chce pan, żebym mu pomagała?

- Nie, Dano. - Barclay uśmiechnął się. - Nie chcę, żebyś była jego asystentką, lecz jego szefową.

- Zamierza pan przesunąć pana Beelera na niższe stanowisko? Będzie załamany, pracował tu niemal całe życie.

- Chyba nie wyrażam się dosyć jasno. - Barclay usiadł w fotelu naprzeciw Dany. - W Baron's Hill zawsze będzie potrzebny ktoś do organizowania imprez takich jak ta dzisiejsza, a więc ktoś taki jak Beeler. Powierzę mu zatem to samo stanowisko, które dotąd piastował.

- W takim razie nie bardzo rozumiem, jaka miałyby być moja rola.

- Beeler jest świetny w szczegółach, a tu potrzebny jest ktoś z wizją, z wyobraźnią. Ktoś z wyczuciem, ktoś... - przerwał, jak gdyby licząc na to, że teraz Dana coś powie.

Ale Dana milczała.

- Baron's Hill potrzebuje gospodarza. Albo gospodyni. Od początku mojej pracy tutaj borykałem się z tym samym problemem: wszystkie obowiązki musiałem wziąć na siebie. Nie chodzi mi, rzecz jasna, o sprawy czysto zawodowe, lecz o kontakty z małżonkami profesorów, zjednywanie sobie przychylności potencjalnych sponsorów, odpisywanie na listy absolwentów. Przydałby mi się ktoś taki jak ty do pomocy.

- Gospodyni...- powtórzyła Dana.

- Powiem ci w zaufaniu, że nie mam zamiaru spędzić całego życia w Baron's Hill. Mała, prywatna uczelnia nie jest szczytem moich marzeń. Myślę o czymś większym, dużo większym, i zapewniam cię, że nie stracisz, stawiając na mnie. Dana poczuła dziwny ucisk w żołądku. Najwyraźniej jednak źle zrozumiała dyrektora. Co tak naprawdę miał jej do zaproponowania? Wspólną pracę na lepszej uczelni? Bycie jego asystentką? To raczej pomysł na życie niż na pracę.

Nie, zganiała się w myślach. Doszukuję się w jego słowach czegoś, czego nie powiedział.

Nagle przyszło jej do głowy, że zabawnie byłoby rzucić się na niego. Zobaczyć zakłopotaną minę tego zawsze chłodnego, pełnego rezerwy arystokraty. Może w końcu bez owijania w bawełnę powiedziała by, o co mu chodzi, a nie krążył wokół sedna sprawy jak polityk.

Barclay uśmiechnął się w sposób nieco wymuszony.

- Dano, wyjdiesz za mnie?

Żarty sobie z niej robił czy pytał poważnie?

- Nie byliśmy nawet razem w kinie...

- A co to ma do rzeczy?

- Przepraszam, panie dyrektorze, ale sądzę, że najlepiej będzie, jeśli...

- Dano, proszę cię, mówmy sobie po imieniu, skoro... mamy się pobrać.

Dana czuła, że za chwilę wpadnie w panikę.

- Przepraszam, ale na nic się nie zgodziłam.

Przez ułamek sekundy wydawał się zdumiony tym, że mogłaby mu odmówić. Po chwili jednak znów się szeroko uśmiechnął.

- Jeszcze nie - powiedział przymilnym głosem. -Przepraszam, moja propozycja była może nieco zbyt obcesowa.

Nieco zbyt obcesowa, powtórzyła w myślach Dana. To bardzo delikatnie powiedziane. Tak naprawdę był to przejaw niezwykłej arogancji.

- Tak więc nie proszę o natychmiastową odpowiedź. Zastanów się i daj mi znać, gdy już podejmiesz decyzję.

Teraz już wiedziała, o co chodziło pani Janowitz. Czyżby Barclay zasięgnął wpierw opinii doradców nawet w tak osobistej kwestii?

Wstała, czując, że trzęsą jej się nogi.

- Dano - zwrócił się do niej Barclay. - Jeszcze jedna sprawa... Nie miałem okazji, żeby ci o tym wcześniej powiedzieć, ale dzisiejsze przyjęcie koktajlowe jest bardzo ważne. Być może najważniejsze ze wszystkich, jakie dotąd organizowałaś.

Dana poczuła ulgę, że znów mówią o sprawach zawodowych. Przebiegła w myślach listę gości. Organizowane przez dyrektora koktajle odbywały się co miesiąc, a dzisiejsi jego uczestnicy stanowili stałą grupę. Kilka osób z fundacji zbierającej pieniądze na rzecz uczelni, kilkoro najbardziej ofiarnych donatorów, kilku absolwentów, na których hojność liczył dyrektor, profesorowie oraz studenci wyróżnieni za szczególne osiągnięcia. Co zatem sprawiało, że dzisiejsze przyjęcie było inne od tego, które organizowała miesiąc temu?

- Zaprosiłem szczególnego gościa - powiedział dyrektor. - Ucieszył się z naszego zaproszenia, więc chciałbym cię prosić, abyś dołożyła wszelkich starań, by miło spędził u nas czas.

- Mam być hostessą? - To pytanie niemal uwięzło jej w gardle.

- Tak, chciałbym, żebyś spróbowała odegrać tę rolę.

- Skoro tego sobie pan życzy. Pogroził jej żartobliwie palcem.

Dana wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę drzwi.

- Nie interesuje cię, kim jest ten gość? - usłyszała zza pleców.

- Staram się tak pracować, aby wszyscy nasi goście czuli się dobrze.

- Oczywiście, chodzi mi jednak o to, żebyś zwróciła na tego gościa szczególną uwagę. - Podeszedł do półki z płytami i znów zaczął je przeglądać. - Być może będzie to największy indywidualny ofiarodawca w historii tej szkoły. Ma wobec naszej uczelni dług wdzięczności, jest bowiem jej absolwentem. Sprawdziłem w kronice szkoły, zdobył u nas tytuł inżyniera mechanika.

Danie zapało dech.

Nie bądź głupia, skarciła się w myślach. Barclay nie podał żadnego konkretnego rocznika, facet mógł przecież skończyć studia trzydzieści lat temu. A skoro dorobił się wielkiego majątku, to pewnie jest przed emeryturą. Nie mówiąc już o tym, że co roku wydział mechaniczny kończy około stu inżynierów.

Dlaczego więc od razu pomyślała o tym jednym inżynierze? Przecież gdy rozmawiała z nim po raz ostatni, oświadczył, że jego noga nigdy więcej nie postanie w murach tej uczelni.

Poza tym nie było absolutnie najmniejszego powodu, by jej serce waliło jak oszalałe na samą myśl o tym człowieku. Sprawa była skończona. Zamknięta.



- Więc kim jest ów nadzwyczajny gość? - zapytała, siłąc się, by jej głos brzmiał beznamiętnie. Barclay odpowiedział powoli, niemal rozkoszując się wypowiedzianymi słowami:

- Zake Ferris. Sprzedaje firmę...

Serce Dany na chwilę po prostu zamarło.

Pracownicy fundacji jak zwykle przyjechali pierwsi. W następnej kolejności zjawili się studenci. W garniturach i wykrochmalonych koszulach starali się wyglądać i zachowywać jak najdostojniej. Na końcu zjawili się profesorowie.

Mniej więcej w połowie koktajlu stało się jasne, że Zake Ferris w ogóle nie przyjdzie.

Dana krążyła wśród gości, dbając, by nikt nie stał na uboczu. Nie czuła się najlepiej w nowej roli. Kolejny raz przyglądała zagięcia na rdzaworudej sukience. Wybrała ten kolor, gdyż był tylko o ton ciemniejszy od koloru jej włosów. Zazwyczaj zresztą dobrze się w niej czuła. Dziś wieczór jednak, na tle szykownych sukni innych kobiet, była chyba nieco niestosownie ubrana. Barclay Howell mógł ją uprzedzić...

Spojrzała na twarz dyrektora. Pod przyklepionym uśmiechem dostrzegła napięcie.

Udając, że słucha jednego z absolwentów, zabawiała się w wyliczanie w myślach możliwych powodów, dla których Zake nie przyszedł. Najbardziej prawdopodobny był taki, że przyjął zaproszenie, po czym zaraz zapomniał, gdzie i kiedy ma się odbyć ten koktajl. Całkiem możliwe, że tak naprawdę nie przyjął zaproszenia. A może Zake od początku nie miał zamiaru się zjawić, choć zazwyczaj nie zachowywał się w ten sposób, a w każdym razie nie wtedy, gdy...Ale nie chciała o tym myśleć.

Wszystko jest przecież skończone.

Rozmowy gości nagle przycichły. Omiotła wzrokiem salę, starając się wykryć przyczynę takiego stanu rzeczy. Jej uwaga, tak samo jak wszystkich zgromadzonych, niemal mechanicznie zwróciła się w stronę stojącego w drzwiach mężczyzny.

Był wysoki, szczupły, ubrany w szary garnitur. W skąpym świetle widać było głowę z burzą kruczoczarnych włosów.

Barclay ruszył w jego stronę cały rozpromieniony.

- Pan Ferris! - zawołał dyrektor. - Jakże miło z pana strony, że zechciał nas pan zaszczyścić swoim przybyciem.

- Proszę mi mówić po imieniu. - Zake zrobił krok naprzód.

- Kim jest ten facet? - zapytał Danę jakiś student. - I dlaczego dyrektor Howell traktuje go z taką nabożną czcią, podczas gdy dla mnie nie znalazł chwili? Ten facet pewnie ofiarował uczelni masę forsy, co?

- Jeszcze nie - odparła Dana.

- No tak, rozumiem, szkoła jak zwykle potrzebuje pieniędzy, Howell stara się wykorzystać każdą szansę.

- To prawda - zawtórował mu jeden z członków Rady Dyrektorów. - Potrzebny jest nam nowy stadion.

Dana miała na końcu języka, że ostatnią rzeczą, na którą Zake Ferris skłonny byłby wyłożyć pieniądze, jest nowy stadion sportowy, ale ugryzła się w język. Skąd, u licha, tak naprawdę mogła to wiedzieć? Przecież ludzie się zmieniają...Przeprosiła obu panów, miała bowiem inne obowiązki, chociaż przyjęcie rozkręciło się w tym czasie na dobre.

Gdy przeszedł kelner, zamieniła szklankę z wodą mineralną na kieliszek szampana, a gdy się odwróciła, stanęła twarzą w twarz z Zakiem Ferrisem.

- Dano - powiedział miękko. - Cóż za niespodzianka...

- Witaj, Zake!

- Tyle lat się nie widzieliśmy - powiedział. - Rozejrzył się po pokoju, potem spojrzął z powrotem na nią.

- Pracujesz tu? Skończyłaś studia? - Jedno pytanie goniło drugie.

- Pracuję tu - odparła chłodno i wyswobodziła dłoń z jego uścisku. Poczowała, że drżą jej ręce, oburącz chwyciła kieliszek, by ukryć zdenerwowanie. - Masz ochotę na drinka? - spytała uprzejmie. W końcu przecież miała otoczyć honorowego gościa specjalną troską... Dostrzegła uśmiech w kącikach jego ust. Tak na dobrą sprawę nie musiał nie mówić i tak wiedziała, co myśli.

- Do głowy mi nie przyszło, że jesteś tu kelnerką - powiedział powoli.

- Małeńkie nieporozumienie, Zake - usłyszała za plecami głos Barclaya... - To Dana Mulholland. Nie jest kelnerką, lecz menedżerem i zajmuje się organizacją i prowadzeniem wszystkich konferencji, spotkań i imprez.

- A jak już zbierzemy pieniądze na otwarcie nowego centrum kongresowego - wtrąciła Dana - zostanę jego szefową.

- Niezupełnie to miałem na myśli, moja droga, ale nie jest to wykluczone - enigmatycznie powiedział Barclay.

- Poprosiłem Danę o rękę - oświadczył. Dana miała ochotę zmienić się w ptaka i wyfrunąć przez okno, tym bardziej że jeden z członków Rady Dyrektorów odwrócił się z wielkim zaciekawieniem.

- Co ja słyszę, Barclay! Żenisz się z Daną? - zawołał podekscytowany.

- Nie miałem jeszcze zamiaru tego oficjalnie ogłaszać - oświadczył Barclay.

- To wspaniały pomysł! - zawołał mężczyzna. - Teraz mogę ci powiedzieć, że wahał się, czy cię zatrudnić... Wiesz, samotny młody

mężczyzna nie jest najlepszym kandydatem, ale teraz, gdy chcesz się ustatkować, to zupełnie inna sprawa. A poślubienie Dany to rozsądny pomysł, to tak, jakbyś żenił się z uczelnią - zachichotał z własnego dowcipu.

Dana poczuła, że oblewa się rumieńcem.

Zaprzecz, powiedz coś, szybko, popędzała się duchu. Jednak, gdyby zaprzeczyła, ośmieszyłaby Barclaya przed wszystkimi. Powstrzymał ją przed tym instynkt samozachowawczy, wiedziała, że znacznie rozsądniejszym rozwiązaniem będzie rozmowa w cztery oczy. Poza tym nie miała ochoty robić sceny w obecności Zake'a.

Starła się nie patrzeć na Zake'a. Nie spodziewała się, że natychmiast pospieszy z gratulacjami, ale tym bardziej nie spodziewała się zobaczyć w jego oczach współczucia.

Współczucie? Jak on śmiał jej współczuć?

- Tylko jest pewien problem - wtrącił spokojnie Zake. - Dana nie może wyjść za mąż.

Gniew wezbrał w niej jeszcze mocniej. Oczywiście, nie miała zamiaru poślubić Barclaya Howella. Pomimo to sam fakt, że Zake czuł się w prawie mówić, co jej wolno, doprowadzał ją do stanu wrzenia.

- Na miłość boską, Zake! Nie masz prawa wtrącać się w moje życie.

- Cóż... - Tym razem Zake zwrócił się nie do niej, lecz do Barclaya. -

Dana nie może wyjść za mąż, zanim nie dostanie rozwodu.

- Rozwodu? - powtórzył tępo Barclay.

- Co takiego? - Dana nie posiadała się ze zdumienia. - Przecież załatwiliśmy tę sprawę parę lat temu, Zake.

- Jesteś rozwódką, Dano? - zapytał Barclay takim głosem, jakby miał zaraz zemdleć.

- Sęk w tym, że nie - mruknął Zake. - Z powodu jakiegoś

niedopatrzenia w papierach z formalnego punktu widzenia twoje małżeństwo trwa nadal. Nasze małżeństwo, Dano.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Danie wydawało się, że wszystko wokół niej zawirowało. Minęło sześć lat od czasu ich rozstania, a dokument będący tego dowodem leżał na dnie ogniotrwałej kasety w jej domu.

Ale czy na pewno?

Nagle, bez żadnego logicznego wytłumaczenia, ogarnęły ją wątpliwości. Z całą pewnością dostała te dokumenty. Lecz gdy w parę miesięcy po faktycznym rozstaniu znalazła w skrzynce na listy tę długą, brązową kopertę, tak naprawdę ledwie rzuciła okiem na urzędowe pismo, po czym pospiesznie je odłożyła. Z jednej strony cieszyła się, że wszystkie te trudne sprawy są już za nią, z drugiej jednak, nadal cierpiała na samo wspomnienie wszystkich przykrości. W istocie, ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było przeczytanie urzędowego pisma, potwierdzającego czarno na białym, że poniosła najdotkliwszą w życiu porażkę.

Mimo to przyjrzała się tym dokumentom na tyle uważnie, by wiedzieć, co trzyma w ręku - było to orzeczenie rozwodu. Zako z całą pewnością się mylił, ich krótkotrwałe małżeństwo już nie istniało. Nie miała pojęcia, dlaczego twierdził, że jest inaczej. A może po prostu kłamał? Tylko po co? Spojrzała na niego niepewnie. Miałby ją teraz okłamywać, skoro nigdy tego nie robił?

Ludzie się zmieniają, powiedziała sobie w myślach. Ale czy to możliwe, żeby zmieniali się aż tak bardzo?

Masz teraz inne problemy na głowie, upomniała się. Na przykład to, że Barclay cały spurpurowiał i wyglądał tak, jakby się czymś zadławił.

Dana klepnęła go mocno po plecach, Barclay zaczerpnął powietrza, przełknął, po czym się roześmiał.

- Przez chwilę myślałem, że mówisz prawdę. Niezły z ciebie żartowniś, Zake. Słyszałem, że masz poczucie humoru, ale nie przypuszczałem, że tak... niezwykle.

Zake spojrzał na niego badawczo spod półprzymkniętych powiek.

- Cieszę się, że doceniasz moje wysiłki, Bark - rzucił cicho.

- Ach tak... - powiedział dyrektor niepewnym głosem. - Pozwól, że przyniosę ci drinka.

Barclay ruszył do baru. Przez chwilę Zake i Dana znaleźli się sami na środku sali.

- Nie wiem, w co ze mną grasz, Zake, ale stanowczo mi się to nie podoba.

- Przykro mi, że wtargnąłem tak nagle w twoje życie, ale to nie jest żadna gra. - Spojrzenie Zake'a powędrowało gdzieś w głąb sali.

Dana była wściekła.

- Nie masz prawa zjawiać się ni z tego, ni z owego, wygłaszać tego rodzaju oświadczeń, a następnie kompletnie mnie ignorować, gdy oczekuję wyjaśnień!

- Oczekujesz wyjaśnień? - powtórzył takim tonem, jakby dokonał odkrycia. - A ja myślałem, że uważasz, iż wymyśliłem to wszystko, by przeszkodzić ci w nowym romansie.

- A chcesz? - zapytała.

- Chciałaś zapytać, czy mógłbym? - odciął się.

- O to też - odparła. Jej uczucia wobec Barclaya Howella, czy też raczej ich brak, absolutnie nie powinny interesować jej byłego małżonka.

- A swoją drogą, Dano, zrobiłbym ci prawdziwą przysługę, gdybym doprowadził do waszego zerwania. Czy naprawdę nie potrafiłaś znaleźć kogoś lepszego niż Barclay Howell?

- Wiesz co, Zake? To chyba najlepszy dowcip, jaki słyszałam w tym roku - skomentowała z sarkazmem.

Zake sięgnął za jej plecy i wziął od Barclaya drinka, którego ten mu przyniósł.

- Dzięki, Bark.

Dana ugryzła się w język. Na pewno zdoła jeszcze zapędzić Zake'a do narożnika i zmusić go do udzielenia wyjaśnień.

Jednocześnie doszła do wniosku, że najlepszy sposób, by uniknąć dalszych pytań ze strony Barclaya, to udawać, że nic się nie stało.

- Poproś Zake'a, żeby opowiedział ci o swoich pierwszych latach spędzonych w tych murach. Szkoła miała wtedy reputację bardzo rozrywkowej i trzeba przyznać, że Zake zapisał w jej annałach osobny rozdział. A teraz wybaczcie mi, panowie, muszę was opuścić, jako że przybyła właśnie pani profesor Wells, z którą organizujemy w nadchodzącym tygodniu turniej na uczelni. Muszę z nią omówić parę szczegółów. - Dana starała się, by w jej głosie nie słychać było ulgi.

Profesor Wells stała przy barze i popijała whisky.

- Nienawidzę takich imprez - burknęła do Dany. - Chociaż to, że Howell zamówił na dzisiejszy wieczór szkocką, można mu policzyć na plus. Poprzedni dyrektor w ramach oszczędności podawał chyba płyn do mycia okien. A jak przygotowania do tego idiotycznego turnieju

międzyuczelnianego?

- Obawiam się, pani profesor, że osoby zasiadające w Komitecie Organizacyjnym nie byłyby zachwycone, gdyby dowiedziały się, że nazywa pani ten konkurs idiotycznym turniejem międzyuczelnianym.

- To niech zorganizują prawdziwy konkurs, z pytaniami wymagającymi logicznego myślenia i kojarzenia faktów. Wtedy zmienię zdanie.

- Znalezienie miejsca do spania dla paruset studentów nie było łatwe. Poza tym jest pewien kłopot z ceremonią wręczenia nagród. Sala wykładowa w centrum konferencyjnym nie zdoła pomieścić wszystkich uczestników, a na dostawienie dodatkowych krzeseł nie zgadza się inspektor do spraw pożarnictwa.

- Jeśli wystarczająco duża część uczestników się szybko znudzi i urwie do domu, to miejsc nie zabraknie.

- To prawda, lecz obawiam się, że nie jest to rozwiązanie naszych problemów, pani profesor.

- Wiem, Dana. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że potrzebujemy nowego budynku. Ale nie załamuj się, jeśli tylko władze uczelni zdobędą nowe środki, wybudowany zostanie nowy stadion, następnie sala do gry w koszykówkę, a potem...

Dana z trudem mogła skupić się na tym, co mówiła profesor Wells. Uświadomiła sobie nagle, że choć jest odwrócona tyłem, doskonale wie, gdzie w danej chwili znajduje się Zake.

Rozejrzała się po sali. Zake właśnie wychodził. Za nim szedł Barclay i niemal błagał go, by został. Zauważyła jeszcze tylko, że Zake potrząsnął głową i wyszedł.

Zabawił tu tylko pół godziny, a mimo to wprowadził Danę w podły



nastrój. A teraz najzwyczajniej w świecie sobie poszedł, słowem nie wyjaśniwszy swego zachowania. Skądinąd było to dla niego typowe...

Barclay zamknął za nim drzwi i ruszył w poprzek sali, kierując się wprost na Danę. Wyglądał tak, jak gdyby miał ochotę grzmotnąć któregoś z gości w nos. Dana skuliła się. Jak tu wyjaśnić to zdumiewające oświadczenie jej byłego męża Barclayowi, skoro ona sama nie miała zielonego pojęcia, o co mu chodziło?

- Mogłaś powiedzieć, że go znasz. - Słowa szefa brzmiały jak oskarżenie.

- Nie było powodu. Mój związek z Zakiem to zamierzchła historia.

- To akurat nie ma żadnego znaczenia...

- Wzięłaś mnie z zaskoczenia, Barclay. - Dana starała się mówić najspokojniej, jak umiała. - Gdybyśmy się spotykali, to rzecz jasna powiedziałabym ci, że byłam mężatką.

Barclay machnął dłonią. - Nie o tym mówię.

- Więc o czym mówisz, Barclay?

- Mogłaś mi coś o nim powiedzieć, uprzedzić, że ma takie dziwaczne poczucie humoru - wyjaśnił zniecierpliwionym głosem. - A swoją drogą, faktycznie byliście małżeństwem?

- Przez trzy miesiące - odparła.

- Trzy miesiące? To się właściwie nie liczy.

W zasadzie miał rację. Ciekawe, czy nadal zamierzał się z nią ożenić?

- Mogłaś choć podpowiedzieć, w jaki sposób go podejść, obłąskawić...

- Chcesz, bym ci poradziła, w jaki sposób nakłonić Zake'a Ferrisa do ofiarowania pieniędzy uczelni? Przykro mi, ale nie wiem, a to z jednego, bardzo prostego powodu. Otóż, w czasie gdy byliśmy razem, on ich po

prostu nie miał. Nawet za rozwód zapłaciłam z własnej kieszeni.

Za rozwód, którego notabene nie dostałam... Co za bzdura, skarciła się w myślach. Może Barclay ma rację, może Zake powiedział to dla kawału, a gdy zorientował się, że ją to wcale nie śmieszy, po prostu się ulotnił, nawet jej nie przepraszając?

Lecz i to zachowanie było niepodobne do Zake'a, którego znała.

Dana poczuła, że boli ją głowa.

Chyba nigdy w życiu nie była tak zadowolona z powodu końca imprezy. Rzuciła się do pomagania ekipie cateringowej, częściowo dlatego, że nie miała ochoty na ponowną rozmowę z Barclayem, lecz przede wszystkim dlatego, że chciała uniknąć pytań ze strony Connie. Gdy w końcu wszystko było sprzątnięte, Connie sobie poszła, a ostatni członkowie ekipy cateringowej gotowi byli do wyjścia, Dana sięgnęła po płaszcz i wyszła na ulicę.

Po pochmurnym, smutnym popołudniu nadszedł jeszcze bardziej ponury wieczór. Właściwie nie padało, lecz powietrze było bardzo wilgotne. Otworzyła bramę, która zaskrzypiała nienaturalnie cicho.

Skręciła w stronę centrum. Miała do przejścia kilka ulic. Schowała rękę do kieszeni i postawiła kołnierz. Słyszała jadący z tyłu samochód, ale nie zwracała na to uwagi.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jadący za nią samochód porusza się zbyt wolno. Powinien był już ją wyminąć. Czyżby ją śledził?

Rzuciła nerwowe spojrzenie przez ramię i przyspieszyła kroku. Jaguar jechał za nią bardzo powoli... Po chwili zrównał się z nią i zatrzymał. Okno od strony pasażera uchyliło się.

- Podwieźć cię gdzieś? - zapytał Zake.

- Nie, dzięki, mam ochotę na chwilę samotności - odparła Dana.

- Wydawało mi się, że oczekiwałaś ode mnie jakichś wyjaśnień...  
Wsiadź. - Otworzył drzwi.  
Dana przysiadła na krawędzi fotela pasażera, jedną nogę cały czas trzymając na chodniku.  
- Co się stało? Boisz się czegoś? - bardziej stwierdził niż zapytał Zake. - Jeśli nie chcesz rozmawiać ze mną w samochodzie, to chodźmy gdzieś na kolację.  
- Nigdzie nie chcę z tobą chodzić - fuknęła. - Chcę tylko dowiedzieć się, co się dzieje...  
- Chętnie ci to wyjaśnię, ale umieram z głodu - zaśmiał się.  
- Nie moja wina, że z przyjęcia wychodzisz głodny - burknęła.  
- Nie żywię się tartinkami - zachichotał ponownie.  
- Myślałem o soczystym steku. Jeszcze pięć minut, a straciłbym wiarę, że w końcu wyjdiesz i odjechałbym stąd...  
- Cóż, wyjaśnij mi wszystko tak zwięźle i krótko, jak potrafisz, potem dam ci spokój - odparła chłodno.  
- Barclay pewnie czeka już na ciebie w domu.  
- Nie mieszkam z Barclayem, skoro cię to interesuje - powiedziała ze złością. - I dość mam twoich impertynencji. - Wysiadła z samochodu i trochę za mocno zamknęła drzwi. - Już zapomniałam, jaki potrafisz być...  
Jeśli czekałeś na mnie tylko po to, by mnie obrazić, to faktycznie szkoda twego czasu! Dobranoc!  
Samochód jednak ruszył powoli za nią.  
- To w końcu chcesz, żebym ci coś wyjaśnił, czy nie? - zapytał Zake.  
- Nie ukrywam, że jestem bardzo ciekawa, co skłoniło cię do wygadywania tych wszystkich bzdur - odpowiedziała gniewnie.  
- Poczekaj, niech zgadnę, chodziło ci o to, żeby Barclay dowiedział

się, że już kiedyś byłam mężatką?

- A więc miałem rację! - W głosie Zake'a zadźwięczał triumf. - Nie powiedziałaś mu!

- Rzeczywiście, nie wspomniałam mu o tym - wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć.

- Żona dyrektora jest jak żona Cezara, nie może na niej ciążyć nawet cień podejrzeń... - szydził. - Skandal jest tu nie tylko niepożądany, ale całkowicie niedopuszczalny!

- Jaki skandal, o czym ty mówisz? W końcu nic się nie stało, pobraliśmy się, nie pasowaliśmy do siebie i rozwiedliśmy się. Nie żyjemy w średniowieczu i nie jesteśmy rodziną królewską, żeby rozwód był przyczyną wojny czy innej tragedii. To zwykła rzecz...

- Dano, sądzę, że powinniśmy porozmawiać, wsiądź do samochodu - powiedział Zake poważnie. - Naprawdę nie chcę, żebyś została postawiona w niezręcznej sytuacji... Musimy porozmawiać... - W jego głosie było coś takiego, że Dana nie ośmieliła się odmówić. Zatrzymała się, po czym wsiadła do wozu.

To Dana wybrała restaurację. Był to mały, ciemny barek z dala od centrum.

- Dziwne miejsce - mruknął Zake, gdy siedli przy stoliku. - Nie wiem, czy uda mi się zobaczyć, co podano na talerzu. Ale co do jednego nie mam wątpliwości. Z pewnością nie spotkamy tu Barclaya.

Dana nie dała się sprowokować.

- Nie z obawy, że zobaczy nas Barclay, wybrałam to miejsce - odparła spokojnie. - Wybrałam je po pierwsze dlatego, że robią tu podobno najlepsze steki w mieście, a po drugie dlatego, że gra tu orkiestra. Na tyle głośno, że nikt nie usłyszy naszej rozmowy.

- To nawet nie wiesz, gdzie w mieście robią najlepsze steki? Czyżbyś została wegetarianką? - zażartował.

- Tak się przyzwyczaiałam do jedzenia na przemian ryżu i fasoli, gdy byliśmy małżeństwem, że weszło mi to w krew - odcięła się.

- Sarkazm nie jest twoją mocną stroną, Dano - powiedział cicho.

- W takim razie będę musiała nad tym popracować - mruknęła bardziej do siebie niż do niego. Zaczęła studiować menu. - To chyba mój szczęśliwy dzień - ogłosiła radośnie. - Poproszę fasolę *pinto* i zupę z dzikiego ryżu. Właśnie na to miałam ochotę.

- Nie musisz się dla mnie głodzić.

- Widzę, że niewiele się zmieniłeś, nadal próbujesz mną dyrygować - zauważyła i z głośnym plaśnięciem odłożyła swoje menu.

- Nie, jestem tylko praktyczny. Na przyjęciu widziałem cię z kieliszkiem szampana, więc jeśli chcesz przeprowadzić ze mną poważną rozmowę, to...

- To powinnam być trzeźwa? - dokończyła za niego.

- Zake, na miłość boską, myślałam, że nie po to się spotykamy, by zrzedzić jak małżeństwo z dwudziestoletnim stażem, tylko żeby pogadać o dawnych czasach. Poza tym możesz być spokojny, przez cały wieczór wypiałam tylko jeden kieliszek.

- To dobrze - odparł lakonicznie Zake. Przyszło mu do głowy, że pod jednym względem Dana w ogóle się nie zmieniła. Jest tak samo jak dawniej uparta. Może nawet bardziej...

- Lecz skoro nalegasz, zamówię coś jeszcze prócz fasoli *pinto* i zupy z dzikiego ryżu. - Spojrzała w stronę kelnera. - Poproszę najdroższy stek - powiedziała i wskazała Zake'a. - Płaci ten pan.

- A co dla pana? - Kelnerowi nawet nie drgnęła powieka.

- Poproszę to samo - odparł Zake i kelner się oddalił. - Ostatnią rzeczą, jaka by mi przyszła do głowy, jest to, że skończysz jako żona dyrektora szkoły.

- A kto by pomyślał, że ty zostaniesz wielkim biznesmenem? - Dana wzruszyła ramionami.

- Na szczęście już niedługo nim będę... Dana skinęła głową.

- Barclay wspominał, że chcesz sprzedać swoje przedsiębiorstwo.

Liczy na to, że nie zapomnisz o naszej uczelni. Jako wybitny absolwent...

- Co ty powiesz? - odparł z udawanym zdziwieniem.

- A jakie masz plany? Wyjechać na Hawaje i wylegiwać się na plaży?

Zake potrząsnął głową.

- Czy mógłbym wylegiwać się na jednej plaży, gdy na świecie są ich tysiące?

Dana roześmiała się. Ten śmiech przydał jej brązowym oczom barwy złota. Przynajmniej to się nie zmieniło, pomyślał Zake.

Kelner przyniósł sałatki i koszyk z pieczywem. Dana połała swoją porcję sosem i spojrzała poważnie na Zake'a i powiedziała:

- No dobrze, wystarczy tych grzeczności. Co cię skłoniło, by powiedzieć, że nie mamy rozwodu? Przecież chyba nie zrobiłeś całego tego zamieszania tylko z tego powodu, że nie dostałeś papierów rozwodowych?!

- Dostałem wszystkie papiery - odparł spokojnie. - Ale czy ty w ogóle przeczytałaś to pismo? Dana zawahała się. W końcu postanowiła powiedzieć prawdę.

- Szczerze mówiąc, nie do końca... - przyznała.

- Ja do niedawna również ich nie przeczytałem w całości - powiedział Zake. - Wystąpiliśmy o rozwód w Dominikanie, a nie w Wisconsin - zawiesił głos. - Czy też, dokładniej rzecz ujmując, zrobił to za nas adwokat.

- Ale dlaczego tak zrobił? - Spojrzała na niego zdziwiona.  
- Pewnie dlatego, że w Dominikanie obowiązuje nadzwyczaj liberalne prawo - wyjaśnił Zake. - Bardzo niewiele krajów uznaje dominikańskie rozwody. Toteż, jeśli jakaś para mieszkająca na stałe w Wisconsin występuje o rozwód w Dominikanie, to...

- Prawnie nie jest rozwiedziona - dokończyła za niego Dana.  
- Chyba że ta para przeniesie się na jakąś wyspę w basenie Morza Karaibskiego. - Zake wyglądał tak, jakby miał ochotę się roześmiać. - Jest tam tyle pięknych plaż, może warto to rozważyć...

Dana nie słuchała. Była wściekła.

- Co za drań! - krzyknęła. - Byliśmy tak naiwni, że mógł nam podsunąć cokolwiek i tak byśmy się nie zorientowali... Nie mieliśmy wtedy o niczym pojęcia, a już z pewnością nie o kruczkach prawnych. Sam mógł wypisać jakiś lipny papierek!

- Nie przesadzaj, ten dokument ma jakąś tam moc prawną, choć z pewnością nie jest tym, o co nam chodziło - powiedział Zake.

- Nie broń go! Tego faceta interesowały tylko pieniądze! Z pewnością policzył sobie za każdą złotą pieczętkę, którą przybito na tych papierach. - Dana nie mogła powstrzymać oburzenia.

- Nie warto tego dłużej omawiać - skwitował jej wybuch Zake. - Lepiej zastanowić się, co teraz zrobimy...

- Nad czym się tu zastanawiać - mruknęła Dana. - Trzeba znaleźć adwokata i wystąpić o prawdziwy rozwód! Albo nie. Tak naprawdę to mam ochotę najpierw pozwać tego oszusta i odzyskać to, co już mu zapłaciliśmy za rozwód!

- Odzyskać pieniądze? - zdziwił się Zake.

- No tak. Wtedy obydwójce byliśmy bez grosza przy duszy i dlatego

wzięliśmy jednego adwokata i zdecydowaliśmy się ze sobą współpracować - przypomniała mu.

- Tak, pamiętam. Wspólny adwokat był twoim pomysłem - mruknął Zake. - Jak się okazało, była to bardzo kosztowna pomyłka...

- To ja poniosłam wszystkie koszty rozvodu. Uważasz, że to było w porządku? Ja też nie miałam pieniędzy...

- Nieprawda - zaproponował.

- Nie próbuj się wykręcać, tak było. Nie tylko opłaciłam całość kosztów rozvodu, ale zatrzymałam sobie na pamiątkę plik czeków bez pokrycia, które zakwestionował bank. A wiesz po co? Po to, żebym się w przyszłości trzy razy zastanowiła, zanim znów wyjdę za mąż.

W to akurat Zake nie wątpił. Tylko dlaczego wybrała akurat Barclaya Howella?

- Ja również, Dano - powiedział powoli i z widocznym rozmysłem. - Co ty również? - Dana nie rozumiała, o czym teraz mówił.

- Ja również opłaciłem całość kosztów rozvodu - wyjaśnił spokojnie, obserwując, jak Dana gwałtownie blednie i wstrzymuje oddech.

- Wziął pieniądze od każdego z nas? A ja przez cały ten czas myślałam, że wykręciłeś się od zapłacenia swojej połowy. - Głos jej zaczął się łamać. - Myślałeś pewnie, że to ja wymigałam się od płacenia?

- Nie. Doszedłem do wniosku, że skoro ja ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało, to powinienem wziąć koszty na siebie.

Zauważył, że nie nosi pierścionka zaręczynowego. Nie nosiła żadnej biżuterii, ani na palcach, ani na szyi. Szkoda, pomyślał. Ta szyja była dosłownie stworzona do tego, by ją przyozdobić jakimś delikatnym, złotym łańcuszkiem. Wysmukła i arystokratyczna. Bardzo wrażliwa na pieszczoty i pocałunki. Ciekawe, czy Barclay wykrył już to czułe miejsce za uchem?



To już nie twoja sprawa, Ferris, upomniał się gwałtownie w myślach.

- Nasz adwokat jest w więzieniu federalnym - powiedział Zake. -

Dostał osiem lat, z których odsiedział już dwa. Nie tylko nas oszukał.

- A więc to w ten sposób dowiedziałeś się o tym, że nie jesteśmy rozwiedzeni? Mówiono o nim w mediach, czy tak?

- Nie. To nie za to trafił do pudła. Tak naprawdę nie wiedziałem, że odsiaduje wyrok, dopóki nie postanowiłem go odszukać. Nadszedł kelner z dwoma skwierczącymi jeszcze stekami.

Dobry moment na zmianę tematu, pomyślał Zake.

- Od jak dawna znacie się z Barclayem?

Dana nie zwróciła uwagi ani na talerz, ani na pytanie.

- Ale w jaki sposób doszedłeś do tego, że coś jest nie tak z naszym rozwodem?

- Któregoś dnia wpadły mi w ręce papiery rozwodowe i coś mnie tknęło, żeby sprawdzić, czy wszystko się w nich zgadza.

- Sześć lat po fakcie, ni z tego, ni z owego, postanawiasz skontaktować się z adwokatem, żeby upewnić się, czy na pewno jesteś rozwiedziony?

- Nazwij to przeczuciem, intuicją, jak chcesz. Dłuższą chwilę uważnie mu się przyglądała, po czym potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Chcesz, żebym uwierzyła, że nie miałeś nic lepszego do roboty, niż wnikanie w prawne szczegóły sprawy sprzed sześciu lat? Co się naprawdę stało?

Ukroił plaster steku.

- Gdy ostygnie, nie będzie w połowie tak smaczny - powiedział.

Dana oczywiście go nie słuchała.

- Już wiem! Sam postanowiłeś się ożenić, tylko że twoja wybranka

okazała się znacznie bardziej ostrożna ode mnie i postanowiła sprawdzić, czy naprawdę jesteś wolny.

- Piękna opowieść. Nie ma w niej krztyny prawdy, ale dostajesz punkty za wysiłek włożony w jej wymyślenie - szydził.

- Daj spokój, Zake. Jeśli chcesz, możesz mi opowiedzieć o swojej narzeczonej. Chętnie zaproszę ją kiedyś na lunch i udzielię paru cennych wskazówek na twój temat. - Dana wybuchła śmiechem. - Gdybyś się teraz widział, Zake... Naprawdę wierzysz, że mogłabym sprawiać trudności? - Nagle przerwała.

Zake przyglądał jej się z niekłamany z zainteresowaniem. Gra emocji malujących się na jej twarzy była fascynująca. Najpierw śmiech, potem zdumienie, a na końcu ponury gniew...

- Wierzysz w to! - rzuciła oskarżycielsko. - Jesteś na tyle arogancki, żeby sądzić, że mogę chcieć ci przeszkodzić. Jak gdybym była na tyle głupia, żeby pragnąć twojego powrotu. Nie mogłam się doczekać końca tego koszmaru, uwierz mi...

Zake ukroił kolejny plaster steku i cierpliwie czekał na to, co jeszcze powie Dana.

- Teraz już wszystko rozumiem! - zawołała w taki sposób, jakby dokonała wielkiego odkrycia. - Wtedy, sześć lat temu, oboje byliśmy biedni, więc nie było problemu. Ale teraz siedzisz na kupie złota i myślisz, że jestem na tyle chciwa, iż nie dam ci rozwodu, dopóki nie dostanę sowitej zapłaty.

- Gdyby to była prawda, to poczekałbym z tą informacją do chwili, aż interes zostanie sprzedany.

- Nie, nie poczekałbyś. - Dana potrząsnęła głową. - Wtedy bowiem będziesz miał pieniądze w ręku. Mogłabym zażądać ich części w zamian za

zwrócenie ci wolności. Otóż wiedz, że nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. Pragnę być wolna tak samo jak ty, i tak samo jak ty nie mogę się doczekać, kiedy to wreszcie nastąpi. To twoja szansa, Ferris. Nie zaprzepaść jej.

- I w tym cały szkopuł, Dano - powiedział spokojnie Zake. - Bo widzisz, ja wcale nie chcę rozwodu... Pewnie trudno ci w to uwierzyć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dana odsunęła od siebie talerz, oparła łokcie na stole i schowała twarz w dłoniach, zastanawiając się, co tak naprawdę powiedział Zake.

Powiedział, że nie chce rozwodu?

To niemożliwe, zdecydowała po chwili. Musiałam się przesłyszeć. Gdyby rzeczywiście miał coś takiego na myśli, oczekiwałby w napięciu na moją reakcję. Tymczasem on skupiony był w tej chwili wyłącznie na steku. Czyżbym więc miała halucynacje?

- Dano, powtórzę jeszcze raz: ja nie chcę się rozwodzić. Rozumiesz?

- Hm, zawsze w pewnych kwestiach zachowywałaś się nieracjonalnie.

Rzecz jasna, chcesz rozwodu, Zake. Przez ostatnich sześć lat de facto byliśmy rozwiedzeni. - Zauważyła, że potrząsa głową i przewraca oczami. - Zgoda, nie mieliśmy formalnego rozwodu, ale żyliśmy jak wolni ludzie. Nie będziesz chyba próbował mnie przekonać, że przez cały ten czas żyłeś jak mnich i rozmyślałeś o mnie?

- Nie będę.

- Dobre i to. A więc?

- Nie chcę rozwodu... na razie - odparł lakonicznie.

- Dobrze, zapytam za chwilę - powiedziała spokojnie, przysunęła talerz i zagłębiła widelec w steku. - Jak skończę kolację...

- Ani nie w ciągu najbliższych kilku tygodni. Trzy miesiące powinny wystarczyć.

- Nawet nie będę próbowała dociekać, o co ci tym razem chodzi. - Dana odłożyła widelec. - Jeśli teraz wniesiemy o rozwód, to cała procedura zajmie kilka tygodni. Przez te trzy miesiące będziemy małżeństwem... - Głos jej uwiązł w gardle. Nie zdawała sobie sprawy, jak trudno było jej wypowiedzieć te słowa.

- Jeśli wystąpię o rozwód, to wkrótce będę wolny - powiedział powoli.

- Zależy mi, żeby przez najbliższe trzy miesiące nikt się o tym nie dowiedział. Ale tak w ogóle, to chcę się rozwieść - uspokoił ją.

- No dobrze, cóż to za magiczne trzy miesiące, o co chodzi? - nie mogła zrozumieć.

- Myślałem, że nie chcesz, żebym to wyjaśniał...

- Dobrze, dobrze. - Zamachała rękami. - Jeszcze pamiętam, jak rozpoczynają się wybuchy twojej agresji.

- Barclay wspomniał ci, że sprzedają firmę... - Zake popatrzył na nią uważnie. Dana skinęła głową. - Tak naprawdę negocjacje trwają i jeszcze nic nie jest postanowione.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie zrobiłeś żadnej darowizny na rzecz uczelni.

- I nigdy tego nie zrobię, póki Barclay jest jej dyrektorem. Nigdy.

- Ciekawa jestem, od kiedy tak bardzo go nie lubisz. To brzmi tak, jakbyś był zazdrosny - powiedziała zjadliwie i uśmiechnęła się.

- Mylisz się, obserwowałem cię z oddali - wyjaśnił spokojnie. -

Wynająłem prywatnych detektywów, wiem, jak spędziłaś ostatnich sześć lat. Mogę ci nawet powiedzieć, ile razy zostałaś pocałowana na pożegnanie przed drzwiami swego domu.

- A przed drzwiami sypialni nikogo nie postawiłeś?

- Spojrzała na niego ze złością.

- Jestem dżentelmenem, Dano, nie posunąłbym się aż tak daleko - powiedział.

- Nie wątpiłam w to nigdy - odparła. - Ale ciekawi mnie, dlaczego teraz tak nagle się pojawiłeś? Uważasz, że musisz mnie uchronić przed związkiem z Barclayem? Czyżby więc jednak chodziło o zazdrość?

- Uznałem, że muszę cię z tego wyciągnąć - przyznał.

- Nie jestem jednak o niego zazdrosny. Nie lubię go, od chwili gdy w słuchawce usłyszałem ten ociekający miodem głos.

- Skoro zatem zrobił na tobie tak złe wrażenie, to czemu przyjąłeś zaproszenie na koktajl? - spytała.

- Chciałem dotrzeć do ciebie, moja droga. Wiedziałem, że w ten sposób dostanę twój aktualny adres.

- Czemu nie kazałeś znaleźć adresu prywatnym detektywom? - mruknęła.

- Cóż, nie spodziewałem się, że sprawy tak szybko się potoczą i znajdę cię u boku Barclaya - odpowiedział szczerze. - A tak naprawdę, to co ty właściwie robisz na tej uczelni? Myślałem, że chciałaś stąd wyjechać.

- Dostałam bardzo dobrą pracę, z możliwością awansu. Chciałam się wyzwolić z naszego małżeństwa, a nie wyjechać - odparła.

- Cóż, jeśli ślub z Barclayem to awans. - Spojrzał na nią z niesmakiem.

- Nie to miałam na myśli. Moja praca polega na promowaniu idei

powstania centrum kongresowego, które ma zostać wybudowane przy uczelni. Za rok czy dwa, kiedy już powstanie, mam je poprowadzić. Zostanę głównym menedżerem wszystkich imprez, które będą się w nim w przyszłości odbywać.

- A do tego czasu? - spytał.

- Jesteśmy ulokowani w Dressler Hall - przyznała niechętnie.

- To ten obskurny budynek z odpadającym tynkiem?

- Już nie, został odnowiony. A poza tym, nie zmieniaj tematu, Zake. -

Spojrzała na niego. - Wyjaśnij, dlaczego przez najbliższe trzy miesiące mamy udawać małżeństwo.

- Mówiłem ci, że sprzedaję firmę. Zgodnie z warunkami umowy, pozostanę na swoim stanowisku.

- To znaczy, że masz dla nich pracować?

- Prezes rady nadzorczej stanowczo na to nalega.

- W takim razie powiedz mu, że już się w życiu napracowałeś i przez najbliższe czterdzieści lat masz zamiar leżeć na plaży. Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że małżeństwo miałoby rozwiązać problem?

- Prezes rady nadzorczej jest kobietą.

- Aha, więc chodzi o to, że ma na ciebie ochotę? - domyśliła się. - Nie możesz dać jej do zrozumienia, że nie interesuje cię ta znajomość?

- Gdyby to była gra w otwarte karty - westchnął. - Ona jest znacznie subtelniejsza i działa tak, że nie można się przyczepić. Po prostu oświadcza, że powinniśmy pojawić się razem na bankiecie, omówić przy kolacji jakieś sprawy, pójść do klienta i tak w kółko...

- Czy nikt ci nie powiedział, że twoje ego jest rozdęte do wielkości Ameryki Południowej? - spytała.

- Ostatnio ty to mówiłaś kilka lat temu. Tylko wtedy uważałaś, że jest

rozdęte do wielkości Australii.

- Przez te sześć lat jeszcze urosło. Jeśli pani prezes nie powiedziała otwarcie, o co jej chodzi, to być może sam sobie to wymyśliłeś. Może po prostu jesteś dobry i ona chce, żebyś dla nich pracował?

- Wierz mi, Dano, mężczyźni mają wyczucie w takich sprawach - uśmiechnął się. - Wiem, kiedy podobam się kobiecie.

- I rzeczywiście wierzysz, że jeśli wszem i wobec ogłosisz, że jesteś żonaty, to da ci spokój? Prędzej odstąpi od umowy.

- Nie, jej naprawdę zależy na mojej firmie - odparł.

- Poza tym może odkryć, że rozwód jest w toku, i co wtedy zrobisz?

- Myślę, że trzy miesiące wystarczą, by przekonała się, że nie będę jadł jej z ręki. Gdy spojrzy bez emocji na sprawy, będziemy mogli omówić wszystkie szczegóły kontraktu - powiedział poważnie.

- A po załatwieniu kontraktu chcesz się stać wolnym człowiekiem, czy tak? - zapytała Dana.

- Tak to właśnie wygląda - przyznał.

W głębi duszy go rozumiała. Jeśli ta kobieta była podobna do Barclaya, to zapewne, tak samo jak on, nie rozumiała zwykłego „nie”. Bardzo trudno pracować dla kogoś takiego.

- Chyba nie sądzisz, że taka błahostka jak małżeństwo zdoła ją powstrzymać? Kobiety tego typu są specjalistkami w rozbijaniu małżeństw.

- Dlatego mówiłem o trzech miesiącach... Sądzę jednak, że gdy zobaczy, jak bardzo jestem zakochany...

- Daj spokój, nie byłbyś w stanie wytrwać w tej roli dłużej niż piętnaście sekund.

Omiótł spojrzeniem Danę. Po raz pierwszy od ich spotkania w Baron's Hill poczuła się niepewnie.

Nie dotykał jej, nawet nie siedział blisko, a mimo to Dana czuła niemal jego dotyk na twarzy, gorący oddech na włosach. Aż nazbyt dobrze pamiętała uczucie, jakie wywoływały muśnięcia jego ust. Na szyi, w tym czułym miejscu za uchem, na piersiach.

Dosyć tego, powiedziała sobie. Musiałaby być skończoną idiotką, żeby znów ponownie zakochać się w Zake'u. Rozstali się sześć lat temu i nic tego nie zmieni.

- No widzisz, minęła cała minuta, a ja wytrwałem w roli zakochanego - uśmiechnął się żartobliwie. - Oczywiście są pewne szczegóły, które powinniśmy dograć, jeśli mamy być wiarygodni. To Barclay kazał ci włożyć ten strój na dzisiejszy koktajl?

Ta złośliwość dotknęła ją do żywego. Gdyby Barclay ostrzegł ją, że dzisiejszego wieczoru będzie również pełniła obowiązki hostessy, to nie włożyłaby tej sukienki.

- A jak masz zamiar wytłumaczyć swojej pani prezes to, że nie mieszkaliśmy razem? - spytała, bawiąc się kawałkiem chleba.

- Twoją pracą zawodową - odparł. - Wyjaśnię, że zmęczyło mnie małżeństwo na odległość i jako jeden z głównych powodów, dla których postanowiłem sprzedać firmę, podam to, że postanowiłem być z moją ukochaną żoną.

- Czy ty masz odpowiedź na każde pytanie? - spytała.

- Staram się. A o co chodzi, kochanie?

- Widzę, że robisz wszystko, żeby mnie wciągnąć w tę grę, ale ja nie mam na to ochoty, nie wchodzę w to - powiedziała.

- Zapłacę rachunek i odwiozę cię do domu. - Zake nawet nie mrugnął. Przyjął jej odmowę bez słowa protestu.

Dana była tym nieco zdziwiona i nawet nieco zawiedziona.



Było to oczywiście głupie. Głupie i nierozsądne.

Gdy wsiedli do samochodu, zaczął padać deszcz. Przez całą drogę niemal nie zamienili słowa.

- Wyświadczyłbym ci przy okazji przysługę - stwierdził nagle Zake. - Tak naprawdę nie chcesz poślubić Barclaya, prawda?

Skąd on mógł to wiedzieć? Chyba blefuje, pomyślała. Postanowiła nie komentować tego w żaden sposób.

- Współpraca ze mną byłaby dla ciebie bardzo korzystna - nie dawał za wygraną.

- Tak? A dlaczego?

- Po pierwsze pieniądze - powiedział. - Mam nadzieję, że nie poczułabyś się urażona, gdybym zaproponował ci jakąś okrągłą sumkę.

- No cóż, kilka setek byłoby zniewagą. Ale kilkaset tysięcy przydałoby smaczku całemu przedsięwzięciu - rzuciła niby od niechcienia.

- Myślałem o takiej sumie, która stanowiłaby wcale niezły posag - odparł ze spokojem. - Będiesz miała zabezpieczenie finansowe, gdybyś zdecydowała się rzucić Barclaya, co pewnie wiązałoby się z utratą pracy.

- A kto ci powiedział, że ja nie chcę wyjść za Barclaya? - spytała. - Raz w życiu popełniłam błąd i to wystarczy. Mam nadzieję, że moje kolejne małżeństwo potrwa do końca życia.

- Wierz mi, skarbie, Barclay byłby, co prawda, innego rodzaju błędem niż ja, ale z pewnością też wielką pomyłką.

Cóż, zgadzała się z nim w stu procentach, ale nie miała najmniejszego zamiaru otwarcie tego przyznać.

- A jakie są inne korzyści płynące z twojej propozycji? - spytała.

- Może lepiej porozmawiamy o wadach sytuacji, w której się znajdziemy, jeśli nie pójdziesz mi na rękę - zaproponował, jakby nie słyszał

jej pytania. - Proszę cię tylko o trzy miesiące, potem przeprowadzimy rozwód tak szybko, jak to możliwe. Wszystkie koszty wezmę na siebie - zawiesił głos. - Zdajesz sobie chyba sprawę, że tym razem rozwód nie będzie tani. Jeśli mi nie pomożesz, to nie dołożę do tego złamanego centa. Uważam, że to uczciwe postawienie sprawy, w końcu to tobie zależy na odzyskaniu wolności.

Podjechali pod dom Dany. Wyglądał jakoś smutno ze zgaszonymi światłami. Deszcz i wiatr pozrywały bluszcz, a na trawniku błyszcząły kałuże. Dom wydawał się nieco zaniedbany.

- Powinnaś powiedzieć właścicielowi, żeby odetkał studzienki kanalizacyjne. - Zake wskazał miejsce w rogu ogródka, w którym stała woda.

- To ja jestem właścicielem - powiedziała. - Kupiłam ten dom przed paroma miesiącami.

- W takim razie radziłbym ci opróżnić tę część piwnicy, bo wkrótce będzie tam woda. - Wskazał ręką miejsce, po czym obrzucił fachowym spojrzeniem ganek. Zauważył łuszczącą się farbę na kolumnkach i ścianie frontowej. - Kupiłaś ten dom, zanim sprawy z Barclayem przybrały poważny obrót, czy też był to świadomy manewr, by skłonić go do złożenia propozycji małżeńskiej?

Dana przygryzła wargę.

- To nie ma nic wspólnego z Barclayem. Miałam po prostu dosyć płacenia komuś za wynajem i męczenia się z sąsiadami, którzy co wieczór urządzali imprezy.

- Pamiętaj, że mogę zażądać połowy domu - zagroził.

- Jeśli o mnie chodzi, nie widzę żadnego problemu, biorąc pod uwagę fakt, że musiałbyś również spłacić połowę hipoteki. - Zanurzyła rękę w

torebce w poszukiwaniu kluczy.

Zake położył dłoń na jej ramieniu.

- Posłuchaj, Dano, proszę tylko o trzy miesiące, nic więcej. Może nawet mniej. Pomóż mi rozwiązać tę sprawę, a...

- Sam ją rozwiąż - przerwała mu. - Może powinieneś powiedzieć swojej pani prezes, że postanowiłaś uporządkować sprawy związane z rozwodem, bo jesteś zakochany na zabój? Nowy romans byłby dla niej prawdziwym wyzwaniem.

- Myślałem o tym, ale bardzo trudno znaleźć odpowiednią osobę.-  
Wiem, o co ci chodzi. Niełatwo jest znaleźć kogoś, kto odegra swoją rolę i zostawi cię w spokoju, kogoś, komu mógłbyś zaufać. Biedactwo, masz kłopot.

- Dlatego właśnie ty idealnie się do tego nadajesz. Pani prezes nie zechce konkurować z ukochaną żoną, z którą jestem od tylu lat.

- To było dawno, już wszystko zapomniałam!

- Nie było tak źle, wiesz? - Zake wodził palcem po tyle jej głowy.

Rzeczywiście, przyznała mu w myślach rację. Czasami było nawet bardzo dobrze. Ale...

- Więc co masz zamiar zrobić? - zapytał. Zawahała się.

- Mój adwokat na pewno zdoła cię odnaleźć, gdy potrzebne będą twoje dane. - Wysiadła z samochodu. Na twarzy poczuła nieprzyjemnie wilgotne powietrze.

- Donikąd się nie wybieram, cały czas będę w mieście.

- Tego się właśnie obawiałam - skomentowała ponurym głosem.

Odczekał na podjeździe, aż Dana otworzy drzwi i zapali światło w holu, po czym odjechał.

Dana oparła się o framugę drzwi i zamknęła oczy. Teraz, gdy było już

po wszystkim, poczuła, że boli ją głowa.

Pierwszą rzeczą, którą miała zamiar zrobić, to znaleźć swój egzemplarz sentencji wyroku w sprawie rozwodowej i bardzo uważnie przeczytać. Następnie zamierzała zdobyć numer dobrego prawnika, by już jutro móc do niego zadzwonić, umówić się na spotkanie i postawić pierwszy krok na drodze do zakończenia małżeństwa.

Inna sprawa; skąd zdobyć na to pieniądze. Zapewne konsultacje będą sporo kosztować, jako że tym razem nie miała zamiaru na tym oszczędzać.

Postanowiła jeszcze dziś przejrzeć książkę rachunkową. Zdjęła płaszcz i bezzwłocznie ruszyła do gabinetu, gdzie w szufladach biurka trzymała ważne papiery. Ratę kredytu należało spłacić jeszcze w tym tygodniu. Lada dzień przyjdzie rachunek za prąd. Po opłaceniu wszystkiego zostawała skromniutka suma na życie.

Być może Connie zna odpowiedniego prawnika? Może jakąś kobietę, która zrozumie jej sytuację i okaże serce? A może by tak poprosić Barclaya o pomoc?

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym lepszy wydawał jej się ten pomysł. Barclay znał zapewne wszystkich dobrych adwokatów w mieście. Gdy powie mu w zaufaniu, w jakich znalazła się tarapatkach, dyrektor na pewno zechce jej pomóc, a potem szybko zapomni, że zaproponował jej małżeństwo.

Zake nie chciał zapalać światła w swoim hotelowym pokoju. Nawet czerwony guzik w automatycznej sekretarce się nie palił. No i bardzo dobrze, oznaczało to bowiem, że Tiffany nie wykryła jeszcze, gdzie się podział. Dana z całą pewnością nie powstrzymałaby się od zrobienia kilku złośliwych uwag na temat kobiety, która kontrolowała każdy jego ruch.

Tiffany Rowe była najbardziej despotyczną kobietą, jaką w życiu

spotkał, choć nigdy nie słyszał, żeby komuś rozkazywała. Ale jej oczekiwania, które wyrażała niezmiennie słodkim głosem, były równie stanowcze, co walnięcie pięścią w stół. Była twarda jak stal. Wilczyca w owczej skórze.

Zake leżał na łóżku. Zastanawiał się, co teraz zrobić.

Problem w tym, że jeśli nie zdoła przekonać Tiffany, iż naprawdę nie jest nią zainteresowany, straci najlepszą ofertę kupna firmy. Nie tylko Tiffany chciała kupić jego firmę, lecz warunki, które proponowała, były najlepsze z możliwych. Jeśli będzie się długo zastanawiać nad jej propozycją, pozostali potencjalni nabywcy przestaną się interesować kupnem, a wówczas Tiffany zaproponuje mu zupełnie inną cenę, znacznie niższą od obecnej.

Gdyby chodziło tu tylko o niego, zagrałby Tiffany na nosie i poszukał innego kupca. Lecz w świecie biznesu - odkrył to już dawno - sprawy rzadko układały się tak łatwo i bezproblemowo.

Oby tylko Dana przystała na jego propozycję. Przecież nie żądał rzeczy niemożliwej.

Było jasne, że nie chciała się zgodzić ze względu na Barclaya. Bała się, że ten bubek nie będzie na nią czekał aż trzy miesiące.

W sumie jednak i tak wiele udało się dziś osiągnąć, znacznie więcej niż się spodziewał. Najpierw Barclay Howell obiecał mu, że poleci ludziom prowadzącym rejestr absolwentów odnalezienie aktualnego adresu Dany. Potem, całkowicie niespodziewanie, spotkał ją na koktajlu, dzięki czemu zaoszczędził mnóstwo czasu.

Oczywiście mógł lepiej rozegrać tę rozmowę z Daną, ale przynajmniej złożył jej propozycję, a ona... jej nie przyjęła.

Nie przyjęła, bo wolała Barclaya Howella. Ta kobieta musiała być

niespełna rozumu. Z drugiej strony potrafił ją zrozumieć. Klasa i elegancja Baron's Hill musiały robić wrażenie na kobiecie, która mieszkała w podniszczonym, małym domku. Stał, co prawda, w dobrej dzielnicy, w dodatku niedaleko miasteczka uniwersyteckiego, lecz był w opłakanym stanie i Dana kupiła go zapewne za psie pieniądze. Przekształcenie go w miłe, przytulne gniazdko wymagało dużego nakładu pracy i sporej ilości pieniędzy.

Jeśli Dana kupiła go parę miesięcy temu, myślał dalej Zake, to teraz właśnie zapewne nastąpiło brutalne zderzenie z rzeczywistością. Zatkane studzienki, wymagające pomalowania ściany, spore koszty utrzymania domu.

W tej sytuacji styl i poziom życia uczelnianej pierwszej damy musiały się Danie wydawać czymś niezwykle atrakcyjnym. Po co zadowalać się posadą menedżera z niezbyt wysoką pensją, gdy można mieć znacznie więcej?

Sięgnął po telefon i połączył się z recepcjonistką, żeby jej powiedzieć, że jednak nie opuszcza rano hotelu.

Jeszcze nie skończyłem z Daną Mulholland, postanowił.

Ranek był pogodny, ale w Dressler Hall zawsze czuć było wilgoć jeszcze w kilka dni po dużym deszczu. Dana pootwierała wszystkie okna, żeby przewietrzyć nieco przed jutrzejszym turniejem.

Położyła torebkę i powiesiła płaszcz, gdy do pokoju weszła Connie.

- W porządku, wczoraj nie chciałaś ze mną rozmawiać, ale nie możesz mnie wiecznie unikać. Zresztą i tak wszystko słyszałam. - Odsunęła torebkę Dany i usiadła na biurku. - Opowiedz mi teraz całą historię.

- Skoro wszystko słyszałaś, to po co mam powtarzać? - odparła Dana.

- O rany. - Connie przewróciła oczami. - Słyszałam rozmowę, ale nic

z tego nie rozumiałam. To tak jakby układać puzzle, nie mając wzoru. Więc kim jest Zake Ferris, dlaczego twierdzi, że jesteś jego żoną i co zamierzasz zrobić? I co ma z tym wszystkim wspólnego dyrektor Howell?

- Dyrektor Howell nie ma z tym nic wspólnego. - Dana starała się sobie przypomnieć proste wytłumaczenie, jakie wymyśliła zeszłej nocy, tyle tylko, że w świetle dnia nie wydawało się ono wcale proste. W gruncie rzeczy, było zupełnie bez sensu.

Zadzwoił wewnętrzny telefon i Dana czym prędzej go odebrała, byle tylko uniknąć dalszego przesłuchania.

- Pan dyrektor Howell do ciebie idzie, Dano - powiedziała recepcjonistka.

- I co, nie ma z tym nic wspólnego? - spytała Connie z lekkim przekąsem.

Dana poczuła ucisk w żołądku. Była niemal pewna, że Barclay szedł obwieścić jej, że propozycja małżeństwa jest już nieaktualna. Jeśli się nie myliła, miała przed sobą krótką i nieprzyjemną rozmowę, po której jednak sytuacja nieco się rozwickła.

Lecz jeśli sprawy przybiorą niepomyślny obrót...

Nie, uspokoiła samą siebie. Nawet dyrektor szkoły nie mógł zwolnić jej bez powodu.

- Chyba lepiej, jak sobie pójdę - powiedziała Connie, zeskoczyła z biurka i wyszła.

Po chwili drzwi się ponownie otwały i stanął w nich Barclay. Widywała go już z posępną miną ale nigdy nie wyglądał aż tak groźnie.

- Dzień dobry, Dano - powiedział poważnym głosem. - Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co zaszło wczorajszego wieczoru. Jak się można było spodziewać, korytarze aż huczą od plotek. Źle się stało, że nie

uznałaś za stosowne powiedzieć mi o błędach swojej młodości. W twojej teczce personalnej również nie ma żadnej wzmianki na ten temat.

Przeczytał moje akta, zanim złożył mi propozycję...

- Ale to się zdarza - ciągnął dalej Barclay. - Ludzie czasem się rozwodzą. Szkoda tylko, że Zake Ferris ma takie osobliwe poczucie humoru.

- On nie żartował - sprostowała.

- Sądzę, że w tej sytuacji najlepiej będzie, jeśli... - przerwał w pół zdania. - Co powiedziałaś?

- Mówił prawdę. W wyniku pewnego formalnego niedopatrzenia rozwód nigdy nie nabrał mocy prawnej.

Barclay stał z otwartymi ustami.

- Cieszę się, że mogę z tobą o tym porozmawiać, bo potrzebuję rady. Pomóż mi znaleźć dobrego...

- To faktycznie dość szokująca wiadomość. - Barclay przełknął ślinę.

- Oczywiście rozumiem - powiedziała. - I nie spodziewam się, by...

- Nie wiem, co się ze mną dzieje, Dano - oznajmił prosto z mostu. - Dopiero teraz zaczyna do mnie docierać... Myślałem, że to mnie do ciebie zniechęci, ale tak się nie stało. Przeciwnie, podejrzewam, że mogę być w tobie zakochany. Dana nieomal jęknęła. Jeszcze tego brakowało: Barclay robił się sentymentalny!

- Wybór twojej osoby wydawał mi się tak rozsądny, że do głowy mi nie przyszło, że czuję do ciebie coś więcej niż szacunek. Ale teraz wiem, że chcę poczekać, dopóki nie rozwiążesz swoich problemów. - Było jasne, że choć to dla niego nowa sytuacja, to podoba się sam sobie w roli zakochanego mężczyzny.

- Tak, wiem na pewno. Właśnie tak zrobimy. Moja popularność wśród członków Rady Dyrektorów pozwoli nam przetrwać ten trudny czas.



A ja myślałam, że to Zake ma rozdęte ego... Dana była zbyt ogłupiała, żeby zrobić jakikolwiek ruch. Nim się zorientowała, Barclay był już przy niej, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Najpierw zamkniętymi ustami dotknął jej warg. Trwało to może sekundę. Następnie lekko rozchylił usta. Gdy poczuła, że próbuje wcisnąć koniuszek języka między jej zaciśnięte wargi, wyrwała mu się.

- Oczywiście, kochanie, masz rację. Nie powinniśmy ryzykować, każdy może tu wejść. Powinienem bardziej nad sobą panować, to w końcu na mnie spoczywa odpowiedzialność za nas oboje.

- To nie może się powtórzyć - stwierdziła, po czym udała, że czegoś szuka w torebce. - Bo Zake i ja... zdaliśmy sobie sprawę, że pomimo upływu lat nadal coś nas łączy. - Obopólny brak zaufania i szantaż, dopowiedziała w myśli.

Barclay patrzył na nią tak, jakby zobaczył Marsjanę. Uwagę Dany odwrócił jakiś szmer przy drzwiach. W progu stał Zake. Jak długo tam był, ile widział, ile słyszał?

- Kochanie, zapomniałaś mi rano dać kluczy - powiedział swobodnie. Podszedł do biurka, gdzie leżała jej torebka, i z bocznej kieszeni wyjął pęk kluczy.

Punkt dla niego, pomyślała. Wczoraj musiał zauważyć, gdzie je schowałam.

- Czekam na ciebie w domu. - Nachylił się do jej ucha. - A to, żeby odświeżyć ci pamięć ostatniej nocy - dodał szeptem na tyle głośnym, by Barclay to usłyszał, po czym przytulił ją i pocałował w szyję. Wypuścił ją z objęć, gdy niemal straciła dech w piersiach. Potem machnął ręką Barclayowi i wyszedł.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zabrał klucze od jej

mieszkania.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po wyjściu Zake'a cisza, jaka zapanowała w biurze, była tak przytłaczająca, że Dana bała się poruszyć.

Po upływie minuty Barclay znów się odezwał, ale Danie wydawało się, że minęła cała wieczność.

- To jest to coś, co was jeszcze łączy? - zapytał.

- Jest mi przykro, że byłeś świadkiem tej sceny, ale próbowałam cię ostrzec - powiedziała Dana.

- Nie mogę winić go za to, że nie pozwala ci odejść - stwierdził Barclay. - Wiem, jak on się czuje, gdyż ja czuję się tak samo. - Spojrzał na nią. - Od chwili gdy uświadomiłem sobie, że cię kocham, postanowiłem o ciebie walczyć.

Dana patrzyła na niego w taki sposób, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. Spodziewała się raczej, że zwolni ją z pracy i natychmiast zacznie szukać kandydatki na jej miejsce. A tu taka deklaracja... Co mu się stało?

Och, gdyby tak stary dach w Dressler Hall wybrał ten właśnie moment, by się zawalić.

Spojrzała z nadzieją w górę, ale dach tkwił uparcie na swoim miejscu.

- Posłuchaj, Barclay, to nie ma sensu - powiedziała w końcu. - Różnica między mną a Ferrisem jest taka, że on ma szansę, a ja nie, tak?

- Jeśli zaczniesz z nim konkurować, to nie odpali uczelni ani centa. -

Wpadł jej nagle szatański pomysł do głowy. Nie zamierzała teraz wyjaśniać, że Zake i tak nie ma zamiaru wspierać żadnego projektu, dopóki dyrektorem nie zostanie ktoś inny. Nie spodziewała się, że jej słowa odniosą aż taki piorunujący skutek.

- To idź i przekonaj go, by okazał hojność w stosunku do uczelni.

- Niczego nie mogę obiecać - zastrzegła się szybko.

- Słuchaj, jego firma jest warta miliony - powiedział zaaferowany Barclay. - Gdyby ofiarował choć niewielki procent dozwolonego odpisu podatkowego... Dano! To niezwykle poświęcenie z twojej strony. - Barclay spojrzał na nią z udawaną czułością.

Zdziwienie Dany sięgnęło zenitu. Pierwszą myślą Barclaya było, że ona wybiera Zake'a, żeby zdobyć dotację dla uczelni! Wydało jej się to w pierwszej chwili wprost nieprawdopodobne.

Ale właściwie dlaczego się dziwiła? Przecież w końcu propozycja małżeństwa, którą jej złożył, również podyktowana była względami praktycznymi.

- Musisz jednak całą sprawę pozostawić mnie. Zake nie może się o niczym dowiedzieć - nalegała.

Barclay zatarł spocone z emocji ręce. Nawet się z nią nie pożegnał, tak był zajęty wydawaniem w myślach pieniędzy z dotacji Zake'a.

A więc sprawę zakochania pana Barclaya Howella mamy już załatwioną, mruknęła do siebie Dana. Chyba coś muszę ze sobą począć, bo w końcu nabiorę takiej niechęci do mężczyzn, że będę potrzebowała terapeuty. Ale przynajmniej to jedno mam z głowy. Barclay przez najbliższe miesiące nie zbliży się do mnie w obawie, że mógłby stracić cenne fundusze. Minie wiele czasu, zanim zorientuje się, że coś nie gra między mną a moim „mężem”.

Teraz została jej do rozwiązania tylko sprawa Zake'a.

Dobre sobie. Przecież Zake to tyle kłopotów, że cała reszta świata może się przy nim schować.

Zastanowiła się, ile mógł usłyszeć, zanim tu wszedł. Nie powiedziała nic takiego... Czy powinna przyjąć jego propozycję?

I nagle znalazła rozwiązanie.

- Dobra, zgadzam się - powiedziała półgłosem - ale za odpowiednią cenę...

Nie miała pojęcia, gdzie można znaleźć Zake'a. Nie wiedziała, gdzie się zatrzymał. Na wszelki wypadek obdzwoniła wszystkie hotele, ale w żadnym z nich nie było nikogo o takim nazwisku. Po południu była już zdesperowana, na dodatek nie miała kluczy do swojego mieszkania. Ciągle wykręcała swój numer domowy, jakby liczyła, że Zake tam jest i podniesie słuchawkę. Wreszcie powiedziała Connie, że bierze wolne popołudnie.

- Rozumiem cię - odparła Connie. - Gdyby ten przystojniak czekał na mnie... - nie skończyła zdania, widząc wyraz twarzy przyjaciółki. - Do jutra, Dano.

Powietrze było rześkie, słońko mocno jeszcze przygrzewało, ale opadłe liście nadal były wilgotne po wczorajszym deszczu. Im była bliżej domu, tym szybszym szła krokiem. Nie wierzyła, by Zake miał tyle tupetu, by czekać na nią u niej w domu, ale z drugiej strony...

Ponieważ zabrał jej klucze, mogła albo zacisnąć zęby i poczekać, aż otworzy drzwi, albo zapukać do sąsiadów po zapasowy komplet. Skręciła w swoją przecznicę i nagle stanęła jak wryta.

Na podjeździe przed jej posesją pysznił się w słońcu srebrny jaguar Zake'a. Przy samochodzie krzątała się Lou z sąsiedztwa z dwoma kubkami kawy. Natomiast Zake, ubrany w dzinsy i sportowy zielony pulower, stał na

drabinie i przymocowywał do dachu naderwaną rynną. Uroku całej scenie dodawał złotobrazowy listek, który mu spadł na głowę...

- Witaj, Lou! - zawołała Dana.

- Mamy swoje małe sekrety, co? - przywitała ją sąsiadka przymilnym głosikiem. - Właśnie poznałam twojego nowego mężusia.

- Nie taki znów nowy - sprostował skromnie Zake, z trudem powstrzymując śmiech.

- Całkiem nie nowy. Z odzysku - potwierdziła Dana.

- Gdy mu się bliżej przyjrzyj, zobaczysz, że jest mocno powycierany na zgięciach. - A będzie wyglądał jeszcze gorzej, gdy mu się dobiore do skóry, dodała w myślach.

- Musiałem sobie znaleźć jakieś zajęcie, bo nie mogłem się już ciebie doczekać, kochanie. - Zake zszedł z drabiny, ściągnął rękawice i sięgnął po kubek, który podała mu Lou. - Bardzo miło z pani strony, że zrobiła mi pani kawę - zwrócił się do sąsiadki Dany.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Lou.

- Dana jest taką miłą dziewczyną, bardzo cieszymy się, że jest naszą sąsiadką - ciągnęła Lou, która zdecydowanie nie należała do milczków. - Nie uwierzy pan, ale poprzedni właściciele tego domu na zmianę kłócili się albo namiętnie całowali na naszych oczach! Wszyscy poczuliśmy taką ulgę, gdy się stąd wynieśli...

- Potrafię sobie to wyobrazić. - Zake skinął głową ze zrozumieniem i tylko Dana widziała, że w głębi duszy pęka ze śmiechu.

- Ale ja was tu zagaduję, a wy oczywiście chcecie pobyć ze sobą sami. Na pewno się jeszcze spotkamy - rzuciła Lou, po czym ruszyła w stronę swojego domu.

Dana odczekała, aż sąsiadka oddali się na tyle, by na pewno nie

usłyszała jej słów.

- Co ty wyrabiasz, do diabła ciężkiego?

- Jeśli chodzi ci o to, że nie pocałowałem cię na przywitanie, to zrobiłem to wyłącznie w trosce o Lou. Słyszałaś, jak oburzało ją zachowanie twoich poprzedników. Nie chcemy przecież, żeby nasi sąsiedzi czuli się zażenowani publicznym okazywaniem uczuć.

- Wolisz, żeby nie widzieli, jak dostajesz ode mnie w twarz, tak?

- Zabawne, gdy cię pocałowałem dziś rano, nie czułem żadnego zagrożenia z twojej strony...

- Dlatego, że wzięłaś mnie z zaskoczenia.

- A nie dlatego, że ci się to podobało?

- Miałam na myśli to. - Wskazała ręką dach.

- A, chodzi ci o rynnę. Pomyślałem sobie, że tym razem powinniśmy przyjąć założenie, że wszystko jest wspólne. Dlatego postanowiłem naprawić cieknącą rynnę. Naszą rynnę. - To nie jest nasza rynna. I skończ z tym popisywaniem się przed sąsiadami.

- A prawda, sąsiedzi... Skoro o nich mowa... Lou powiedziała, że nie widzieli u ciebie żadnego faceta. Barclay cię nie odwiedza czy wślizguje się potajemnie nocą?

- Widujemy się codziennie na uczelni - wyjaśniła spokojnie Dana.

- Rozumiem. A jak przyjął nowiny?

- O jakich znowu mówisz nowinach? - spytała poirytowana.

- Gdy wpadłem dziś rano do twojego biura, mówiłaś mu, że nadal coś nas łączy, więc pomyślałem...

- Oczywiście, że coś nas łączy - przerwała mu. - Wzajemny brak zaufania. Ale pomimo to przemyślałam wszystko raz jeszcze i chcę ci zaproponować pewną umowę.

- O, to dobrze - ucieszył się. - Odstawię tylko drabinę.

- Najpierw posłuchaj, jakie są moje warunki - zaproponowała stanowczo.

- Warunki? - zaniepokoił się z lekka.

- Chcesz zabrać trzy miesiące z mojego życia, prawda? O to chodzi?

- Maksimum trzy miesiące - poprawił z naciskiem. - Przy odrobinie szczęścia nawet mniej.

- Ale może to potrwać trzy miesiące, prawda? To tyle, ile trwało nasze małżeństwo. Zgodzisz się ze mną chyba, że udawanie żony przez tak długi okres czasu to poważne wyzwanie?

- No dobrze, więc czego chcesz, Dano?

- Usiądźmy i porozmawiajmy - zaproponowała, przeszła przez ogródek i przycupnęła na schodach. - Siedzenie w kucki może nie jest zbyt wygodne, ale lepsze to niż stanie na podjeździe. Wiesz, co mnie ujęło w tym domu, gdy tu po raz pierwszy przyjechałam? Ten ganek. Obrośnięty był dzikim winem i pomalowany na ciemnozielony kolor. Stał na nim fotel bujany z tekowego drewna, bardzo stary. Całość była jakby z innej epoki.

Zake usiadł na schodach tuż przy niej i upił łyk kawy.

- Jakoś nie mogę wyobrazić sobie Barclaya zajmującego się domem. A lista rzeczy, które wymagają szybkiej naprawy, jest długa.

- Wygląda na to, że przeprowadziłeś szczegółową inspekcję domu.

- Prawdę mówiąc, nie wchodziłem do środka. Odniosłem wrażenie, że nie życzyłabyś sobie tego.

- A skąd ci to przyszło do głowy? - Dana była zaskoczona.

- Wystarczyło uważnie się tobie przyjrzeć, zastanowić się, co czujesz

- mówił to całkiem poważnie. - A tak w ogóle to nawet się nie rozejrzałem dokoła. Pomyślałem, że równie dobrze mógłbym zacząć od naprawienia

rynny, więc pożyczyłem drabinę od Lou, rękawice miałem w bagażniku, a ten oto zestaw podstawowych narzędzi kupiłem w sklepie przy sąsiedniej ulicy. Założyłem, iż nie masz nawet młotka.

Chociaż niechętnie, musiała mu przyznać rację, istotnie, nie miała w domu młotka.

- Dzięki za naprawienie rynny.

- Nie ma sprawy. - Wypił łyk kawy. - To powiedz, co chcesz w zamian za trzy miesiące z życia. Dana podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami. Spojrzała niby to od niechcienia na ulicę, po czym odparła:

- Centrum kongresowego. Zake zachłysnął się kawą.

- Czego? - zapytał z niedowierzaniem. - Zdajesz sobie sprawę, że mówisz o paru milionach dolarów? Powiedzmy, o pięciu?

- Myślałam, że są to koszty rzędu dziesięciu milionów - wyjaśniła najspokojniej w świecie.

- Dano, kotku, owszem, wspominałem wczoraj o pewnej sumie tytułem zadośćuczynienia, lecz nie o takiej.

- Wiem - zgodziła się Dana. - Ale przecież stać cię, a w każdym razie będzie cię stać. Barclay powiedział, że twoja firma jest warta setki milionów.

- Barclay ma w oczach dolary. A ceny sprzedaży nie powinnaś utożsamiać z tym, co dostanę na rękę. Mam liczne zobowiązania.

- Mimo to nadal zostanie ci wystarczająco dużo, by móc ufundować malutkie lub nawet średniej wielkości centrum kongresowe.

- Trzeba powiedzieć, że wysoko się cenisz - mruzczał niezadowolony.

Dana wzruszyła ramionami.

- Jak bardzo zależy ci na mojej współpracy?

- Centrum kongresowe. - Powtórzył to w taki sposób, jakby nie



wierzył własnym uszom.

- Uczelnia prawdopodobnie zgodziłaby się nazwać je twoim imieniem.

- Cóż za zaszczyt. Ale dlaczego właściwie chcesz centrum kongresowego? Gdybyś zażądała miliona dla siebie, zrozumiałbym. Ale dziesięciu milionów dla uczelni? Wiem! Odniesiesz z tego osobistą korzyść.

- Nigdy nie twierdziłam, że jestem altruistką.

- Barclay nie będzie zadowolony, idąc w odstawkę na trzy miesiące, w czasie których udawać będziesz moją żonę. Ale jeśli potem wrócisz z pieniędzmi dla uczelni, zapomni natychmiast o wszystkim. Dano, kochanie, wybacz, ale...

- Nie mów do mnie w ten sposób.

- Czy jest coś złego w tym, że cię tak nazwałem? A, już wiem, Barclay tak się do ciebie zwraca. Nie jestem w stanie dać dziesięciu milionów.

- Po prostu podnieś cenę sprzedaży o dziesięć milionów i sprawa załatwiona.

- Tiffany będzie zachwycona...

- Tiffany? Twoja pani prezes ma na imię Tiffany? Traktowałeś poważnie kogoś, kto nazywa się tak jak firma jubilerska?

- Powstrzymaj się z komentarzami, do chwili aż ją poznasz. Myślę, że zdołam znaleźć pięć milionów.

- Sknera. To cel dobroczynny, odliczysz sobie całą kwotę od podatku - przekonywała Dana. - Pięć milionów teraz, a potem dwa i pół na rozwój.

- Jesteś zdziercą, Dano. - Zake z trudem wydobywał z siebie słowa. - Ale zgadzam się. Jeśli Tiffany po trzech miesiącach zrezygnuje z zatrudnienia mnie i przystanie na proponowaną cenę, dostaniesz swoje

siedem i pół miliona. - Wylał fusy z kawy pod dzikie wino i wstał. - Odniosę drabinę sąsiadom. Którymi drzwiami mam wnieść swoje bagaże, frontowymi czy tylnymi? - Spojrzał na nią. - Masz ze sobą bagaż? - Szeroko otworzyła oczy.

- Tak, rano opuściłem hotel - odparł.

- A tak, przecież dziś miałeś wyjechać do... Gdzie ty właściwie mieszkasz? - spytała.

- W Minneapolis. Wcale nie miałem zamiaru wyjeżdżać, planowałem, że zatrzymam się u ciebie - odparł spokojnie.

- Jak już sprzedasz swoją firmę, to możesz otworzyć nową - mruknęła.

- Możesz pakować swoją pewność siebie do butelek i sprzedawać ludziom. A swoją drogą, rano obdzwoniłam wszystkie hotele i nie znalazłam cię w żadnym z nich.

- Podąłem w recepcji inne nazwisko. Zapomniałem ci wczoraj wieczorem o tym powiedzieć, przepraszam. Zresztą, to chyba już nieważne, twój adwokat nie będzie mnie dalej szukał - uśmiechnął się.

Dana oniemiała.

- Za chwilę wracam. - Zake wydawał się zupełnie nie zauważać jej reakcji. - Gdzie mogę zaparkować samochód, żeby ci nie blokować wyjazdu z garażu?

Na dnie Missisipi, chciała mu odpowiedzieć.

- Zaparkuj, gdzie chcesz, do pracy chodzę piechotą - mruknęła. - To jeden z powodów, dla których kupiłam ten dom. Może wejdiesz do środka, zanim wniesiesz bagaże? - zaproponowała. - A, poproszę także o zwrot moich kluczy - przypomniała sobie.

Zake podał jej klucze bez najmniejszych oporów. Dana otworzyła drzwi z promiennym uśmiechem.

- Kupiłam go także dlatego, że jest mały i łatwo go utrzymać -  
wyjaśniła spokojnie.

Domek był faktycznie mały. Z trudem mieścił przedmioty i sprzęty, które Dana zgromadziła, mieszkając w akademiku i w wynajmowanych mieszkaniach. W salonie stała kanapa, niewielki stolik i dwa krzesła oraz biurko, które odziedziczyła po ojcu. Na więcej mebli po prostu nie było miejsca.

- Tu jest szafa wnękowa, tu drzwi do kuchni, tu do sypialni. - Dana stała na środku pokoju i pokazywała kolejne pomieszczenia. - Zwróć uwagę, że sypialnię mam tylko jedną.

- A dokąd prowadzą te drzwi? - Zake wskazał na jedyne pominięte przez nią wejście.

- Na nie skończone poddasze - odparła. - Nie ma tam ogrzewania ani podłóg, a stanąć wyprostowany możesz tylko pośrodku - stwierdziła i jednocześnie zauważyła, że nawet tu na dole, w salonie, Zake zajmował całą wolną przestrzeń. - Masz dwa wyjścia, a właściwie trzy. Albo śpisz na kanapie w salonie, albo wracasz do hotelu, albo od razu do Minneapolis.

Zake rozejrzał się dokoła, jakby nie wierzył własnym oczom.

- Nie bylibyśmy bardzo przekonujący jako małżeństwo, gdybyśmy nie mieszkali pod jednym dachem - stwierdził po krótkim namyśle.

- Gdyby ktoś do ciebie dzwonił, powiem, że jesteś pod prysznicem lub wyszedłeś na spacer, po czym dam ci znać, a ty oddzwonisz po chwili - szybko znalazła rozwiązanie Dana. - Możesz to zrobić zewsząd.

- A co z niezapowiedzianymi gośćmi?

- Spodziewasz się, że ktoś będzie cię tu szukał? - zdziwiła się szczerze.

- Pewnie byś wolała, by Lou nie wiedziała, że tu mieszkam? Zatem...

- Wszystko mi jedno, co pomyśli Lou - wzruszyła ramionami.

- No cóż, Lou może się zdziwić, że małżonkowie nie mieszkają razem i podzielić się tym ze swoją przyjaciółką, która mieszka na końcu ulicy. A jej przyjaciółka opowie o tym pani, która pracuje na uczelni. Mąż tej pani zna z kolei księgowego Tiffany... - Zake rozłożył ręce. -I cały plan weźmie w łeb.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Dana patrzyła na niego ogłupiała.

- Oczywiście wymyśliłem te wszystkie powiązania -odparł spokojnie.  
- Ale to zupełnie prawdopodobny scenariusz. Świat jest mały. Nawet Barclay mnie dzięki temu znalazł. Mój były profesor zobaczył mnie w hotelowej restauracji i natychmiast zadzwonił do Howella, żeby mu powiedzieć, że jeden z najbogatszych absolwentów uczelni jest w mieście - wyjaśnił Zake. - Jak widzisz, wiadomości rozchodzą się błyskawicznie.

- Wątpię, by Lou zadzwoniła do Tiffany i zaprosiła ją na lunch - wtrąciła ironicznie Dana. - Ale oczywiście decyzja należy do ciebie.

- Siedem i pół miliona - jęknął Zake. -I za to dostaję wąską kanapę.

- Nawet za taką sumę nie kupisz biletu do mojej sypialni - odpowiedziała. - To co, decydujesz się czy nie?

- Tak, tak - bąknął. - Przyniosę bagaże. - I nie próbuj zostawić mnie na zewnątrz, dorobiłem drugi komplet kluczy. - Uśmiechnął się szelmowsko i szybko zamknął drzwi.

- No ładnie, jest tak kulturalny, że nie wchodzi do domu bez mojej zgody, ale dorabia klucze - mruknęła do siebie.

Poszła do sypialni, z górnej półki w szafie wyjęła poduszkę, zapasową kołdrę i bieliznę pościelową, po czym ułożyła z nich okazałą piramidkę na kanapie w salonie. Potem przeszła do kuchni zaparzyć kawę. Usłyszała stuk

walizki w salonie, a po minucie w kuchni zjawiał się Zake.

- Tylko nie pytaj mnie, co jest na kolację - ostrzegła.

- Zamówić jakieś polinezyjskie danie? - Zake sięgnął po książkę telefoniczną.

- Nigdy nie lubiłam polinezyjskich dań - fuknęła. - Mówiłam, że lubię, bo byłam na tyle głupia, że chciałam ci zrobić przyjemność.

- A to ciekawe, ja ich też nie lubiłem i jadłem je wyłącznie ze względu na ciebie. To co, coś z chińskiej kuchni? Może być?

- Mam dość chińskiej kuchni - jęknęła. - Ale dobrze, że przynajmniej jedno sobie wyjaśniliśmy, nie będziemy udawać i silić się na uprzejmości.

- Nigdy chyba nie byliśmy dla siebie zbyt mili - odparł Zake. - W przeciwnym wypadku do tej pory bylibyśmy małżeństwem. - Zake wziął filiżankę i sięgnął po dzbanek z kawą. Jego wzrok zatrzymał się na kapiącym kranie nad zlewem. - Teraz rozumiem, dlaczego pytałaś mnie, czy obejrzałem dom. Obawiałaś się, że nie zechcę tu zamieszkać.

- Nie oczekuję, że będziesz tu cokolwiek naprawiał - najeżyła się.

- Muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie, zanim będę mógł pracować jedynie nad swoją opalenizną na najpiękniejszych plażach świata - roześmiał się.

- Obawiam się, że jak przez trzy miesiące nie będziesz robił nic, to twoja pani prezes nie zapłaci sumy, na którą liczysz - skomentowała nieco sarkastycznie Dana.

- A co gorsza, ty nie będziesz miała wtedy swego centrum kongresowego - odparł.

- To może powinniśmy spisać umowę?

- Zakładając, że nie planujesz uszczknięcia dla siebie jakiejś sumki z tych siedmiu i pół miliona, to zapewne po tych trzech miesiącach

zapragniesz wprowadzić się do Baron's Hill. Wtedy będziesz chciała sprzedać ten dom. A tu trzeba wiele zrobić, więc moim zdaniem powinnaś skorzystać z okazji, że masz na miejscu taniego pracownika - powiedział z błyskiem w oczach.

Tani pracownik, pomyślała Dana. Cóż, zapewne Zake nie wystawi jej rachunku za prace, które ma zamiar tu wykonać. Czowała jednak, że za samą jego obecność w swoim domu zapłaci wysoką cenę. Bała się nawet, czy nie nazbyt wysoką.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zake pojechał do greckiej restauracji, żeby odebrać zamówienie. Wziął pojemniki z jedzeniem i sięgnął do kieszeni po portfel. Nieźle, zazgrzytał ze złości zębami, wyciąga ode mnie siedem i pół miliona i jeszcze muszę płacić za kolację.

W skrytości duszy musiał się przed sobą przyznać, że czuje podziw do Dany, chociaż prędzej poprosiłby właściciela restauracji, żeby go upiekł na ruszcie i zawinął w liście winorośli, niż jej o tym otwarcie powiedział. Gdyby bowiem zażądała paru milionów dla siebie, uznałby, że chce w najprostszy sposób zapewnić sobie wygodne życie. Byłby tym może nieco zasmucony, ale na pewno nie zaskoczony.

Zrozumiałby, gdyby Dana oczekiwała jakiejś sporej sumki. Nie żartowała, wspominając, jak to przez krótki czas trwania małżeństwa jedli na zmianę ryż i fasolę. Bo choć nie był w stanie wtedy tego otwarcie

przyznać, bez niej nie zaliczyłby najtrudniejszego semestru na studiach i tym samym prawdopodobnie by ich w ogóle nie skończył. Na pewno nie...

Więc może jednak należało się jej jakieś uczciwe zadośćuczynienie? Nietrudno było przewidzieć, że tego zdania byłby jej adwokat, gdyby doszło do rozprawy w sądzie.

Z drugiej strony próba wyciągnięcia od niego dziesięciu milionów była, co tu kryć, hucpą.

Chyba że robiła to wyłącznie dla Barclaysa.

Gdy wrócił z jedzeniem i butelką greckiego wina, zastał Danę ubraną w dżinsy i sweter z uczelnianym godłem na piersi. Otworzyła mu drzwi, odebrała pudełka i zaniósła do salonu.

Jedno jest pewne, pomyślał Zake. Nadal ma najzgrabniejsze pośladki na uczelni.

- Jaka domowa atmosfera. - Wskazał na nakryty stół.

- Nie spodziewaj się kolacji przy świecach. - Wzruszyła ramionami. - Ale za siedem i pół miliona można rozstawić talerzyki i rozłożyć serwetki.

Usiadła naprzeciw niego, zanim zdążył odsunąć dla niej krzesło, i zaczęła nakładać potrawy na talerze. Zake zajął się odkorkowaniem wina.

- Pomyślałam, że... - zagaiła, nie podnosząc wzroku.

- To zaczyna brzmieć groźnie - zażartował dla rozładowania napięcia.

- Pomyślałam, że powinnam się czegoś dowiedzieć o twojej firmie.

- A co dokładnie chcesz wiedzieć? Pytaj, to nie boli.

- Dlaczego Tiffany tak bardzo zależy na jej kupnie?

- Dlatego, że mamy bardzo nowoczesną linię produkcyjną, która odpowiada dokładnie strategii firmy Tiffany. Wytwarzamy supernowoczesne podzespoły, a firma Tiffany produkuje maszyny, w których się je montuje. Rozsądnie jest więc połączyć jedno z drugim.- Co

czyni twoje podzespoły tak wyjątkowymi, jeśli to nie tajemnica?

- Nie, to żaden sekret. Ale nie wiem, czy wystarczyłoby mi pół nocy, żeby wyjaśnić ci zasadę ich działania.

- Musimy znaleźć sobie jakieś zajęcie na trzy miesiące, więc jedną noc możemy śmiało poświęcić na wykład z dziedziny fizyki.

Zake przyglądał się jej ukradkiem. Głowę miała pochyloną, włosy opadały swobodnie na ramiona. Były lekko pofalowane i lśniły niczym miedź w skąnym świetle lampki na stoliku. Wydawały się nieco ciemniejsze niż dawniej, a może to tylko złudzenie wywołane oświetleniem, zastanawiał się. Ciekawe, czy nadal są takie miękkie?

„Musimy znaleźć sobie jakieś zajęcie na trzy miesiące”, powiedziała Dana. Do głowy przychodziły mu ciekawsze pomysły na spędzenie najbliższych dziewięćdziesięciu dni aniżeli dyskusje na temat fizyki. Cała masa lepszych pomysłów.

Podniosła wzrok.

- Zake? - W jej głosie wyczuł nutę podejrzliwości.

Uważaj, Ferris. Powinieneś stanowczo nie dopuszczać do tego, żeby te fantazje wymykały ci się spod kontroli, strofował się w myślach.

- Nie zamierzam cię zanudzać technicznymi szczegółami, a więc w skrócie: Tiffany chce mnie wykupić, bo zależy jej na moich patentach.

- A dlaczego ty sam nie chcesz prowadzić nadal tej świetnie funkcjonującej firmy?

- Bo sukces w biznesie to wypadkowa wielu czynników, dobry pomysł jest tylko jednym z nich.

- A ciebie większość z nich nie interesuje i wolisz leżeć na plaży, zgadłam? Cóż, podejrzewam, że nie jesteś do końca szczery, ale zostawmy to. - Wypiła łyk wina.



- Powiedz, na jakiej podstawie sądzisz, że Tiffany uwierzy, iż jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, choć nigdy przedtem nawet o mnie nie słyszała? Jeśli ma uwierzyć w moje istnienie, to musieliśmy się chyba jakoś widywać, prawda?

- Widujemy się regularnie, ilekroć jestem tu w interesach - wyjaśnił, choć czuł, że sam by w to nie uwierzył.

- Lecz skradzione chwile szczęścia - dodał pośpiesznie - żadnego z nas nie satysfakcjonują i choć teraz jesteśmy razem, już się martwię kolejną rozłąką.

- Ja też - powiedziała Dana z udawaną afektacją. - Czy naprawdę musisz jechać, miły? Daj spokój, Zake. Naprawdę myślisz, że ona to kupi?

- Ty w to nie wierzysz? No cóż, słyszy się o facetach, którzy prowadzą podwójne życie, mają nawet dwie rodziny, a żony niczego się nie domyślają. Dlaczego więc miałyby mi się nie udać utrzymać w tajemnicy fakt, że jestem żonaty, i to przed kimś, z kim nie umówiłem się nawet na randkę.

- A po co ukrywałeś istnienie żony, jeśli nie miałeś w tym żadnego interesu?

- Cóż, masz lepszy pomysł? - Wydawało się, że Zake sam widzi słabe punkty swojego planu.

- Myślę, że coś bliższego prawdy zabrzmiałoby bardziej przekonująco - powiedziała Dana, marszcząc z namysłem brwi. - Można powiedzieć, że nasze małżeństwo przeżywało kryzys i dlatego nie wspominałeś o mnie. Teraz jednak zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy dla siebie ważni, że jeszcze wiele nas łączy. - Niespodziewanie głos jej uwiązł w krtani. Odchrząknęła i mówiła dalej: - Ale nikt nie uwierzy, że sprzedajesz dobrze funkcjonujący biznes tylko dlatego, że ja nie chcę zrezygnować z pracy.

- No cóż, powiem, że jesteś uparta i kariera jest dla ciebie bardzo ważna - oznajmił Zake.

- Nie brzmi to dobrze, w końcu taką pracę jak moja można znaleźć wszędzie - mruknęła Dana.

- Ale powstające centrum kongresowe to twój projekt, chcesz stworzyć je od początku do końca - odparł Zake.

- To już jest wiarygodne.

- A dlaczego nie przeniesiesz swojej firmy tutaj?

- To zbyt skomplikowane, wprowadziłoby wielkie zamieszanie w życie kilkuset pracowników i ich rodzin. Musieliby się tu przeprowadzić, a to przecież niewykonalne - próbował odeprzeć jej zarzuty.

- A sprzedaż firmy nie wniesie w życie pracowników kompletnego zamętu?

- Pewnie jakiś wniesie, ale krótkotrwały - odpowiedział spokojnie.

- Powinieneś dobrze przygotować swoją wersję wydarzeń, zanim opowiesz ją pani prezes - przestrzegła go Dana.

- Za późno, dziś po południu zadzwoniłem do biura i poinformowałem, że stąd będę zarządzał firmą oraz wyjaśniłem dlaczego.

Dana wypuściła z rąk widelec i nawet nie zauważyła, że z brzękiem spadł na podłogę. Patrzyła na Zake'a z otwartymi ze zdumienia ustami.- Jak widzisz, nie chciałem pozwolić, byś dłużej za mną tęskniła - odparł z szelmowskim uśmiechem.

- No nieźle. - Dana pokręciła głową, nie ukrywając podziwu.

- Dano, jeśli jest ci nie na rękę odsunięcie na bok Barclaysa, to niestety, już za późno na łzy - powiedział poważnie.

- Nie, Barclay nie jest tu ważny - stwierdziła. - Ale żałuję, że nie zażądałam całych dziesięciu milionów.

- Hm, i tak wynegocjowałam świetną umowę. - Zake wstał i poszedł do kuchni, by przynieść Danie nowe sztucce. - Powiedz mi, jak blisko jesteś zebrania całej sumy na to swoje centrum kongresowe? - zapytał i ponownie usiadł przy stole.

- Razem z twoim hojnym datkiem, bardzo blisko - odparła.

- Czy dzięki temu będziesz miała stałą pracę? - spytał.

- Tak. Do czasu powstania centrum jesteśmy w stanie organizować tylko niewielkie imprezy - wyjaśniła. - Pełnię teraz również funkcję szefa personelu w Baron's Hill, gdyż zachorował dotychczasowy kierownik.

- No właśnie, zastanawiałem się, jak połączyłabyś te wszystkie obowiązki? - Spojrzał na nią. - I jeszcze znalazła czas dla Barclaya? Czy zaczęłaś tu pracować ze względu na niego, czy poznałaś go później?

- Później - odparła. - Jak ci mówiłam, zaczęłam pracować tu na zastępstwo i w tym czasie Barclay zaproponował mi, bym zbierała fundusze na nowe centrum, które potem miałabym poprowadzić. Poszło mi to całkiem nieźle. - Wydaje mi się, że łatwiej byłoby przekonać potencjalnych sponsorów, gdybyś urządziła jakąś imprezę w Dressler Hall - powiedział Zake.

- Też tak myślę - przyznała mu rację.

- Długo cię tu nie było? - spytał.

- Wyjechałam stąd na osiemnaście miesięcy, wcześniej pracowałam w Chicago - odpowiedziała. - Potem usłyszałam o pracy tutaj i wydała mi się na tyle interesująca, że wróciłam.

Zake patrzył na nią, jakby czekał, że coś jeszcze doda. Ale Dana milczała. Bawiła się widelcem, nawet nie tknęła jedzenia. Teraz był już pewien, że bardzo schudła. Na co dzień pewnie nie ma czasu na zjedzenie czegoś solidnego, pomyślał. Co ja na to poradzę? Ta kobieta potrzebuje

niańki, a ja nie nadaję się do tej roli.

Dana zajęła się sprzątaniami w kuchni i została tam tak długo, jak się dało, a potem wymówiła się turniejem międzyuczelnianym, który miał się wkrótce zacząć.

- Spodziewamy się przyjazdu setek uczestników z całego kraju. Zanim zacznie się właściwy turniej, będę musiała przeszkolić grupę ochotników, którzy następnie będą odczytywać zawodnikom pytania. Ponieważ uczestnicy nie dostają pytań na kartce, tylko słuchają, ważne jest, jak zadaje się pytanie. Niekiedy decyduje odpowiednia intonacja. Krótko mówiąc - podsumowała, widząc rosnące zaciekawienie na jego twarzy - muszę być jutro w pracy wcześniej niż zazwyczaj, więc idę spać. Czuj się jak u siebie w domu. Mam nadzieję, że będzie ci się wygodnie spało na kanapie.- Bardzo w to wątpię - usłyszała jego komentarz, gdy zamknęła za sobą drzwi do sypialni.

Ale bez względu na to, jakie niewygody przyszło cierpieć Zake'owi w ciasnym pokoiku, sypialnia Dany nie okazała się dla niej wymarzoną oazą spokoju. Przez pół nocy nie spała, nasłuchując, czy to dom skrzypi ze starości, czy też Zake kręci się po salonie. Skądinąd nie byłoby to dla niej żadnym zaskoczeniem, zawsze był nocnym markiem, często się z tego powodu kłócili.

Nie będę zarywała nocy, zastanawiając się, dlaczego rozpadło się nasze małżeństwo, upomniała się w duchu. Nie poddam się obsesji analizowania przeszłości. Swoje już przemyślałam i... przeplakałam, nie ma potrzeby do tego wracać.

Była wtedy bardzo młoda i bardzo romantyczna. Wierzyła, że miłość przezwycięży wszystkie przeszkody, wszystkie różnice. I oczywiście kochała Zake'a. Jak zresztą można było go nie kochać? Zake był wtedy

uroczy i czuły, zabawny i pełen apetytu na życie, miał wszystko, czego oczekiwiała od swego życiowego partnera.

Był poza tym uparty i stanowczy, jak burza zdązał do wytyczonego celu. Miał jasną wizję tego, jak powinno wyglądać małżeństwo, wizję, która, jak się okazało, była zupełnie nie do pogodzenia z wyobrażeniem Dany. Gdyby oboje mieli na tyle rozumu, żeby poświęcić trochę czasu na wzajemne poznanie się, to prawdopodobnie nigdy nie zostaliby małżeństwem.

I nie tkwiłaby tu teraz osaczona przez swojego prawie eksmęża niczym jakiś zwierz w potrzasku.

A może by tak dostrzec weselsze strony tej sytuacji? Mój błąd polegał na tym, że chciałam ułożyć sobie życie z tym facetem. Ale drugi raz nie dam się nabrać. Zake nadal jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, nie stracił nic ze swego uroku. Gdybym była na tyle mądra, żeby nie żądać od niego tego, czego nie mógł mi dać, nadal bylibyśmy przyjaciółmi.

Dlaczego zatem nie mielibyśmy odnosić się do siebie z sympatią?

Myśl o tym, żeby skubnąć go na siedem i pół miliona dolarów i jeszcze się przy tym dobrze zabawić, sprawiła jej szczególną satysfakcję.

Może więc jutro zaproponuję mu, żebyśmy zacieśnili naszą znajomość, postanowiła i uśmiechnęła się szeroko.

Jednak gdy następnego ranka wstała z łóżka, Zake'a już nie było. Wyszedł całkiem niedawno, bo kawa w dzbanku była jeszcze ciepła. I najwyraźniej zamierzał wrócić, gdyż zostawił swoje rzeczy. Dana nawet nie zauważyła, że nerwowo rozgląda się po pokoju w poszukiwaniu jego walizki.

Oczywiście nie zostawił żadnej kartki. Choć, w gruncie rzeczy, nie musiał tego robić. Był kimś, kto wynajmował pokój, nie miał zatem

obowiązku informować jej o swoich posunięciach. Dlaczego zresztą miałby uznać za stosowne powiadamianie jej o swych planach teraz, skoro nie robił tego w czasie, gdy byli małżeństwem? Na tym tle stale zresztą dochodziło do konfliktów. Zake miał zwyczaj znikać bez śladu, nie określając nawet przybliżonej godziny powrotu. Próbowwała argumentować, że w małżeństwie tak się po prostu nie robi, na co on odpowiadał, że noszenie obrączki nie oznacza jeszcze popadnięcia w niewolę. Kłócili się o to bardzo często, za każdym razem coraz głośniej i coraz mniej elegancko.

Niech to będzie dla ciebie nauczka, pomyślała Dana. Jest równie uparty jak dawniej i tak samo jak dawniej dąży do wytkniętego celu, nie oglądając się na nikogo.

Wyłączyła ekspres do kawy, wzięła torebkę i wyszła na dwór. Jaguar stał w tym samym miejscu, co wczoraj, ale po Zake'u nie było śladu. Gdzie on się znowu podział?

To nie twoje zmartwienie, upomniała się ponownie.

Był słoneczny, jesienny poranek, wprost wymarzony, żeby pójść spacerem do pracy. Była już w połowie drogi, gdy nagle usłyszała za sobą kroki porannego biegacza. Odwróciła się i zobaczyła Zake'a. Kilkoma susami znalazł się tuż przy niej. Miał na sobie obcisłe szorty i bluzę od dresu z podwiniętymi rękawami. Oddychał nieco szybciej niż zazwyczaj, ale nie zdradzał innych oznak zmęczenia. Tuż za nim biegł pies. Duży, włochaty, z oklapniętymi uszami.

- Dzień dobry - powiedziała Dana na powitanie. -Do kogo należy twój kompan? - Wskazała na kudłatego czworonoga.

- Zjawił się nie wiadomo skąd, gdy biegłem parę przecznic dalej. Ma obrozę, ale bez wizytówki. Chyba nie miał po prostu nic lepszego do roboty, więc pobiegł ze mną dla towarzystwa. Nie poznajesz go?

Dana przyjrzała się zwierzakowi uważnie, po czym potrząsnęła głową.  
- Nie, nigdy go przedtem nie widziałam - odparła. - Z pewnością bym go rozpoznała, jest dość charakterystyczny, przypomina skrzyżowanie czarnego labradora z nosorożcem.

- Ciii, obrazi się. Nie słuchaj tej pani, Nero - zwrócił się do psa. - Jest bardzo nietaktowna.

- Skoro nie miał wizytówki, skąd wiesz, jak się nazywa? Przedstawił ci się?

Zake uśmiechnął się.

- To imię samo mi się nasunęło, choć zważywszy na jego umaszczenie, nie jest szczególnie oryginalne...

- Codziennie biegasz? - zainteresowała się.

- Nie, tylko wtedy, gdy nie mogę spać. To chyba najmniej wygodna kanapa na całej zachodniej półkuli.

- Przeprowadziłeś na ten temat badania porównawcze?

- Nie. Ogólnie rzecz biorąc, gdy jestem poza domem, nie spędzam czasu, wylegając się na kanapach. Wstałaś dziś lewą nogą, czy co? Aha, jesteś na mnie zła, bo nie zostawiłem kartki...

- Ależ skądże. To nie moja sprawa, dokąd się wybierasz i co robisz. Gdybyś wypuszczał się gdzieś na parę dni, to wolałabym zostać uprzedzona, ale tak...

- A więc nie zgłosiłaś na policji mojego zaginięcia? - próbował zażartować.

- Nie - odparła przymilnie. - I nie poprosiłam Armii Zbawienia, żeby zabrała twoje rzeczy. Na policję nie odważyłabym się zadzwonić, bo nie wiem, jakie miałabym podać nazwisko. A swoją drogą, dlaczego podałeś w hotelu fałszywe nazwisko?

- Żeby nie zostawiać za sobą śladów.

- Komu? Tiffany? Chyba nie podejrzewasz, że cię śledzi?- Śledzić może i mnie nie śledzi, ale obserwuje na pewno. Doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli nikt, a już zwłaszcza Tiffany, nie będzie wiedział, że po to, byśmy mogli się spotkać, musiałem zdobyć najpierw twój adres...

- No tak, powinieneś wiedzieć, gdzie jest twoja żona - wtrąciła.

- Otóż to.

- Wydaje mi się, że jesteś zbyt ostrożny - mruknęła. - Ale jeśli sprawia ci to przyjemność, czy przynajmniej zapewnia spokój...

- O tak, niczego tak nie lubię, jak konspirować - zażartował.

- A co masz zamiar dziś robić? - spytała. - Oczywiście poza konspirowaniem...

- Kupić łóżko - odparł.

- A gdzie je chcesz wstawić, przecież nie zmieści się w salonie. - Spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

- Zmieści się, jeśli wystawię na śmietnik tę kanapę.

- Nawet się nie waż! - zaprotestowała. - Jestem do niej bardzo przywiązana. Ostrzegam lojalnie, lepiej, żeby była na miejscu, gdy wrócę do domu. - Zatrzymała się przed schodami Dressler Hall.

- Tak jest, pani generał! - Uśmiechnął się do niej, po czym, zanim się zorientowała, pocałował ją.

Jednakże jego pocałunek chybił celu i wylądował na policzku Dany, która zdążyła się odchylić. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Co ty, u licha, wyprawiasz?

- Okazuję ci uczucie - odpowiedział spokojnie. - Może to być trudne, jeśli za każdym razem, gdy tylko się do ciebie zbliżę, będziesz odskakiwała. Musimy nad tym popracować.



- Popracować? Jeśli chcesz powiedzieć, że potrzebujemy praktyki, to lepiej o tym zapomnij...

- Wygląda to mało przekonująco, gdy żona ucieka przed mężem okazującym jej czułość... Postaraj się nad sobą zapanować - uśmiechnął się.

- Potrafię nad sobą panować równie dobrze jak ty - odparła. - I twoja bliskość wcale na mnie nie działa. - Wzruszyła ramionami. - Okazywanie czułości też nie stanowi problemu... - Wsunęła dłoń w jego włosy, przyciągnęła jego głowę, stając przy tym na palcach. Zamknęła oczy i pocałowała go. Na moment cały świat przestał istnieć, byli tylko oni. To nic nadzwyczajnego, powiedziała sobie w duchu. Przez najbliższe trzy miesiące mogę go całować do woli, jeśli ma to przekonać Tiffany o rozkwicie naszego małżeństwa. Pocałunki nie robią na mnie żadnego wrażenia, zresztą siedem i pół miliona warte jest nie takich poświęceń...

I wtedy Zake zrobił coś takiego, że w mgnieniu oka straciła kontrolę nad sytuacją. Przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Jego wargi na jej ustach stały się drażniące i obiecywały rozkosz. Kiedy pocałował ją poprzedniego dnia w biurze, była przekonana, że jej reakcja spowodowana była tym, że ją zaskoczył. Ale teraz to ona wybrała moment, a mimo to czuła się bezradna w jego ramionach. Nie dlatego, że nie mogła się z nich wyswobodzić. Czuła, że zrobiłaby to bez trudu, gdyby tylko chciała. Rzecz w tym, że wcale tego nie chciała... Usta Zake'a z warg Dany przeniosły się na jej twarz i szyję. Odnalazły to niezwykle czułe miejsce za uchem i przez chwilę pieściły je delikatnie. W końcu Zake odchylił głowę i spojrzał Danie w oczy.

- Nad tym właśnie musimy popracować - uśmiechnął się do niej. - Nad okazywaniem sobie nawzajem bliskości i czułości. - Puścił ją, gwizdnął na psa i pobiegł w stronę domu.

Do licha, pomyślała z podziwem, nawet nie zabrakło mu tchu.

W Dressler Hall było pełno ludzi. Przyjechało kilkuset studentów, nauczycieli i sędziów. Każde pomieszczenie, łącznie z biurem Dany, zajęte było przez rywalizujące ze sobą zespoły. Dopiero po południu Dana zdołała wyśliznąć się na krótką przerwę. Szukała aspiryny w szufladach swego biurka, gdy do pokoju weszła Connie.

- Uff, dziś to pierwsza chwila oddechu - westchnęła Dana.

- Jeśli chcesz wrócić wcześniej do domu, to mogę zostać - zaproponowała Connie. - W ciągu godziny będzie już po zawodach i wszyscy uczestnicy, wygłodniali jak wilki, rzucają się biegiem do najbliższej pizzerii.

Dana znalazła w końcu buteleczkę z aspiryną i wysypała sobie na rękę dwie tabletki.

- A czego oczekujesz w zamian?

- Ależ ty mnie dobrze znasz... - Connie się uśmiechnęła. - Dziś jest rocznica naszego ślubu i mój ukochany mąż zabiera mnie gdzieś wieczorem. Nie chciał powiedzieć dokąd, ale zapewne nie na pizzę... Krótko mówiąc, chciałabym jutro móc trochę dłużej pospać...

- Nie ma sprawy - odparła Dana bez chwili zastanowienia. - Ja tu będę niemal od świtu. A więc do jutra. - Dana wzięła torbę i ruszyła do drzwi. - Bawcie się dobrze, Connie!

Na schodach spotkała panią Janowitz z charakterystycznym identyfikatorem na piersi, jakie nosili ochotnicy-organizatorzy.

Nie widziała jej od pamiętnej herbatki w Baron's Hill, kiedy to dowiedziała się, że ma przyzwolenie starszyny na to, by zostać pierwszą damą uczelni.

Dana przywitała się z matroną uprzejmym skinieniem głowy i

zamierzała pójść swoją drogą, ale pani Janowitz ją zatrzymała.

- Muszę przyznać, że jestem oburzona. Jak mogłaś w ten sposób potraktować Barclaya? - zapytała lodowatym głosem starsza kobieta.

Dana już chciała odpowiedzieć, że gdyby Barclay najpierw zapytał o zdanie swoją wybranekę, a potem dopiero rozgłosił nowinę na kampusie, to uniknąłby wstydu. Ale nie powiedziała tego, tylko ugryzła się w język.

- Uważam, iż to karygodne, że zawróciłaś mu w głowie, choć jesteś mężatką. I nie pojmuję, jak można sobie tak dalece lekceważyć reputację naszej uczelni i wyprawiać takie rzeczy na schodach Dressler Hall.

Oczywiście, jakżeby inaczej... Pani Janowitz musiała widzieć ten pocałunek na schodach Dressler Hall, pomyślała Dana.

- Całkowicie zgadzam się z panią w ocenie tego incydentu na schodach. Absolutnie nie powinnam była sobie pozwolić na takie zapomnienie się i obiecuję solennie, że nie dopuszczę do powtórzenia się tego w przyszłości. Ukłoniła się i zostawiła panią Janowitz, mruczącą coś nieprzyjemnie pod nosem.

Dana szła do domu najwolniej, jak potrafiła, w nadziei że zachodzące słońce i świeże powietrze ukoją ból głowy przed spotkaniem z Zakiem.

Przed gankiem jej domu leżał pies, ten sam, który przybiegł rano z Zakiem. Obok stały dwie miski -jedna z wodą, a druga z okruszkami psiej karmy. Sam czworonóg sprawiał wrażenie cokolwiek już zdomowionego, zamachał przyjacielsko na widok Dany i poczłapał do drzwi, dając znak, że ma ochotę wejść do środka.

- Zake!- zawołała od progu.

- Jestem w kuchni - odpowiedział. - Lou uczy mnie przyrządzać pieczeń.

Dana zatrzymała się w pół kroku. Na środku pokoju leżało olbrzymie

pudding z obrazkiem przedstawiającym dmuchany materac, tak duży, że zająłby chyba całą podłogę. Obok leżała pompka, gotowa do użycia.

Dana przygryzła wargę i ruszyła do kuchni, wiedziona zapachem cebuli.

- Cześć, Lou - powitała sąsiadkę.

- Cześć, Dana - uśmiechnęła się do niej Lou.

- Czy byłbyś łaskaw wyjaśnić mi, co robi na zewnątrz ten pies? - spytała z ostentacyjną grzecznością.

- Pilnuje domu - odparł Zake, zamykając piekarnik. - To chyba jasne?

- Raczej swojej miski - powiedziała Dana. - Ale dlaczego on tu jest? - spytała z naciskiem.

- Mówiłam ci, żebyś go nie karmił... - zachichotała niczym nastolatka Lou.

- Zadzwoiłem pod specjalny numer do lokalnej rozgłośni radiowej. Podali na antenie jego opis, ale nikt się nie zgłosił. A że był bardzo głodny, więc go nakarmiłem, to wszystko. - Zake wzruszył ramionami.

- Kupiłeś dla niego miskę? - zapytała Dana.

- Tak. A co, miałem wziąć jakąś twoją salaterkę?

- No nie - przyznała mu rację.

Ktoś zadzwonił do drzwi i twarz Dany pojaśniała.

- Może znalazł się właściciel? - powiedziała z nadzieją. - Zresztą oddam go pierwszej osobie, która się po niego zgłosi i koniec. - Otworzyła drzwi.

Pies wtoczył się do środka, potrącając Danę, tak że z trudem utrzymała równowagę. W drzwiach stała nieduża blondynka w jasnoróżowym kostiumie.

Zupełnie nie wygląda na właścicielkę takiego olbrzyma, raczej

perskiego kota, przyszło do głowy Danie.

Kobietka obrzuciła wzrokiem Danę, psa, pudło na środku pokoju, pompkę, koce na oparciu kanapy i wreszcie Zake'a.

- Witaj, Zake! Przypomnij mi, żebym kupiła ci fartuszek kuchenny na prezent ślubny. Prezent może parę lat spóźniony, ale na pewno szalenie przydatny. - Wyciągnęła dłoń do Dany. - Jestem Tiffany Rowe. A ty, jak sądzę, jesteś ukochaną żoneczką Zake'a.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Danie zawsze wydawało się, że w powiedzeniu, iż można do kogoś zapalać antypatią od pierwszego wejrzenia, jest wiele przesady. A jednak bardzo się myliła, ba, okazała się niezwykle naiwna. Patrzyła na wyciągniętą dłoń Tiffany, zakończoną wypielegnowanymi paznokciami, i z miejsca wiedziała, że nie spotka jej ze strony tej kobiety nic dobrego i że - co tu dużo mówić - szczerze jej nie lubi. Siedem i pół miliona dolarów odfrunęło niczym liście na wietrze...

Nie poddam się bez walki, powzięła mocne postanowienie.

- Jestem Dana Mulholland. - Wyciągnęła prawicę do Tiffany. - Miło mi cię poznać. - Jej głos był bardziej oschły niż zazwyczaj, pocieszyła się jednak, że ta kobieta zapewne nie ma o tym pojęcia.

Tiffany uniosła starannie wyskubane brwi.

- Mulholland? A nie Ferris?

Danę zamurowało. W dzisiejszych czasach nie jest co prawda niczym

dziwnym, gdy kobieta nosi inne nazwisko niż mąż, ale zważywszy na okoliczności, każde pytanie mogło okazać się niebezpieczne. Jeśli Tiffany nie uwierzy w to przedstawienie...- Dana zapracowała na swoje nazwisko i nie chciała go zmieniać - pospieszył jej z pomocą Zake.

- Nie przywiązuje też wagi do tak ważnego symbolu jak obrączki... - zauważyła Tiffany.

Dana mimowolnie spojrzała na swoją pozbawioną biżuterii dłoń.

- Właśnie dlatego postanowiłem sprzedać firmę. Chcemy więcej czasu spędzać razem.

Tiffany uśmiechnęła się, a raczej wyszczerzyła zęby, bo nie było w tym uśmiechu ani odrobiny ciepła.

- Jakie to dziwne, że wcześniej o tym nie wspomniałeś.

- Chyba nie spodziewałaś się, że zdradzę ci wszystkie powody mojej decyzji, także te najbardziej osobiste, zanim nie usłyszę twojej propozycji, Tiffany. - Zake odwzajemnił się jej szerokim uśmiechem.

- Niczego jeszcze nie podpisaliśmy - przypomniała mu z naciskiem.

- Jednak doszliśmy do porozumienia w zasadniczych sprawach.

Pozostały nam tylko do omówienia jedynie detale i dlatego uważam, że nie ma sensu odwlekać ostatecznej decyzji.

- Dlatego że twoja żona cię potrzebuje? - mruknęła Tiffany.

- O tak. - Dana uznała, że dostatecznie długo stała na uboczu. -

Bardzo go potrzebuję - dodała z naciskiem i ujęła jego dłoń. Zake wzmocnił jeszcze wymowę tego gestu, przykrywając drugą ręką ich splecione dłonie i uśmiechając się do Dany zalotnie.

Owszem, Dana wiedziała, że to tylko na pokaz, jednak i tak zrobiło jej się ciepło na duszy.

- No dobrze. - Tiffany najwidoczniej nie zamierzała ustąpić. - Skoro

twoja żona jest taka niezależna, to dlaczego jesteś jej nagle dramatycznie potrzebny? - Tym razem otaksowała wzrokiem już nie tylko salon, ale i pozostałe pomieszczenia.

- Myślę, że nie muszę ci tego wyjaśniać, Tiffany - powiedział spokojnie Zake, ale w jego głosie nie było już ciepła. Przeciwnie, było w nim coś obcego i niepokojącego. Zwrócił się do Tiffany jak do kogoś, kto zna go na wylot. Zwrócił się do niej jak... do kochanki.

A podobno nigdy nie umówił się z Tiffany na randkę.

Może jestem przewrażliwiona, pomyślała Dana. Kobieta w rodzaju Tiffany musiała mieć przecież jakieś erotyczne doświadczenia i to do nich zapewne odwoływał się Zake. W jego stwierdzeniu nie było nic osobistego.

- Oczywiście, nie musisz - odparła Tiffany. - Chociaż z drugiej strony - spojrzała na podwójne łóżko Dany w jej pokoju, a następnie na pudło z materacem, które cały czas leżało na środku salonu - stoi tu duże łóżko, świetnie nadające się dla dwojga, a mimo to pojawiło się nowe, i to bardzo niedawno.

- A, to... - Dana desperacko szukała jakiegoś wiarygodnego wytłumaczenia.

- Całkiem niedawno - powtórzyła Tiffany z naciskiem. - Równie niedawno jak Zake.

Dana kątem oka dostrzegła, że w kuchni coś się rusza. Na śmierć zapomniała, że tuż przed Tiffany do domu wpadł pies.

- To materac psa - rzuciła pośpiesznie.

- Dana nie czuje się ostatnio najlepiej, lekarz zalecił jej dużo spokoju i wypoczynku. - W tej samej sekundzie Zake zaczął opowiadać zupełnie inną bajeczkę.

Tiffany spojrzała najpierw na jedno, potem na drugie, a wreszcie na

psa.

- Słyszałam o tym, że niektórzy mężowie wylatują za karę z łóżka, ale żeby zmuszać ich do spania na posłaniu psa? A swoją drogą, czyj to zwierzak?

- Nasz - odparł stanowczo Zake.

- Rany, co się z tobą dzieje, Zake? Żona, piesek, a gdzie twoje kapcie?

Zwierzak najwyraźniej wyczuł, że o nim mowa, bo wszedł między małżonków i oparł swoją olbrzymią głowę na kolanach Dany. Zake przez chwilę mu się przyglądał, po czym chwycił go za obrozę i odprowadził do drzwi.

- Zake chce zamienić jaguara na bardziej rodzinne auto - mruknęła Dana do Tiffany. - Pewnie nie wiesz, że co niedziela jeździ na mecze piłki nożnej. Sędziowanie stało się jego pasją.

Zake na moment zastygł w miejscu, jak gdyby stworzona przez Danę wizja zupełnie go poraziła. Miałby biegać po boisku z gwizdkiem w zębach? Nie, Dana za dużo sobie pozwala.

Po chwili doszedł do siebie, położył rękę na klamce, by wyrzucić na podwórko psa, gdy nagle w otwartych drzwiach pojawiła się Connie. Na ułamek sekundy wszyscy, łącznie z psem, zamarli w bezruchu. Wyraz zdumienia, jaki odmalował się na twarzy Connie, byłby komiczny, gdyby nie groza sytuacji. Jeszcze chwila, a może dojść do katastrofy. Nieświadoma niczego Connie gotowa ich wpakować w niezłe kłopoty. Dana prześliznęła się obok Zake'a i niemal wypchnęła Connie na zewnątrz.

- Co ty tutaj robisz? Wybierałaś się z mężem na kolację. Wasza rocznica...

- Owszem, wybierałam się, ale mamy problem. - Connie wskazała kciukiem kogoś za plecami. Dana dopiero teraz zauważyła młodziutką



dziewczyne. - Alison przyjechała na turniej, ale nie może spać w dormitorium z resztą uczestników.

- A dlaczego nie? - spytała Dana nieco poirytowanym głosem.

Dziewczyna podeszła bliżej. - Mam astmę i mama, bojąc się, że dostanę ataku, nalega, bym była pod stałą opieką. A przecież w domu sama pilnuję, żeby zawsze mieć przy sobie inhalator, i w ogóle.

- Rozumiem jej obawy. Ale czy wasza grupa nie ma opiekuna?

- Mam, ale to mężczyzna. A poza tym mama zupełnie nie ma do niego zaufania. Boi się, że gdybym dostała ataku duszności, wpadłby w panikę i zupełnie stracił głowę.

- Rozumiem. Connie, dlaczego nie wiedziałyśmy o tym wcześniej?

- Wiedziałyśmy - przyznała Connie. - Lub przynajmniej powinnyśmy wiedzieć. List, w którym mama Alison prosiła o zwrócenie szczególnej uwagi na córkę, przyszedł w zeszłym tygodniu, ale potem skrzynkę z pocztą wyniesiono z pokoju wraz z innym sprzętami i w natłoku innych spraw zapomniałam o nim na śmierć.

Dana nie miała pretensji do Connie. Na dobrą sprawę dziwne było to, że tego rodzaju wpadki nie zdarzały się częściej. Starła się wszystko tak organizować, by studenci nie musieli korzystać z pomieszczeń biurowych. Lecz w Dressler Hall było tak mało miejsca, że często, zwłaszcza podczas dużych imprez, wynoszono z biura wszystkie sprzęty i zamieniano pokój na przykład na salę konferencyjną. Zawsze wtedy coś ginęło.

- Przypomniałam sobie o tym liście dopiero w chwili, gdy opiekun grupy zapytał mnie po imprezie, gdzie umieściliśmy Alison - powiedziała łamiącym się głosem Connie. - Jest mi strasznie głupio, ale naprawdę nie wiem, co z nią teraz zrobić. Ta nasza rocznica...

- A może profesor Wells? Ona ma duży dom - starała się znaleźć

rozwiązanie Dana.

- A w nim sześć kotów - przypomniała jej Connie. - Alison ma uczulenie na kocią sierść.

- A jak jest z psami? Masz alergię na psią sierść?

- Nie, nie miałam z tym żadnych kłopotów - odparła po krótkim namyśle dziewczyna, poklepała psa, a on odpowiedział jej wesołym machnięciem ogonem.

- W takim razie zapraszam cię do siebie - powiedziała Dana z rezygnacją. - Ale muszę cię uprzedzić, że nie jest to czterogwiazdkowy hotel. Masz jakąś torbę?

Alison poszła po bagaż, a Connie zwróciła się do Dany:

- Przepraszam cię za wszystko, za to niedopatrzenie i zamieszanie...

- Daj spokój, nie ma o czym mówić. Wracaj do siebie, bo mąż gotów się rozmyślić. - Przytrzymała drzwi i wpuściła do środka dziewczynę. - Czuj się jak u siebie w domu, Alison - uśmiechnęła się do gościa. Zake i Tiffany wciąż trwali dokładnie w tych samych miejscach, i gdyby nie Lou, która siedziała na poręczy kanapy i z zaciekawieniem przyglądała się przedstawieniu, można by pomyśleć, że czas również stanął w miejscu.

Pani prezes spojrzała na zegarek. Bardzo drogie, wysadzone brylantami cacko.

- Muszę lecieć. Mój dostawca czeka już na mnie w restauracji - stwierdziła.

- W takim razie nie będę cię zapraszał na pieczeń - powiedział Zake.

- Którą to pieczeń Zake przyrzędził na cześć naszego gościa - improwizowała w nagłym natchnieniu Dana. - Alison, mam nadzieję, że możesz spać na dmuchanym materacu. Jak widzisz, w domu nie ma warunków do przyjmowania gości, dlatego też Zake kupił to spanie.

Specjalnie dla ciebie. - Spojrzała na Zake'a. - A ty przestań wreszcie opowiadać Tiffany głupstwa. On jest naprawdę niepoprawny - mruknęła do Tiffany. - Wiecznie stroi sobie żarty.

- Opowiadać głupstwa? - powtórzył niemal oburzonym głosem. - Czy to ja wyrwałem się z tą historyjką o posłaniu dla psa?

Dana oniemiała. Nie wystarczy, że raz zrobiła głupstwo, musiał do tego wracać? A może on chciał, by Tiffany zaczęła wątpić w ich historyjkę?

- Opowiadasz o mnie, jakbym była schorowaną i znerwicowaną kobietą. Mógłbyś sobie darować, Zake, bo od takiego gadania zbiera mi się na wymioty.

Zabrzmiało to może nieprzyjemnie, ale tym lepiej, pomyślała Dana. Cóż to za żona, która czasem nie pozrzedzi? Spojrzała na Lou. Sąsiadka uśmiechała się od ucha do ucha. Nie powiedziałam niczego śmiesznego, dlaczego jest taka wesoła? - zastanawiała się gorączkowo Dana.

- Dana, kochanie. Oczywiście rozumiem, że boisz się jeszcze o tym mówić, ale to taka wspaniała nowina. Nie miej pretensji do męża, że chciał się nią podzielić z całym światem. A tym, że masz mdłości, w ogóle się nie przejmuj. Ja też wymiotowałam, to ci przejdzie.

Zake nakłuwał widelcem pieczeń, gdy Dana weszła do kuchni.

- Lou już poszła? - zapytała spokojnie, ale nawet nie czekała na odpowiedź. - Czy możesz mi wyjaśnić, co ci strzeliło do głowy, żeby powiedzieć Tiffany, że jestem w ciąży?

- Niczego takiego jej nie powiedziałem. To ty podsunęłaś jej tę myśl. I nie patrz na mnie w taki sposób, jakbyś chciała mnie przepuścić przez maszynkę do mięsa. Miej wzgląd na młody wiek naszego gościa i oszczędź jej brutalnych scen.

- Ja podsunęłam jej tę myśl? - Dana nie posiadała się ze zdumienia.

- Wspomniałaś jej o moich planach zamiany jaguara na bardziej rodzinne auto, prawda?

- No dobrze, ale przecież od rozmów o jaguarze, do wniosku, że jestem w ciąży, daleka droga - mruknęła Dana.

- Tak naprawdę to Lou wymyśliła tę całą historię z ciążą, powiązała twoje nie najlepsze samopoczucie z planowanym kupnem rodzinnego samochodu - oświadczył stanowczo Zake.

- A czemu nie wyprowadziłeś jej z błędu? - oburzyła się i uniosła brwi.

- Nie chciałem robić jeszcze większego zamieszania - odparł.

- Jeszcze większego - powtórzyła z przekąsem Dana.

- Teraz to dopiero będzie zamieszanie.

- Ale przynajmniej Tiffany zmyła się jak niepyszna. Uwierzyła, że jesteśmy kochającym się małżeństwem.

- Czyżbyś zapomniał, że zaledwie czterdzieści osiem godzin wcześniej w Baron's Hill rozmawialiśmy o rozwodzie?! No nie...

- Tiffany nie musi wiedzieć, jak sprawy się mają. Często podróżowałem w te strony i wtedy mogliśmy się spotykać - odpowiedział spokojnie. - Czemu miałybyś nie być ciąży? - spytał z uśmiechem.

- Zake! Przecież to ty cały czas powtarzasz, że świat jest mały. Jeśli któryś z obecnych w Baron's Hill gości zna Tiffany i słyszał naszą rozmowę, to od razu stanie się dla niej jasne, że od naszego ostatniego spotkania minęło kilka lat. - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Odegraliśmy tę scenkę, bo chciałaś, żeby Barclay się odczepił - Zake natychmiast próbował znaleźć rozwiązanie. - Nie, to nie najlepszy pomysł. Może po prostu trochę źle się poczułaś, co normalne u kobiet w twoim stanie.

- Obserwował grę emocji na jej twarzy. Najpierw niepokój, potem nagłe zrozumienie, a na końcu wściekłość. A może nawet nie tyle wściekłość, co dziką furię.

Uważaj, Ferris. To się może naprawdę źle skończyć, ostrzegł sam siebie w duchu.

- Zanim zaczniesz wierzyć we własne bajeczki, radzę ci zapamiętać jedną rzecz - powiedziała powoli. - Nie jestem w ciąży!

- Wybacz, nie ośmieliłbym się rzucić cienia podejrzenia na osobę świętego Barclaya - odparł z sarkazmem.

- Powinienem był zresztą wiedzieć, że Barclay z pewnością nigdy nie puściłby niczego na żywioł. On i nieplanowana ciąża? Mogę się zresztą założyć, że jeśli wyjdiesz za niego, będzie się z tobą kochał co sobota z dokładnością szwajcarskiego zegarka. Czekają cię ekscytujące doznania.

Spostrzegł, że Dana przygryza wargę, jakby usiłowała zatrzymać cisnące się jej na usta słowa. Czyżby chciała powiedzieć mu, że właśnie precyzja szwajcarskiego zegarka jest tym, o czym marzyła przez całe życie? Albo że Barclay jest kochankiem, o jakim marzy każda kobieta?

Nie, to niemożliwe. Nie moja Dana.

Jego Dana była namiętną i cudowną kochanką uwielbiającą radosny, wolny od zahamowań seks. Zresztą w tej akurat dziedzinie świetnie się rozumieli.

A może udawała? Tak jak udawała, że lubi polinezyjskie jedzenie?

Nie, nie mogła udawać, wiedział to, takich emocji nie potrafiłaby zagrać najlepsza na świecie aktorka.

Moja Dana? W tym momencie uświadomił sobie bezsens takiego rozumowania. Ona nie jest twoja, weź się w garść, Ferris, strofował się w duchu. Otworzył piekarnik i wyjął pieczeń.

- Powiedz naszemu gościowi, że kolacja już gotowa. - Spojrzał w kierunku Dany.

Otworzyła drzwi do salonu i do kuchni prosto pod jej nogi wpadł pies. Rozpaczliwie zamachała rękami, próbując utrzymać równowagę, ale nie udało jej się. Przewróciła się na Zake'a, który, przykucnięty przy piekarniku, trzymał w ręku brytfankę z pieczenią. Zake zachwiał się i wypuścił naczynie z rąk. Po podłodze rozsypały się warzywa, ziemniaki i mięso. Pies był zachwycony. Łapczywie pochłaniał pieczeń, zostawiając warzywa i ziemniaki.

- Ale ładnie pachnie! - W drzwiach stanęła Alison. - Zdaje się, że psu też smakuje - dodała, widząc, co się stało.

- Skuteczność - oto hasło życiowe Zake'a - powiedziała Dana. - Zamiast dać psu resztki, nakarmił go całym daniem.

Jej głos brzmiał płaczliwie, ale Zake wiedział, że z całych sił walczy, żeby się nie roześmiać.

- Chodź tu, głupi kundlu. - Zake pociągnął psa za obrozę. - Oparzysz się.

- Nie jadłby, gdyby było dla niego za gorące - powiedziała Dana.

- Rozrzucone po podłodze gorące jedzenie szybko stygnie - dodała Alison. - Zachodzi tu zjawisko entropii, które... O, przepraszam, zapomniałam, że konkurs już się skończył - roześmiała się.

- Kto ma ochotę na meksykańskie jedzenie? - zapytała Dana. - Ja stawiam!

W drodze do restauracji Zake i Alison wdali się w rozmowę o entropii, a gdy podano zamówione dania, dyskutowali o fizyce kwantowej. Dana tylko przysłuchiwała się rozmowie.

- Tak rzadko widuje się dzisiaj młode osoby, które nie uważają

rozmowy z rodzicami za stratę czasu - zachwycała się starsza pani przy sąsiednim stoliku. - Jaki miły widok.

Dana spojrzała na Zake'a. Wyglądał, jakby zadławił się zbyt dużym kęsem.

- Nie, nie, to nie twoja wina, Alison - Dana pospieszyła z wyjaśnieniem, widząc konsternację na twarzy dziewczyny. - Do Zake'a dotarło nagle, ile ma lat.

- Chciałabym, żeby pan był moim tatą - stwierdziła niespodziewanie dziewczyna. - Państwa dzieci będą rzeczywiście w czepku urodzone.

Spojrzała na Zake'a. Ciekawiło ją, jak przyjął słowa Alison. Jako komplement czy wręcz przeciwnie. Patrzył trochę nieprzytomnie na plakaty rozwieszane na ścianach. Czoło lekko zmarszczone, duchem nieobecny. A więc jednak się przejął.

- Bardzo chciałam, żeby moi rodzice przyjechali mi kibicować - powiedziała Alison. - Ale oni nie mają czasu, bez przerwy pracują. Nie mam im tego za złe, rozumiem, że muszą zarabiać. Przykro mi tylko, że nie mają czasu nawet ze mną porozmawiać. Mój ojciec pewnie nigdy nie słyszał o entropii i nigdy nie zastanawia się nad takimi zagadnieniami. - W oczach dziewczyny zakręciły się łzy. - Przepraszam, muszę pójść do łazienki. - Serwetką wytarła mokre kąciki oczu i wstała od stołu.

- Co jej się stało? - Zake spojrzał na Danę.

- Nic, to zupełnie normalne zachowanie dla tak młodej dziewczyny - uśmiechnęła się lekko. - Zaraz jej przejdzie i wszystko będzie dobrze. Może ustalimy parę spraw, zanim wróci? - zaproponowała. - Ty, jak rozumiem, po kolacji wracasz do hotelu? - Do hotelu? Gdy Tiffany jest w mieście?

- Ale przecież mówiła, że ma spotkanie - przypomniała mu.

- Wierzysz, że to prawdziwy cel jej wizyty?

Nie wierzyła. Nie miała wątpliwości, że Tiffany przyjechała tu, by sprawdzić Zake'a.

Przy ich stoliku zatrzymał się nagle jakiś mężczyzna.

- Zake Ferris! - wykrzyknął. - Co za spotkanie! Ostatni raz widzieliśmy się chyba w Quagmire. Jestem Ned Marsh, pamiętasz mnie?

Quagmire? Ileż to było lat temu? Chyba tuż przed dyplomem, uświadomiła sobie Dana.

- Witaj, Ned. - Zake zerwał się z miejsca. - Pamiętasz Danę?

- Oczywiście, że cię pamiętam, to przecież ja doprowadziłem do waszego spotkania. - Ned ścisnął jej rękę, ale jego uwaga była całkowicie skupiona na Zake'u. - Słyszałem, że zrobiłeś wielką karierę. Słyszałem też, że sprzedajesz swoją firmę.

- Widzę, że płotki szybko się rozchodzą - odparł chłodno Zake.

- Chętnie bym kupił parę akcji - rzucił Ned niby od niechcienia.

- A potem szybko je odsprzedał z zyskiem?

- A co w tym złego? Wszyscy tak robią. - Ned spojrzał na niego zdziwiony.

- Takie transakcje możesz robić w biurze maklerskim, a to moja własna firma i nie mam żadnych akcji na sprzedaż - odparł ostro.

- Ale może mógłbyś załatwić mi kilka po starej znajomości? - Ned zdawał się nie zauważać nadciągającej burzy.

- Proszę, oto moja wizytówka, zadzwoń do mnie do biura w przyszłym tygodniu - powiedział Zake.

- Dzięki, oczywiście zadzwonię! - Ned trzymał wizytówkę niczym jakąś relikwię. Zrozumiał, że to koniec rozmowy i wycofał się, ciągle wpatrując się w Zake'a.

- Nie będzie cię w biurze w przyszłym tygodniu? - stwierdziła bardziej



niż spytała Dana.

- Nie wiem, może będę - odpowiedział nieobecny głosem Zake.

- Ale nie masz wobec Neda żadnych zobowiązań?

- Poznaliśmy się dzięki niemu, to jedyne zobowiązanie - odparł spokojnie.

Dana nic więcej nie powiedziała. Nie miała wątpliwości, że rozmowa z Nedom wyprowadziła Zake'a z równowagi.

Rozłożenie materaca wymagało odsunięcia wszystkich mebli pod ścianę. Ale nawet wtedy jeden z rogów materaca zawijał się o róg stolika. Dana z rezygnacją przyglądała się temu zamieszaniu. Nie mieli również dostępu do kuchni, przedpokoju i łazienki. Jedyne miejscem, w którym mogli swobodnie siedzieć, była sypialnia Dany,

- Po co ci takie ogromne łoże? - spytał Zake, układając się na przykrytym kapą łóżku Dany.

- Wcale nie jest wielkie, wydaje się takie, bo ten pokój jest maleńki - odparta. - I nie leż, proszę, na mojej kapie, dostałam ją od babci, jestem do niej bardzo przywiązana.

- Kochanie, nie śmiałem zapytać, czy wpuścisz mnie pod kołderkę, ale skoro chcesz...

- Chcę cię wyrzucić przez okno albo dać ci koc, byś mógł się położyć na podłodze.

- No, w tym pokoju nie ma wystarczająco dużego kawałka podłogi, na którym mógłbym się położyć - zwrócił jej uwagę.

- Niestety, to prawda. - Zdjęła kapę, złożyła ją i powiesiła na oparciu łóżka. Zake wypełniał sobą całą sypialnię, a Dana czuła się coraz bardziej nieswojo.

To tylko jedna noc, jakoś wytrzymasz, pocieszała się w myślach.

- Wiesz, to spotkanie z Nedem Marshem ożywiło wspomnienia - zmieniła temat. - Niemal już zapomniałam o Quagmire. Ciekawe, czy ten dom jeszcze stoi?

Quagmire... Najgorszy dom w najgorszej dzielnicy, w którym na ostatnim roku studiów mieszkał Zake. Dobrze pamiętała tę noc, kiedy poznała Zake'a. To właśnie z Nedem była na randce w ciemno. Spotkali się i Ned przypomniał sobie w pewnym momencie, że zapomniał portfela, więc wrócili do Quagmire. Ned zaproponował, by weszła z nim na górę. Dana przez chwilę rozważała, co jest bardziej niebezpieczne: czekanie samotnie na tej strasznej ulicy czy odwiedzenie nieznanego chłopaka w domu. Uznała, że Ned stanowi mniejsze zagrożenie i weszła za nim na górę. Stała w zawalonym kurtkami, torbami, nartami i masą innych rzeczy przedpokoju, gdy nagle zjawił się Zake.

Spojrzała na niego przez ramię i już nie mogła oderwać oczu. Miał długie włosy i tak znoszone ubranie, że w szanującym się sklepie z używaną odzieżą wyrzuciliby je na śmietnik, ale była w nim jakaś nieprawdopodobna siła. Czowała, że ten chłopak nikomu nie schodzi z drogi.

Zdjął plecak i rzucił go na stertę innych gratów. Otaksował Danę wnikliwym spojrzeniem i zapytał, co ją sprowadza do Quagmire.

- Jestem tu z Nedem Marshem - odparła.

- To chyba nie jest najlepszy wybór - odpowiedział pewnym siebie głosem Zake.

I wtedy zjawił się ponownie Ned, zaśmiewając się głupkowato.

- Niestety, kochanie, nie możemy iść do kina, zapomniałem zapłacić czynsz i Joe wydebił ode mnie właśnie resztkę kasy na ten cel. Możemy pooglądać telewizję w moim pokoju - zaproponował.

- Nie, dzięki - odparła chłodno Dana. - Odprowadź mnie do

akademika.

Ned zaczął się wymigiwać, więc Zake, niewiele myśląc, wysłał go do diabła i sam odprowadził Danę. Po drodze opowiedział jej historię domu, w którym mieszkał. Pamiętała także, że osobę, która umówiła ją na randkę w ciemno z Nedem Marshem, nazwał pozbawioną mózgu kretynką.

Parę dni później Zake zadzwonił i zaprosił ją na kolację do taniej studenckiej knajpki.

Gdy trzy tygodnie później zaproponował jej małżeństwo, zamiast uciekać na koniec świata, zgodziła się od razu. Razem uskładali na wynajęcie wspólnego lokum i zapłacenie za ślub.

A trzy miesiące później miała na głowie dyplom, szukanie pracy, i to wszystko w okropnym stresie, spowodowanym ciągłymi kłótniami.

Po kolejnej burzliwej awanturze postanowili się definitywnie rozstać.

- Wątpię - powiedział nieoczekiwanie Zake.
- Wątpisz w co? - zapytała wyrwana z głębokiej zadumy.
- Odpowiadam na twoje pytanie. Wątpię, by ten dom jeszcze stał.
- Ach, no tak. Pewnie masz rację, był w fatalnym stanie. Ilu was tam mieszkało? Nigdy nie mogłam się doliczyć.
- Chyba nikt nie był w stanie, może z wyjątkiem chłopaka, który zbierał składki na czynsz. Dwunastu. Czasem więcej, zwłaszcza pod koniec semestru, gdy było już krucho z forszą. - Zake mówił z ociąganiem, jakby ten temat go śmiertelnie nudził.

Pomyślała, że Zake nie ma ochoty na dalszą rozmowę.

- Już późno - szepnęła.
- Życzę ci miłych snów, Dano. - Zgasił lampkę po swojej stronie. - Dobranoc.

Dana próbowała jeszcze przez chwilę czytać, lecz książka równie

dobrze mogłaby być zapisana hieroglifami. Po chwili także zgasła światło.

Zake oddychał lekko i równo, jak gdyby nie miał żadnych zmartwień. Za to Dana zasypiała z ciężkim sercem, ciągle bowiem wracały wspomnienia ich ostatniej wspólnej nocy. Wtedy też spali w jednym łóżku w mikroskopijnym pokoju, lecz była to jedyna rzecz, która ich łączyła. Zake nie zamienił z nią wtedy choćby jednego słowa, nawet jej nie dotknął. Całkiem wyczerpana zapadła w końcu w sen, lecz nad ranem Zake'a już nie było, a jedyną rzeczą, którą po sobie pozostawił, była informacja, że przeprowadza się z powrotem do Quagmire.

Co za ironia losu, że gdy jeden, jedyny raz w życiu nie chciała wiedzieć, co się z nim dzieje, zostawił jej kartkę z dokładną informacją.

W końcu, tak jak i tamtej nocy, Dana zasnęła. Przyśniły jej się jakieś bardzo erotyczne sceny, w których ich wygłodniałe ciała i dusze syciły się sobą nawzajem. Ciekawe, takie sny nawiedzały ją niemal co noc przez blisko rok od ich rozstania.

Tym razem to nie kartka na poduszce przywitała ją następnego dnia rano. Obudziły ją wyszeptane wprost do ucha słowa Zake'a:

- Dzień dobry, kochanie. Zobacz, gdzie jesteś...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dana otworzyła oczy tak szybko i tak szeroko, że Zake miał pewność, iż naprawdę wyrwał ją ze snu.

Nie po raz pierwszy w życiu żałował, że postępuje w zgodzie z własnym sumieniem, jednak tym razem wymagało to szczególnie dużego poświęcenia. Gdyby tylko potrafił zignorować to przekłete poczucie przyzwoitości. W końcu to nie on wtulił się w nią niczym w ciepły, zimowy płaszcz, lecz Dana w niego. Gdy się obudził, znalazł ją dosłownie na sobie, ciepłą i chętną.

Ciepłą, chętną, ale, mimo szeroko już otwartych oczu, ciągle śpiącą.

Przyglądała mu się z odległości dziesięciu centymetrów, mrugała oczami i nadal jeszcze niewiele rozumiała. Obserwował, jak stopniowo w jej oczach pojawia się błysk zrozumienia, a następnie, gdy zorientowała się w końcu, w jakiej leży pozycji, niemal przerażenie.

- Niczego w ten sposób nie wskórasz, nawet nie próbuj - najeżyła się.

- Przecież niczego nie robię. Gdybym chciał wykorzystać tę sytuację, posunąłbym się już na tyle daleko, że nie miałabyś siły ani ochoty protestować. - Z wrażenia zaschło mu w gardle. - Więc uważaj, Dano, bo jestem tak rozpalony, że za chwilę stopisz się przy mnie jak masło na grzance.

Dana zrobiła się pąsowa. Zerwała się, żeby się wyswobodzić.

Zake wzmocnił uścisk i stanowczym ruchem przyciągnął jej twarz do swojej.

- Pamiętaj, następnym razem nie ręczę za siebie.

- Nie będzie następnego razu - odcięła się. Szkoda, pomyślał i zwolnił uścisk.

Dana usiadła na łóżku z założonymi na piersi rękami. Poczwała, że cała drży. Ze strachu? Ależ skąd! Ze złości? To już prędzej. Nie, była po prostu speszona swoim zachowaniem. .. speszona i zawstydzona.

- To było absolutnie niewłaściwe, niedopuszczalne... - szepnęła.

Zake nagle zezłościł się. Przecież nic nie zrobił. Zgoda, nie spieszył się zbytnio z jej obudzeniem. Był ciekaw, jak daleko Dana może się posunąć. Jednak nie skorzystał z okazji, nie dał się sprowokować jej nieświadomym zaproszeniem. Czy nie powinna mu podziękować, docenić jego silną wolę?

- Posłuchaj, nie jestem desperatem. Nigdy nie namawiam kobiet do seksu, jeśli same nie mają na niego ochoty. Chociaż ty nie wydawałaś się niechętna.

Dana spojrzała na niego, jakby chciała coś powiedzieć, ale nagle zaczęła nasłuchiwać, podniosła się i zdecydowanym krokiem pomaszerowała w kierunku drzwi do salonu. Zake patrzył na nią zdziwiony i zaintrygowany.

Weszła do salonu i rozejrzała się. Na materacu spała Alison z podwiniętymi nogami. W nogach leżał pies i posapywał przez sen. To jego posapywania wywabiły Danę z sypialni.

Alison przeciągnęła się i usiadła na materacu.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Dzień dobry, Alison - uśmiechnęła się do niej Dana. - Zake, myślałam, że zamknąłeś psa na noc w ogrodzie? To jak?

- Tak, zamknąłem go. - Zake wzruszył ramionami.

- Nie wiem, jak...

- Ja go wpuściłam - wtrąciła się Alison. - Był smutny, nie miałam serca zostawić go samego.

- W porządku. - Dana spojrzała na dziewczynę. -Wiesz, on chyba się do ciebie bardzo przywiązał. Może chcesz go zabrać do domu?

- Chciałabym, ale moja mama dostałaby chyba zawału na jego widok.  
- Alison pogłaskała zwierzątko po wielkim, kudłatym łbie.

- W takim razie wiem, co dziś będziesz robił, Zake - oświadczyła zdecydowanie Dana. - Porozwieszasz kartki w okolicy z informacją o znalezieniu psa. Gotowa jestem dać kilkaset dolarów nagrody, byle go ktoś stąd zabrał! Jak najszybciej!

Zake zaniemówił na chwilę.

- Nagrodę za zabranie psa? Przecież to my powinniśmy dostać nagrodę za to, że go znaleźliśmy! - zawołał, gdy już ochłonął. - Stawiasz wszystko na głowie.

- Być może, ale to mieszkanie jest za małe, żeby tu jeszcze mieszkał taki wielki stwór - odparła Dana. - Ojej! Za godzinę zaczyna się konkurs! - Spojrzała na Alison.

- Leć pierwsza do łazienki, a ja przygotuję śniadanie.- Tylko błagam, żadnych cytrusów, jestem na nie uczulona - rzuciła Alison i pobiegła do łazienki.

Poszli do kuchni, pies chciał oczywiście iść za nimi, ale Dana kazała Zake'owi wyprowadzić go na dwór. Kundel opierał się trochę, lecz w końcu Zake'owi udało się wypchnąć go za drzwi.

- Co masz zamiar teraz robić? - spytała Dana.

- Naleśniki - odparł, wbijając jajka do miski.

- Nie pytam o śniadanie, lecz o Tiffany! Chyba nie przekonaliśmy jej do końca.

Dobre sobie, nie przekonaliśmy jej do końca, powtórzył w myślach Zake.

- Mówiłem, że nie będzie łatwo. Gdyby było inaczej, nie tkwiłbym tutaj jak idiota.

Dana westchnęła w taki sposób, że Zake nie miał najmniejszych trudności z rozszyfrowaniem jej emocji. No tak, ona chętnie by się go pozbyła, i to natychmiast. Może to i dobrze, że dawno przestał mieć jakiegokolwiek złudzenia na temat ich wspólnej przyszłości, bo w przeciwnym wypadku byłoby mu teraz bardzo przykro.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Może zaprosimy ją na śniadanie?

- A po co?

- Z tymi podkrążonymi oczami wyglądasz, jakbyś miała nudności.

Jestem pewien, że zrobiłoby to wrażenie na Tiffany.

Dana tupnęła nogą i rzuciła w niego jajkiem, które Zake zręcznie złapał. Odczekał w milczeniu, kiedy spojrzy na niego i zwrócił się do niej:

- Wiesz co, daj Alison parę dolarów, żeby mogła sobie kupić śniadanie w kafejce, a my wrócimy do łóżka i skończymy to, co zaczęłaś - zaproponował.

Dana na dobre już się rozbudziła, toteż zareagowała szybko na sugestię Zake'a.

- Mówiłeś chyba, że nie jesteś na tyle zdesperowany, żeby pójść ze mną do łóżka - przypomniała mu.

- Nie - pokręcił głową. - Mówiłem, że nie jesteś dla mnie ostatnią deską ratunku, a to zasadnicza różnica.

- Ach tak... - mruknęła, nie do końca przekonana. - A co by to właściwie zmieniło, gdybyśmy się ze sobą przespali?



- Jeśli chodzi o Tiffany, to nic - przyznał. - Ale oboje poczulibyśmy się lepiej..

Przez chwilę Dana chyba się nad tym zastanawiała. Zake wstrzymał oddech.

- Ty tego tak naprawdę wcale nie chcesz.

Chcę, miał na końcu języka. Ciągle czuł na sobie ciepło jej ciała.

- Tak myślisz? - zapytał.

- Tak, bo mogłabym w tym tak zasmakować, że zapomniałabym o korzyściach płynących z bycia rozwódką. A wtedy... wpadłbyś jak śliwka w kompot.

W końcu zdołała wziąć się w garść, lecz nadal czuła się dziwnie zmieszana i zawstydzona.

Nie z powodu erotycznego snu, przecież nie mamy wpływu na nasze marzenia senne.

Nie chodziło też o podświadomość, która domagała się miłości, nic sobie nie robiąc z bolesnych wspomnień.

Zawstydziła ją jej dzisiejsza reakcja tuż po przebudzeniu. Dlaczego nie próbowała obrócić całej sytuacji w żart? Dlaczego usiadła na brzegu łóżka i zachowywała się jak wystraszona dziewczyna?

Zake zaczął smażyć naleśniki, a Dana zajęła zwolnioną przez Alison łazienkę. Spojrzała w lustro. Zake miał rację, nie wyglądała dobrze. Oczy podkrążone, zmęczona twarz... Mówił, że nie jest desperatem, ale skoro podobała mu się taka wymizerowana kobieta...

Gdy wróciła do salonu, dmuchany materac był złożony, stolik odsunięty od ściany, a Zake i Alison jedli naleśniki i tosty. Zake wyciągnął spod biurka krzesło i przysunął je do stołu, by mogła usiąść.

- Myślimy o sprzedaży domu - zwrócił się uroczystym tonem do

Alison. - Będzie za mały dla naszej trójki - dodał.

Mówił to z takim przejęciem... Dom faktycznie był za mały, ale po co snuć te głupie opowieści? Nie warto wtrącać się do monologu Zake'a. Dana usiadła przy stole i nałożyła sobie na talerz tosty.

- Chyba lepiej się dziś czujesz, prawda? - Spojrzał na nią troskliwie.

- W porządku, dziękuję - odparła. Nie miała najmniejszej ochoty wdawać się w rozmowy na temat swojej rzekomej ciąży.

- Kochanie, jesteś bardzo dzielna - mruknął Zake. - Jak będziecie gotowe, to odwiozę was na uczelnię.

- Przyjedziesz kibicować? - Twarz Alison pojaśniała.

- Niestety, nie. Wysadzę was przed uczelnią, muszę zrobić kilka pilnych zakupów do domu. Kran w kuchni cieknie, trzeba go zmienić, zanim nas zaleje. Wolisz nowoczesny czy stylizowany na stary, kochanie? - Spojrzał na Danę.

- Wolałabym zachować ten, który jest - odpowiedziała słodkim głosem Dana.

Alison pozbierała talerze i wyszła z nimi do kuchni. Zake rozsiadł się wygodniej na krześle, z kubkiem kawy w ręku.

- To nie pierwszy bubel, do którego jesteś dziwnie przywiązana - powiedział.

- Nie prosiłam cię, żebyś zreperował mi kran. Nie chcę, żebyś cokolwiek mi naprawiał! - wybuchła. - Wolałabym, żebyś zajął się sprawą Tiffany - dodała już spokojniej.

- Myślę o tym, naprawdę - odparł. Podniósł głowę i zobaczył, że wraca Alison. - Jesteś gotowa? - zapytał. Wyprowadził psa na zewnątrz i otworzył samochód.

Na parkingu pod uczelnią nie było miejsca.

- Dlatego właśnie zawsze chodzę do pracy piechotą - skomentowała ten fakt Dana. - Możesz nas tu wysadzić i jechać.

- Nie martw się, zaraz coś znajdę -. odparł spokojnie Zake. Objechał parking i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiło się wolne miejsce. Zaparkował jaguara. - Zaniosę torbę Alison do sali. Nie może się spóźnić, a ty, kochanie, nie powinnaś się przemęczać -zwrócił się czule do żony.

Studenci stali w niewielkich grupkach na głównym korytarzu Dressler Hall i szukali swoich nazwisk na listach. Pierwsza runda miała się wkrótce rozpocząć. Na schodach stała profesor Wells z kartką papieru w ręku i odpowiadała najbardziej zagubionym, do której sali powinni się udać.

Na środku korytarza stał Barclay i również coś tłumaczył studentom. Mimo że Dana go nie zapraszała, znając go, wiedziała, że będzie namawiał przybyłych do podjęcia studiów na tej uczelni. Machał rękami i coś zawzięcie tłumaczył, wyglądał, jakby był bardzo zaintrygowany wypowiedziami młodzieży. Ale Dana wiedziała, że mało go to obchodzi, bo myślał jedynie o zapewnieniu uczelni stałego dopływu gotówki.

Spostrzegł Danę i Zake'a i w ciągu kilku sekund uwolnił się od towarzystwa młodzieży. Podszedł do nich.

- Wyjeżdżasz, Zake? - spytał Barclay, spoglądając na torbę, którą Zake trzymał w dłoni.

- Skądże - uśmiechnął się Zake. - Odniosłem tylko rzeczy Alison.

Dana patrzyła na Barclaya z lekkim niepokojem, nie była pewna, czy będzie pamiętał o danej jej obietnicy. Bała się, że spróbuje wyrzucić presję na Zake'a w sprawie dotacji.

- Chciałbym ci kogoś przedstawić, Dano - powiedział Barclay z przejęciem. Rozejrzał się ponad głowami zgromadzonych. - Gdzie ona może

być...

W pierwszej chwili pomyślała, że mówi o jakiejś przyszłej studentce, ale po sekundzie coś ją tknęło. Zobaczyła, że Barclay patrzy na panią Janowitz, która rozmawiała z drobniutką blondynką. Kobieta była ubrana w błękitny kostium. Dana nie miała najmniejszych wątpliwości, że tak samo błękitne są jej oczy. To mogła być tylko Tiffany Rowe! No nie...

- Jestem pewny, że słyszałaś to nazwisko - zaczął z przejęciem Barclay. - Mamy przecież bibliotekę Rowe'a, audytorium imieniem Rowe'a, wydział prawa założony przez Rowe'a...

- Tutaj? - Dana z trudem rozpoznała własny głos. Zake spojrział na nią, jakby usłyszał najgłupsze pytanie roku. Niestety ma do tego prawo, pomyślała Dana. Świetnie wiedziała, że ani tutejsza biblioteka, ani audytorium, ani wydział prawa nie miały za patrona Rowe'a.

- Nie żartuj, przecież nie tutaj, te obiekty porozrzucane są po całym kraju - wyjaśnił Barclay.

- I to wszystko dzięki Tiffany Rowe? - spytała Dana.

- No nie, jest na to za młodą. To zasługa jej wybitnych przodków - wyjaśniał tylko trochę zniecierpliwiony Barclay. - Ale teraz, gdy Tiffany zainteresowała się naszą uczelnią i opowie o niej osobom z zarządu rodzinnej fundacji, to kto wie, kto wie...

- Ciekawe, co spowodowało jej zainteresowanie tym właśnie uniwersytetem? - mruknął Zake.

- Cóż, myślę, że to oczywiste. - Barclay wyprostował się i napuszył. - Od kiedy tu pracuję, mamy bardzo dobrą prasę, ukazują się liczne pozytywne artykuły o naszej uczelni. Tiffany Rowe musiała słyszeć, co dzieje się na naszym uniwersytecie, podobnie zresztą jak i inne osoby zajmujące się biznesem na szeroką skalę. Wprawdzie nie lubię się chwalić,

ale sądzę, że nie były zupełnie bez znaczenia moje... zalety osobiste. -  
Barclay napuszył się jeszcze bardziej.

- Od razu polubiliśmy się z Tiffany, można powiedzieć, że od  
pierwszej chwili znaleźliśmy wspólny język.

- A jak się poznaliście? - spytała Dana.

- Poznaliśmy się wczoraj, Tiffany zadzwoniła do mnie - odparł  
Barclay, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie. - Mamy wspólnych  
znajomych, jednym z nich jest tutejszy przemysłowiec, członek Rady  
Dyrektorów szkoły.

Ciekawe, pomyślała Dana, Tiffany wspomniała wczoraj, że ma  
spotkanie z dostawcą. W jakim celu chciała poznać Barclaya i czego tak  
naprawdę próbowała się od niego dowiedzieć?

- Zaprosiłem ją, by mogła obejrzeć konkurs - powiedział Barclay. -  
Jaka szkoda, że w tym tygodniu mamy tylko jedną imprezę...

- Gdybym wiedziała, stanęłabym na głowie, żeby zaprosić cyrk -  
mruknęła Dana.

- Pójdę po nią. - Barclay nawet nie zwrócił uwagi na złośliwość Dany.

- A ty mówiłaś, że to moje ego rozrosło się do rozmiarów  
kontynentu... Zastanawiam się, co skłoniło władze tej starej i renomowanej  
uczelni do zatrudnienia tego obmierzłego typu na stanowisku dyrektora -  
mruczał pod nosem Zake.

- Powiedz, wiedziałeś o fundacji rodziny Rowe i o jej licznych  
zasługach?

- Nie. - Zake potrząsnął głową. - Poza tym to dość popularne  
nazwisko - zauważył. - Nie znam nikogo z jej rodziny, ale sądząc po  
Tiffany, nie oczekiwałbym od tych ludzi wielkiej szczodrości.

- Nie sądzę, byśmy mieli być świadkami jakiegoś aktu dobrej woli -

skomentowała Dana z przekąsem.

Dana studiowała najnowsze wydanie uczelnianej gazety powieszanej chwilę temu na tablicy, jednocześnie popatrując w stronę Barclaya. Podeszedł do rozmawiających kobiet i dotknął ramienia pani Janowitz. Zrobiła krok w bok i zaprosiła go do kółeczka. Barclay powiedział coś i obie panie odwróciły się do niego. Profesor Wells machnęła ręką, dając do zrozumienia, że niewiele ją to obchodzi, po czym z teczką pod pachą ruszyła w stronę schodów. Pani Janowitz sprawiała wrażenie zawiedzionej tym, że jej przerwał, a Tiffany nie okazała najmniejszego zainteresowania.

- Czego ona chce, u licha? - zachodziła w głowę Dana. - Próbuje mnie wybadać czy też może chodzi jej o coś zupełnie innego?

- Jeśli dopisze nam szczęście, może zdecyduje się na Barclaya. Wybacz, Dano, ale niezbędna będzie odrobina poświęcenia z twojej strony.

- Bardzo chciałabym jakoś pomóc w edukacji młodzieży - zadeklarowała Tiffany, gdy Barclay przyprowadził ją do nich. - Od dawna o tym myślałam, toteż jestem szczęśliwa, że nadarzyła się taka okazja. Od razu zaprzyjaźniłyśmy się z panią Janowitz, więc zaproponowałam, że będę jej pomagać, bo starsza pani jest dziś nieco zmęczona.

Dana zinterpretowała to tak, że Tiffany ma w nosie konkurs, chce tylko uzyskać pretekst do niczym nieskrępowanego węszenia. A że Barclay był uszczęśliwiony propozycją tej wyniosłej damy, również Danie nie wypadało jej odrzucić. Nie mogła też odizolować Tiffany od pani Janowitz, choć okropnie się bała, że z ich spotkania nic dobrego nie wyniknie.

Powiedziała więc tylko:

- Jestem pewna, że pani Janowitz bardzo się ucieszy z twojej pomocy. Chodź, zaprowadzę cię do sali. - Uśmiechnęła się z przymusem.

- Och nie, kochanie, to zbyteczne - odparła zaborcza pani prezes. -

Ktoś to może zrobić za ciebie, musisz się teraz oszczędzać. Prawdę mówiąc, wyglądasz dziś po prostu strasznie.

- Dzięki za okazane współczucie. - Danie nawet powieka nie drgnęła.  
- Ż taką troską myślisz o innych, Tiffany. - Barclay wprost promieniał. - Muszę was pożegnać i gnać do biura, mam mnóstwo spraw - dodał.

- Tak mi przykro, kochanie - rzuciła Tiffany, nim Barclay się oddalił.  
- Do dzisiaj nie miałam pojęcia, jak wielkie spustoszenie w wyglądzie kobiety mogą poczynić poranne nudności.

- Poranne nudności? - powtórzyła pani Janowitz z niedowierzaniem.  
- Ach, więc pani nic nie wie. Dana jest w ciąży, a w każdym razie tak twierdzi.

Niczego takiego nie powiedziałam, chciała krzyknąć Dana.  
Uśmiechnęła się tylko i zwróciła do Tiffany:

- Będziecie panie odczytywać pytania w sali numer dwa. Profesor Wells je przyniesie, gdy tylko będziecie gotowe.

Tiffany ruszyła w stronę schodów, z podniesioną głową, natomiast pani Janowitz szła bardzo powoli, cały czas z wyrzutem patrząc na Danę.

- Wiesz co? Sądzę, że Tiffany i Barclay są sobie przeznaczeni. Wiem, że to cię martwi, ale nie powinnaś go winić, Spójrz, jakie możliwości się przed nim otwierają. Dzięki niej wypłynie na szersze wody - mruknął Zake.

- Chciałbyś.

Dana tak naprawdę w pełni się z Zakiem zgadzała. Pamiętała, że Barclay nie chciał całe życie pracować na malej, prywatnej uczelni. Tiffany ze swoim nazwiskiem i koneksjami w środowiskach akademickich była dla niego wprost wymarzoną kobietą.

Problem w tym, że Barclay dla takiej kobiety jak Tiffany był nikim.

Bo czy Tiffany, przy swojej przebiegłości i umiejętności manipulowania ludźmi; mogła nie dostrzec, że to człowiek nieciekawym i próżnym, zawdzięczającym swoje osiągnięcia lizusostwu i autoreklamie? A zresztą, czy to możliwe, żeby kobieta, która jest na tyle mądra, by walczyć o Zake'a, zadowolili się Barclayem?

Ciekawe, zadumała się Dana, od kiedy to o mądrości kobiety miałyby świadczyć zainteresowanie osobą Zake'a Ferrisa?

- Życzę ci miłego dnia - rzucił Zake na pożegnanie i byłby wyszedł, lecz Dana zatrzymała go w ostatniej chwili.

- O nie, nie uciekniesz teraz. Twoje zadanie to pójść do sali numer dwa i pilnować, by Tiffany nie wciągnęła w szczerą rozmowę pani Janowitz.

Zake miał taką minę, jakby zjadł kilogram cytryn.

- Możesz nie chcieć, żebym zmienił ci kran, ale nie masz prawa mnie więzić.

- Jeśli sobie teraz pójdziesz, dogadam się z Tiffany - odparła spokojnie.

Zake'a zamurowało.- Jak to: dogadasz się?

- Zaproponuję jej, że się usunę, tak żeby miała swobodę działania i wreszcie mogła cię poderwać. W zamian ona wybuduje centrum kongresowe. Jak widzisz, nie jest dla mnie ważne, skąd pochodzą fundusze, liczy się tylko cel. Radzę ci więc, nie wychodź.

Zake nie wyszedł. Jak niepyszny pomaszerował do sali numer dwa, zajął miejsce z tyłu i przyglądał się zmaganiom studentów. Nie zwracał jednak większej uwagi na zadawane pytania, zastanawiał się nad tym, co powiedziała Dana.

Nie zrobiło na niej wrażenia, gdy zasugerował, że Barclay, poznawszy Tiffany, mógłby przestać się nią interesować. Powiedziała tylko, że to



jedynie pobożne życzenia. Czy to możliwe, żeby się tego nie bała? Czy potrafiła się na tyle kontrolować, by udawać, że nic ją to nie obchodzi?

Bardzo wątpliwe, biorąc pod uwagę, jak zareagowała, obudziwszy się dziś rano w jego czułym objęciu. To nie była kobieta z gatunku tych wiecznie kontrolujących swoje zachowanie.

Dlaczego zatem zareagowała tak zdecydowanie, przecież nie ze względu na Barclaya? Ten facet był tak skupiony na sobie, tak nadęty i tak arogancki, że do głowy by mu nie przyszło, iż kobieta, której pragnie, może pożądać innego mężczyzny. Nie dotarłoby to do niego nawet wtedy, gdyby potknął się o nich, kochających się na korytarzu Dressler Hall.

Swoją drogą to całkiem niezły pomysł, uśmiechnął się do swych myśli Zake. Po chwili jednak powściągnął wodze fantazji. Nie, z całą pewnością nie ze względu na Barclaya dziś rano tak gwałtownie wyrwała się z jego ramion. Mogła chcieć wyjść za Barclaya, ale nie była w stanie udawać, że go kocha. Być może skłonna była zdecydować się na związek z nim, choć nie budził w niej namietności, jako że sama namietność nie zdołała ocalić jej poprzedniego małżeństwa. Nie zwracała uwagi na wady Barclaya, ale nie znaczyło to, że ich nie dostrzega. Zake był tego pewien, bo co by nie powiedzieć o Danie, była uczciwa i nigdy nie oszukiwała samej siebie.

A więc nie o Barclaya tu chodziło. Tak naprawdę gdzieś w głębi podświadomości nadal gorąco pragnęła Zake'a, dlatego wpadła dziś rano w panikę. Widać to było w jej reakcjach na jego przypadkowe dotknięcia. Ale prawdą było też to, że po paru dniach spędzonych z Daną i jego zaczęła trawić namietność.

Ich małżeństwo okazało się niewypałem, ale rozstanie nie zabiło w nich pasji. Przygasła tylko nieco, jak ognisko w opuszczonym obozie. Wystarczyłoby jednak umiejętnie rozdmuchać żar, by ogień znów w nich

zapłonął, być może nawet mocniej niż dawniej.

A gdyby to nastąpiło, Tiffany musiałaby spasować.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Obawy Dany, czy audytorium zdoła pomieścić tych chętnych, którzy chcieli obejrzeć wręczenie nagród, okazały się płonne. Na popołudniową uroczystość przybyli niemal wszyscy finaliści, a mimo to, choć sala była pełna, prawie nikt nie stał pod ścianą. Profesor Wells wyczytywała nazwiska zwycięzców, a Dana wręczała im nagrody. Danie było szczególnie miło, że wśród laureatów znalazło się nazwisko Alison.

- Mam nadzieję, że spotkamy się wszyscy za rok - pożegnała się z uczestnikami profesor Wells. Tłum ożywił się, zaczął klaskać i wesoło pogwizdywać.

Barclay klaskał wraz ze wszystkimi ze swojego miejsca na scenie, lecz nim brawa ucichły, wszedł na mównicę.

- Wprawdzie profesor Wells i pani Dana Mulholland wręczyły wam nagrody, ale chciałbym dodać od siebie parę słów.

Dana jęknęła. Barclay chce teraz przemawiać? Gdy słuchacze już słaniają się na nogach ze zmęczenia? On tak lubi słuchać siebie samego, powtarzała Connie. Święta racja.

Ciekawe, pomyślała Dana, to co dla Connie od początku było oczywiste, ja dostrzegłam dopiero teraz. A i Zake'owi należą się słowa uznania za to, że uchronił mnie przed popełnieniem fatalnego błędu.

Barclay odchrząknął i poprawił mikrofon. Nie miała ochoty słuchać jego przemówienia, jej spojrzenie wędrowało po sali. Zake siedział nadal z tyłu, koło drużyny Alison, ale nie widziała Tiffany. Zake miał mieć na nią oko, czyżby Tiffany znudziła się i poszła sobie?

Dotarli do niej dopiero ostatnie słowa Barclaya:

- ...i mam nadzieję, że gdy przyjdziecie do nas za rok, powitamy was w zupełnie nowym, supernowoczesnym centrum konferencyjnym - Barclay mówił do znudzonych już setnie studentów.

Za rok? Zdziwiła się Dana. Przecież Barclay nic nie wiedział o jej umowie z Zakiem. Skąd Barclay miał pewność, że Zake zechce przeznaczyć swoje pieniądze właśnie na nowe centrum?

Zastanowiła się nad tym przez chwilę i zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że Barclay nie mógł wiedzieć niczego konkretnego. W swojej przemowie odniósł się ogólnie do akcji zbierania funduszy na ten cel i dał wyraz nadziei, że akcja ta zakończy się sukcesem.

- Ufam, że dzięki wspaniałomyślności nowego darczyńcy, z którym nie mieliśmy dotąd zaszczytu współpracować - ciągnął Barclay - wybudujemy to wspaniałe centrum.

Zake mnie zabije, pomyślała Dana.

- Oczywiście, dopóki nie podpiszemy stosownych umów, nie mogę wam zdradzić, czyje imię będzie ono nosiło. Mogę powiedzieć tylko tyle, że nazwisko naszego dobroczyńcy nie jest trudne do zapamiętania. - Barclay uśmiechnął się szeroko. Dana z ulgą uświadomiła sobie, że Barclay nie patrzy na nią ani na Zake'a. Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i odkryła, że patrzy na Tiffany. On ogłasza właśnie, że fundatorem centrum będzie Tiffany Rowe! Ciekawe, czy ona naprawdę coś mu obiecała, czy tylko tak mu się wydaje.

- Oto i cała mądrość, którą chciałem się z wami podzielić - zakończył swoją bufonadę Barclay. - Do zobaczenia za rok!

- On to nazywa mądrością? - Do Dany podeszła zde gustowana profesor Wells. - Przecież to bzdura! Kto w dzisiejszych czasach samodzielnie sfinansuje realizację takiego projektu? - Profesor Wells nie czekała na odpowiedź. - Nigdy już w czymś takim nie wezmę udziału. Nie mam pojęcia, jak go możesz znosić na co dzień, i pewnie tego nie zrozumie.

- A... - przypomniała sobie Dana. - Barclay wydaje jutro uroczystą kolację, a ja nie miałam czasu potwierdzić przybycia ekipy cateringowej, dekoratora wnętrz i kwartetu smyczkowego. Jeśli któraś z ekip nawali, to już po mnie...

Profesor Wells uśmiechnęła się do niej współczująco, po czym wtopiła się w tłum.

Barclay wreszcie zszedł z mównicy, a Dana wyłączyła aparaturę nagłaśniającą. Gdy zaczęła zwijać kable, podeszła do niej Alison:

- Za chwilę wyjeżdżamy, mogę cię uściskać na pożegnanie? - spytała dziewczyna i przytuliła się do Dany.

- Odwiedź nas, gdy znów tu przyjedziesz. - Dana dłuższą chwilę matczynym gestem obejmowała Alison. - Chciałabym bardzo zobaczyć wasze dziecko - odparła Alison.

Zza pleców Dana usłyszała chrząknięcie pani Janowitz.

Uściskała raz jeszcze podopieczną i obiecała przysłać jej zdjęcie maleństwa. Czowała się przy tym jak ostatnia kłamczucha, ale w obecności pani Janowitz nie mogła postąpić inaczej. Powiedzenie prawdy byłoby równoznaczne z całkowitym fiaskiem ich przedsięwzięcia.

Gdy dziewczyna pobiegła do swojej grupy, Dana uniosła brew i

zwróciła się do pani Janowitz:

- Zdaje się, że chce pani coś powiedzieć...

- A więc to prawda - oznajmiła grobowym głosem starsza kobieta. - Nie będę ukrywać, że w tych okolicznościach zastanawiam się, czy wiesz, kto będzie jego ojcem...

Dana oniemiała. Nie spodziewała się ataku akurat z tej strony. Po chwili odparła:

- Sugeruje pani, że dyrektor Howell mógłby być człowiekiem do tego stopnia pozbawionym zasad? - zapytała spokojnie.

- Ależ skądże! - usłyszała za plecami głos Zake'a. - Wszyscy wiemy, że pan Howell mógłby być dla nas wzorem moralności. - Przesunął zewnętrzną częścią dłoni po szyi Dany. Choć nie chciała tego pokazać, zadrżała pod tym dotykiem. Zake przyciągnął ją do siebie i zaczął masować jej kark. Dana wtuliła się w niego plecami jak kotka i zamknęła oczy. Nie widziała, że obok nich zjawiała się Tiffany.

- To musi być cudowne uczucie. Ciekawe, że po tylu latach małżeństwa twój dotyk tak działa na żonę. - Tiffany patrzyła zmrużonymi oczami na Zake'a. Dana jeszcze mocniej wtuliła się w Zake'a i, stojąc cały czas tyłem, zarzuciła mu ręce na szyję. Zake zaplótł ręce na jej brzuchu i pocałował ją w szyję. Dana podskoczyła, jakby chciała się od niego odsunąć, a w oczach Tiffany błysnął triumf. Dana wiedziała, że musi ratować sytuację.

- Zawsze trafiasz w to miejsce - uśmiechnęła się do niego najczulej, jak potrafiła. Miała nadzieję, że nie wypadli z roli. Ale dlaczego to zrobił, przecież to miejsce na szyi było naprawdę niezwykle czułe. Cóż, pewnie o tym zapomniał. Ta myśl sprawiła jej przykrość.

- Hop, hop, jest tam kto? - Zake delikatnie pogładził ją po brzuchu.

- Uważaj, Zake, bo zgnieciesz tego malucha - zasyczała Tiffany.

Niespodziewanie pojawił się przy nich Barclay, który najwyraźniej usłyszał ostatnie słowa.

- Dziecko? Co za dziecko? - zapytał, ale nie poczekał nawet na odpowiedź i zwrócił się ku sprawom znacznie bardziej go zajmującym. - Jak ci się podobała moja wypowiedź? - spytał Tiffany.

- Z całą pewnością przydałoby się tu nowe centrum. - Tiffany uniosła brwi. - Zabierz mnie gdzieś na kolację, to porozmawiamy o tym - zakomenderowała.

Skinęli głowami na pożegnanie i odeszli. Gdy wszystko sprzątnięto, Dana też mogła zakończyć pracę. W jaguarze wtuliła się w oparcie.

- Zaplanowałem coś dla ciebie na wieczór - powiedział łagodnie Zake.

- Najlepiej weźmy coś na wynos i zjemy w domu. - Dana mocniej wtuliła się w skórzane oparcie. Czuła się tak bezpiecznie i spokojnie, że przysnęła na chwilę, ukołyszana jazdą.

Gdy samochód się zatrzymał, otworzyła oczy.

- Nie jesteśmy w domu - powiedziała, widząc rzęsiście oświetlony sklep.

- Musimy załatwić sprawę kranu - odparł Zake.

- Jak ty sobie coś wbijesz do głowy - mruknęła. - To jeden z głównych powodów, dla których się z tobą rozwiodłam.

- Próbowalaś się rozwieść - sprostował. - Dano, jeśli się ma dom, to niestety trzeba się nim zajmować - oświadczył spokojnie.

Dana uparła się, że sama zapłaci za kran, ale gdy wracali do domu, była w szoku spowodowanym spustoszeniem, jakiego ten zakup dokonał na jej koncie.

- Zajmę się tym kranem. - Zake wyjął jej z rąk pudło.

- Masz swój własny dom, nie musisz się zajmować moim - odparła.  
- Mieszkam tu - odpowiedział spokojnie. - To chyba dobrze, że próbuję się włączyć w to, co się tutaj dzieje. W końcu biorę prysznic w twojej łazience, gotuję w twojej kuchni - powiedział.

Wyobraźnia podsunęła jej obraz Zake'a biorącego prysznic w jej łazience. Nie sprzyjało to spokojowi ducha.

Pies czekał na podjeździe przed domem. Gdy podjechali, merdał ogonem z radości.

- Co zamówimy na kolację? Może pizzę? - zaproponowała Dana, żeby zwrócić myśli ku czemuś bezpieczniejszemu.

- Dobrze - zgodził się Zake. Weszli do domu. Pies wśliznął się za nimi, a Dana, zmęczona ciężkim dniem, nie miała siły wyrzucić go na dwór. W telefonie mrugało światelko automatycznej sekretarki.

- Może to właściciele psa - powiedziała z nadzieją i włączyła odsłuchiwanie wiadomości.

Jak się okazało, wszystkie telefony były do Zake'a.

- Moja sekretarka - skomentował Zake dłuższy wywód na temat jego wyłączonej komórki.

- Kran przestał kapać. - Dana właśnie wróciła do pokoju.

- Ciekawe, gdy tylko kupiliśmy nowy - mruknął Zake i zajrzał do kuchni. Oczywiście Dana trochę przesadziła. Wprawdzie kapało mniej, ale z góry kranu zaczął wystrzeliwać mały gejzer, z którego lało się na podłogę. Koło zlewu zrobiła się dość pokaźna kałuża. - Przynieś z samochodu zestaw narzędzi, a ja poszukam zaworu odcinającego wodę - zakomenderował.

Dana poszła do samochodu. Gdy wróciła do domu, Zake leżał pod szafką, a kran już nie przeciekał.

- Znalazłem zawór, ale musiałem odciąć wodę w całym domu -

poinformował ją.

- W takim razie zamówię colę do pizzy - odparła. - Ale czy nie powinienes najpierw odpowiedzieć na te wszystkie telefony?

- Nie pali się - odparł. - Poczekam, aż naładuje się komórka. Nie lubię być ciągle na smyczy.

- Nie chodzi tylko o telefon, prawda? - spytała.

- Godna podziwu spostrzegawczość. - Zake wychylił na chwilę głowę spod szafki. - Lubię moją firmę, to takie moje dziecko. Ale biznes jako taki to coś okropnego.

- Dlatego chcesz leżeć na plaży, to rozumiem - powiedziała z namysłem - Ale dlaczego chcesz sprzedać swoją firmę Tiffany? Przecież są chyba inni.

- Chodzi o pieniądze - odparł. - Faktycznie, są i inni zainteresowani, ale oferta Tiffany była najlepsza.

- Dawniej nie zależało ci tak bardzo na pieniądzach. Zmieniłeś się.

- Jesteś tego pewna? - Znów wysunął głowę spod szafki. W rękach trzymał jakieś śrubki.

- Nie jesteś przecież taki łasy na pieniądze, skoro zapłaciłeś za nasz rozwód. A poza tym, żeby leżeć na plaży, nie potrzeba fortuny - sondowała go dalej.

Przez moment Zake wyglądał, jakby chciał jej coś powiedzieć, ale rozmyślił się.

- Próbujesz wycisnąć z Tiffany ostatniego centa? - dopytywała się. - Ale po co? Czy ona ci jakoś zaszła za skórę? Jak cię znam, nie zależy ci na wybudowaniu sobie pomnika.

Zake nie odpowiadał. Ostentacyjnie rozłożył instrukcję montażu kranu i udawał, że się w nią wczytuje. Ale Dana nie dawała za wygraną.



- Nie musisz zbierać fortuny dla rodziny, bo jej nie masz - ciągnęła. Obserwowała go uważnie, zauważyła, że gdy wypowiedziała słowo „rodzina”, na chwilę zeszytniał. Postanowiła go przycisnąć do muru. - Przecież nie zależy ci, żeby zarobić fortunę dla mnie... Chociaż jestem jedyną osobą, którą można by zaliczyć do twojej rodziny.

- Jesteś tego pewna? - Spojrzał na nią z ukosa. - Może mam gromadkę dzieci i ukochaną?

- Wiem, że nie masz - odparła spokojnie. - Gdyby takbyło, to nie zawracałbyś sobie mną głowy, tylko użył ich do zniechęcenia Tiffany. Gdyby się o tym dowiedziała, z całą pewnością zostawiłaby cię w spokoju. Nie zniosłaby, że nie jest najważniejsza. Dlatego między innymi chce kupić od ciebie firmę, chce mieć cię na wyłączność. -Przyjrzała mu się uważnie. Nagle strzeliła palcami i zawołała: - Mam! Chodzi o pracowników!

- Jesteś detektywem? - Zake patrzył na nią z podziwem. - Gdy następnym razem będę potrzebował kogoś do spiskowania, najmę ciebie.

- Pracownicy są dla. ciebie ważni i chcesz o nich zadbać - ciągnęła niezrażona. - Jesteście bardzo zżyci, prawda? Niczym rodzina, a Tiffany nie będzie równie dobrym szefem jak ty.

- Pracownicy będą mogli wybrać, czy chcą pracować dla niej, czy nie - odpowiedział.

- Ach, więc wynegocjowałeś tak wysoką cenę, żeby każdy z nich dostał odpowiednią odprawę? - odgadła ostatni kawałek układanki.

- Nie odpuszczasz - mruknął. - Niektórzy pracownicy byli ze mną od początku... pracowali nawet bez umowy, należy im się jakieś zadośćuczynienie.

- Więc to dla nich negocjujesz taki kontrakt? - spytała.

- Nie jestem święty, sam też muszę coś z tego mieć, ale pieniądze

zostaną podzielone w odpowiednich proporcjach, w zależności od stażu pracy. Nie każdy dostanie tyle, żeby nie musieć już pracować, ale z pewnością każdy będzie zabezpieczony i będzie mógł zdecydować, czy poszukać pracy, czy też otworzyć własną firmę - wyjaśnił. Przyglądała mu się dłuższą chwilę i zrobiło jej się jakoś ciepło wokół serca.

- Już wiem, dlaczego spławiłeś Neda Marsha, nie przepracował ani dnia w twojej firmie, a chciał z tego ciągnąć korzyści - powiedziała. - A co z twoimi marzeniami, co z tymi pięknymi plażami?

- To ty wymyśliłaś plaże - odparł. - Ja chcę robić to, co robiłem na początku kariery, w czasie tworzenia firmy. Chcę wymyślać nowe patenty i próbować je wdrażać. Gdy firma się rozrosła, okazało się, że muszę jeszcze zarządzać fabryką, spotykać się z doradcami podatkowymi, inwestorami i nie mam czasu dla siebie. Jestem znacznie lepszy w tworzeniu nowych rzeczy niż w liczeniu pieniędzy. A w ostatnich latach miałem znacznie więcej cyferek do policzenia niż pomysłów do przemyślenia.

- Chcesz być znów niezależny?

- Tak, nie chcę przed nikim odpowiadać, chcę być wolny

- westchnął. - Dlatego pomyślałem, że warto dogadać się z Tiffany i dodatkowo zadbać o moich ludzi. Ale Tiffany chce, żebym poświęcił swoją niezależność, chce, żebym u niej pracował. Poza tym różnimy się w kwestiach strategicznych, ona chce rozwijać i ulepszać już istniejące produkty, a ja wolę tworzyć coś od podstaw. Rozumiesz mnie?

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała szczerze Dana.

- Jesteś niesamowity. Zresztą zawsze to wiedziałam...

Zake odwrócił się w jej stronę, a Danie głos uwiązł w krtani. Po co właściwie to powiedziała?

- A co do centrum kongresowego - pospiesznie zmieniła temat. - To

nie musisz mi dawać tych siedmiu i pół miliona. Teraz, gdy wiem, na co je chcesz przeznaczyć...- Jeszcze ich nie zarobiłaś - przerwał jej.

Dana odetchnęła z ulgą, znów byli na bezpiecznym, zawodowym gruncie.

- Wiem - odparła. - Dziś Tiffany patrzyła na nas z dużą podejrzliwością.

- A cóż ma myśleć, skoro odskakujesz ode mnie, gdy tylko cię dotknę? - Zake popatrzył na nią z lekkim wyrzutem.

- Nie musisz, a nawet nie powinieneś dotykać tych najwrażliwszych miejsc...

- Musimy nad tym popracować - odpowiedział, dokręcając kran. Odłożył klucz, opłukał ręce i spojrzał na Danę. - Najważniejsza jest praktyka. - Podeszedł do niej. - Na przykład takie zwykłe obejmowanie, można to robić na wiele sposobów. Objęcie z dystansem, wtedy między naszymi ciałami zostaje wolna przestrzeń. - Zademonstrował ten sposób. - Albo objęcie miłosne. - Przyciągnął ją do siebie. - Wtedy nie może zostać ani skrawek wolnego miejsca.

Danie zrobiło się nagle gorąco.

- O, tak lepiej - szepnął jej prosto do ucha. - Nawet się nie usztywniłaś.

Miękkość jego ust była tak porażająca, że nagle jej ciało zapłonęło.

- Nie zapomniałaś, tak jak i ja nie zapomniałem - powiedział Zake i pocałował ją lekko i delikatnie, jakby czuł, że nie powinien wywierać żadnego nacisku.

Jednak Dana pragnęła więcej. Chciała to powiedzieć, ale głos nie zdołał się wydobyć ze ściśniętego gardła. Zake musiał to wyczuć, bo podczas następnego pocałunku zachowywał się jak zgłodniały człowiek,

który nagle znalazł się przy suto zastawionym stole. Miała wrażenie, że na tę krótką chwilę cały świat przestał istnieć.

W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. Dana w pierwszym momencie myślała, że to dzwoni jej w uszach.

- Pizza - jęknął Zake.

- Ja odbiorę - szepnęła Dana, choć naprawdę wolałaby powiedzieć, że nie chce żadnej pizzy. W tej chwili zdała sobie sprawę, co się właściwie dzieje. Największym błędem jej życia nie było poślubienie Zake'a. Błędem było to, że gdy znów się pojawił, nie doceniła go. Jego wdzięku, niezwyklej osobowości i inteligencji. Teraz może się pogрузić jeszcze bardziej niż wtedy, gdy się pobrali. Powinna uciekać, schować się, zanim on to zauważy.

Szkopuł w tym, że nic się nie zmieniło, zawsze potrafił ją całować jak oszalały, rozśmieszyć tak, że zapominała o wszystkim. Ale to za mało, nie uchroniło to ich małżeństwa przed rozpadem sześć lat temu i nie uchroni dziś. Musiała jakoś zwalczyć w sobie to pragnienie. Była tak blisko tego, by krzyknąć, żeby rzucił ten kran i zabrał ją do łóżka. Na szczęście rozsądek podpowiadał, że to nic nie da, że jej marzenia się nie spełnią. Wiedziała, o czym marzy. Pragnęła, by ją kochał, by ich małżeństwo nie było tylko na pokaz.

Dzwonek zadzwonił ponownie.

- Już idę! - zawołała trochę zirytowanym głosem. Podbiegła do drzwi i otworzyła na oścież. - Ile się należy? Jednak przed nią na ganku nie stał dostawca pizzy, lecz para. Barclay i Tiffany.

- Wybacz, że cię nachodzimy - powiedziała Tiffany. I zanim Dana zdążyła cokolwiek powiedzieć, Tiffany była już w środku.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dana stała niczym słup soli. Była tak oszołomiona, że nie zareagowała na zachowanie Tiffany.

- Przyszłam zobaczyć się z Zakiem - oświadczyła Tiffany. -  
Podejrzewam jednak, że go tu nie ma i pewnie nie potrafisz mi powiedzieć, gdzie on jest. Tylko nie opowiadaj, że Zake się źle czuje, czeka na ciebie w restauracji albo w sypialni. Żadna kobieta, która miałaby Zake'a Ferrisa w sypialni, nie otwierałaby drzwi - atakowała Tiffany.

To akurat prawda, pomyślała Dana. I z coraz większym poczuciem smutku uświadomiła sobie, co straciła.

- Dano? Chodź! - Głos Zake'a z kuchni zabrzmiał w najlepszym z możliwych momencie.

To było nieprawdopodobne. Tiffany wyglądała na bardzo rozczarowaną.

- Masz rację w połowie - powiedziała słodziutkim głosem Dana. -  
Zake czeka na mnie w kuchni, a nie w sypialni. Właśnie mamy mały remoncik, więc wybaczone, że nie jesteśmy w stanie teraz się tobą zająć.

- Dano! Do diaska, chodź! - zawołał ponownie Zake.

Dana nie wiedziała, co zrobić. Tiffany była już w środku i wyglądało na to, że zamierzała zapuścić korzonki. Bała się też, że Zake, nie wiedząc, co się dzieje, może coś palnąć na temat ich umowy.

- Poczekaj chwilę - rzuciła do Tiffany. - Idę, kochanie! - zawołała do Zake'a. W kuchni zaległa cisza. Na szczęście Zake szybko chwyta, pomyślała Dana z ulgą.

Gdy wpadła do kuchni, spostrzegła, że zamilkł nie dlatego, że zrozumiał, tylko dlatego, że miał co innego na głowie. Najwidoczniej włączył wodę i teraz ze wszystkich możliwych spawów tryskały strumienie. Woda opadała też kaskadą z szafki nad zlewem, jakby i w ścianie popękały wszystkie rury.

Zake starał się przy pomocy ręczników i szmat opanować powódź, ale przegrywał batalię.

- Zdaje się, że naprawiłeś kran - mruknęła Dana. - Super, bo mamy gości - dodała.

- Nie chcę żadnych gości, chyba że to hydraulik! - zawołał. - Zakręć zawór!

- Ale nie wiem, gdzie on jest - odpowiedziała.

- No to trzymaj, ja zakręcę! - Wcisnął jej w rękę ręcznik, którym starał się zatamować wyciek.

Do chwili jego powrotu, przód jej ubrania był całkowicie mokry i nawet z włosów kapała jej woda. Z kranu ciągle się lało, ale strumień powoli się zmniejszał. W końcu kran zasyczał i ucichł.

- Co się właściwie stało? - Dana powoli wyżymała mokre ręczniki.

- Jedno z połączeń się obluźowało, a gdy próbowałem je dokręcić, pękła stara rura. Czy ty sprawdziłaś instalację, kupując ten dom?

Perlisty śmiech przeciął powietrze niczym miecz samuraja. W drzwiach kuchni stanęła Tiffany, a za nią wsunął się Barclay.

- A kiedy ona kupiła ten dom? - spytała zjadliwie Tiffany. - Czyżbyś nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia? Ciekawe...

- Hm, nie możemy mieszkać bez wody. - Dana zignorowała pytanie Tiffany. - Kiedy zdołasz to naprawić?

- Nie wcześniej niż jutro, całe podłączenie zlewu jest do wymiany -

odparł Zake.

Dzwonek u drzwi zadzwonił ponownie. A teraz kto to, pomyślała Dana z przestraszonym.

Ale to był tylko dostawca pizzy. Dana zapłaciła i przyniosła pizzę do kuchni.

- Przykro mi, że nie możemy wam nawet zaproponować kawy czy herbaty - powiedziała Dana. - Nie ma tu także takich wygód jak w Baron's Hill.

- A właśnie, możecie przenocować w Baron's Hill - Barclay odezwał się po raz pierwszy.

- Dziękuję za propozycję - odparł Zake. - Ale pójdziemy do hotelu.

- Obawiam się, że to się wam nie uda - oznajmił Barclay. - Wszystkie miejsca są zajęte, dziś jest w mieście jakiś duży zjazd.

Twarz Tiffany stężała. Teraz nie było w niej nic pociągającego. Wydawała się twarda i zimna jak kamień. Ale po chwili odzyskała dyżurny uśmiech. - Jaka szkoda, że nie zamówiłam apartamentu z dwiema sypialniami - zaszczebotała. - Moglibyśmy sobie urządzić przyjęcie w piżamach i pogadać do późnej nocy. O niczym bardziej nie marzę, tylko o gadaniu do późnej nocy z Tiffany Rowe, pomyślała Dana.

- To bardzo miło z twojej strony, Barclay, ale... - zaczął Zake.

- Nalegam - nie dał mu dojść do słowa Barclay. - Dana zrobiła tyle dla naszej uczelni, że chciałbym jej okazać wdzięczność choćby w taki sposób.

- Dobrze - zgodził się Zake. - Dziękujemy.

- W takim razie odwiozę Tiffany do hotelu, a potem spotkamy się w Baron's Hill - zaproponował Barclay.

- Chyba nie chcesz się mnie pozbyć? - fuknęła Tiffany ze złością.

- Nie musisz się nami przejmować, mam przecież klucz do budynku -

przypomniała mu Dana.

- Świetnie, Dano - ucieszył się Barclay. - Wszystkie pokoje gościnne są przygotowane.

- A my chyba odwiedzimy ten nocny klub, o którym mi mówiłeś, prawda, Barclay? - powiedziała słodziutko Tiffany.

- Czyż nie jest wspaniała? - szepnął Barclay do Dany, gdy ich odprowadzała do przedpokoju.

- Wspaniała? - Popatrzyła na niego uważnie.

- Wspaniała, cudowna i niesamowita - wyszeptał Barclay.

Tak, Tiffany jest na swój sposób niesamowita, przyznała w myślach Dana.

- Dobrze się złożyło, że Zake był tutaj - dodał Barclay rozpromieniony.

Tak, to się faktycznie dobrze dla ciebie złożyło, odpowiedziała mu w myślach. Inaczej musiałbyś tu ze mną siedzieć. Hm... zastanowiła się chwilę. Chyba właśnie dostałam kosza od Barclaya.

Gdy wróciła do kuchni, Zake właśnie wycierał podłogę.

- Mówiłeś, że Tiffany jest subtelna - zwróciła się do niego. - Jest równie subtelna co rakiet balistyczna.

- No cóż, myślę, że mocno ją wytrąca z równowagi twoja obecność i to, że pokazuję, jak mi na tobie zależy - odparł. - Zazwyczaj jest słodka.

Być może miał rację. Ale Dana w obecności Tiffany czuła się tak, jakby patrzyła prosto w wymierzony w siebie pistolet.

W Baron's Hill było cicho, spokojnie i niemal całkowicie ciemno. W porównaniu z jej małym domkiem budynek wydawał się ogromny, większy nawet niż za dnia. Ich kroki niosły się echem po korytarzu. Zatrzymała się na szczycie schodów.



- Oto część gościnną. - Otworzyła pierwsze drzwi.  
- Jest tu sypialnia, ale i salonik. A tu rozkładana kanapa.  
- Nie sądzę, żebyśmy mieli z niej korzystać - odpowiedział Zake. - Jak znam Tiffany, to namówi Barclaya, żeby jutro rano przyjść ze świeżymi rogalikami i kawą.

- Naprawdę myślisz, że mogłaby wpaść na taki pomysł? - spytała, ale za chwilę sama sobie odpowiedziała.

- Barclay nigdy nie wniósłby tacy ze śniadaniem, to zajęcie dla służby, on jest stworzony do wyższych celów.

Zake rzucił torbę na kanapę, a za chwilę sam się na niej rozłożył.

- Nigdy nie traktowałaś Barclaya poważnie, prawda?  
- spytał zniechęca.

Zaskoczyło ją to pytanie. Zrozumiała, że popełniła kolejny błąd, nie doceniła Zake'a. Nie pilnowała się zbyt, gdy mówiła o Barclayu i Zake zorientował się, że nie tylko nie miała zamiaru za niego wychodzić, ale też niezbyt go ceniła. Jednak jej największym błędem było to, że nie kontrolowała swoich uczuć. Pozwoliła, by jej oczarowanie Zakiem ożyło.

- Nigdy ci na nim nie zależało, czułem to, gdy cię całowałem - powiedział zachrypniętym, zmysłowym głosem.

Danie zrobiło się gorąco. Pragnęła go. Tak naprawdę nigdy nie przestała go pragnąć. A teraz widziała, że i on o niej myśli. Chociaż zdawała sobie sprawę, że z jego strony to może być tylko czysto fizyczny pociąg, seks bez miłości. Bała się, że jej to nie wystarczy.

Rozpakowali rzeczy w milczeniu.

- Szkoda, że nie pomyśleliśmy o wstawieniu do pokoi gościnnych półek z książkami. - Dana starała się wybrać neutralny temat.

- Skoro goście nie skarżyli się na brak lektury, to być może zajmowali

się ciekawszymi rzeczami niż czytanie książek. - Zake uśmiechnął się łobuzersko. Podniósł się z kanapy i poszedł do sypialni. - Większego łóżka już nie mogli wstawić - mruknął. - Ale jak szerokie by nie było, to i tak wspólne w nim spanie może się skończyć w wiadomy sposób. - Spojrzał na nią wymownie.

- Jeśli masz na myśli ten nieszczęsny poranny incydent. .. Byłam zaspana, ale zapewniam cię, że potrafię nad sobą zapanować. To się więcej nie powtórzy.

- Nie wątpię, że potrafisz nad sobą zapanować. Pytanie jednak, czy chcesz? Tak naprawdę i szczerze.

- Oczywiście, że... - zawahała się.

Przypomniała sobie, o czym niedawno myślała. Gdyby nie popełnili błędu i nie pobrali się, nadal mogliby być przyjaciółmi. Ale nawet gdyby udało jej się zapomnieć o nieudanym małżeństwie, nie zadowoliliby się przyjaźnią Zake'a. Nie chciała być kimś, do kogo ten mężczyzna dzwoni po radę w sprawie nowej partnerki. To ona chciała być jego kobietą.

Poprosił, by dała mu trzy miesiące. Teraz pragnęła, by te trzy miesiące trwały jak najdłużej, może przeciągnęły się na lata.

To niemożliwe, skarciła się w myślach. Nie możesz zmusić go, by cię kochał, tylko dlatego, że ty go kochasz.

Trudno, nie ma rady. Nie mogła zostać żoną Zake'a, jak zresztą żadna inna kobieta. On sam nie krył, że nie ma zamiaru powtórnie się ożenić. Ale nadal mogła być jego żoną na niby, a przy tym prawdziwą przyjaciółką i.,. prawdziwą kochanką.

Siedem i pół miliona nie było ceną za wstęp do jej sypialni. Tak powiedziała mu pierwszej nocy. Dziś najchętniej sama by go do niej zaprosiła.

Będzie tylko musiała bardzo uważać. Uważać, żeby nie wypaść z roli, nie pokazać, że to tylko gra. A gdy wszystko będzie skończone, uda, że czuje ulgę, a nie potworny ból.

Oczywiście, będzie bolało. Ale tym pomartwi się później. Teraz miała kilka tygodni, najwyżej kilka miesięcy, żeby zaznać szczęścia. I będzie jej tego szczęścia musiało wystarczyć do końca życia. Zake chyba odczytał z jej twarzy postanowienie. Zrobił krok w jej stronę, a Dana, w pierwszej chwili onieśmielona, położyła ręce na jego torsie. Gdy jednak poczuła, jak mocno bije serce Zake'a, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie.

Ciesz się tą chwilą, bo jest piękna, podpowiedział jej wewnętrzny głos.

Pierwszy pocałunek był krótki, właściwie skradziony, ale i on przywołał wspomnienie dawnych uniesień. Nie mogąc się doczekać następnego, przywarła mocno do jego ust.

- Zastanów się, czy tego chcesz. Za chwilę będzie już za późno.

- Pamiętam, mówiłeś, że następnym razem nie będziesz za siebie ręczył - wyszeptała.

Pocałował ją. Tak bardzo, bardzo namiętnie. Pod wpływem tej cudownej tortury była kompletnie bezsilna, bardziej niż gdyby ją związał sznurem i skuł łańcuchem. Nie mogła mówić, nie mogła spokojnie oddychać, nie mogła nawet stać, toteż wtuliła się w niego, a on wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Próbowała sobie coś jeszcze powtarzać, lecz jej umysł odmówił wszelkiej współpracy, pozostało tylko pożądanie, nagi instynkt, które musiała zaspokoić. I pragnienie, żeby i Zake'owi było z nią dobrze.

Nie miała pojęcia, o której w końcu zasnęli. Wiedziała tylko, że jest

rozkosznie wyczerpana i tak rozluźniona jak nigdy dotąd. Spała mocno, nie obudziły jej nawet głosy dochodzące zza drzwi sypialni. Nawet gdy drzwi otwarty się z hukiem i zaświeciły się wszystkie kandelabry, nie bardzo wiedziała, co się dzieje i półprzytomna usiadła na łóżku.

W drzwiach stała Tiffany z walizką w ręku i rozdziawionymi ze zdziwienia ustami.

- Nie miałam pojęcia, że zajęliście ten pokój. Barclay również mnie zaproponował zatrzymanie się w Baron's Hill, więc będziemy mogli urządzić sobie małe party - rzuciła nerwowo i wycofała się do korytarza, zostawiając zapalone światło.

- Ciekawe, do ilu zajrzała wcześniej pokoi, nim trafiła do nas - mruknął Zake.

- Miałaś rację z tą wizytą. - Dana starała się, żeby jej głos brzmiał beznamiętnie. Ale co będzie teraz, gdy Tiffany przekonała się naocznie, że naprawdę są małżeństwem? Wszystko się skończy i znów rozpadnie. Czy będzie w stanie znieść to po raz drugi?

Faktycznie, tym razem informacja wysłana w kierunku Tiffany była jednoznaczna. Tiffany na własne oczy zobaczyła ich w łóżku i nie mogła mieć żadnych wątpliwości, co robili. Zake przeszedł przez pokój, by zgasić światło. Spojrzał na zegar, dochodziła trzecia. Tiffany pobiła wszelkie rekordy, pomyślał, musiała mocno się postarać, żeby ich odnaleźć. Dopadła ich w najmniej odpowiedniej chwili. Pewnie spodziewała się zastać ich śpiących oddzielnie lub w ponurych nastrojach starających się przeczekać noc.

Kiedyś był gotów za ten wyraz bezgranicznego zdumienia na twarzy Tiffany zapłacić każdą cenę, ale nie dziś, nie teraz.

Wrócił do łóżka, lecz coś się zmieniło. Nagle poczuł, że miejsce obok

jest jeszcze ciepłe, ale już puste. Dana leżała odwrócona plecami, z głową wtuloną w poduszkę.

- Skoro nas obudzono, to może... - szepnął, gładząc jej plecy. Nie drgnęła nawet, gdy pocałował czułe miejsce na jej szyi.

- Tiffany już nie wróci, nie musimy ciągnąć dalej tego przedstawienia - powiedziała Dana, nie odwracając się nawet w jego stronę.

Szklanka lodowatej wody wylana na głowę nie zadziałałaby skuteczniej. O czym ona mówi? Przecież chyba nie chodzi jej o to, że to wszystko robili wyłącznie na pokaz?

Przypomniało mu się coś jeszcze. Tiffany była zdumiona, gdy zapaliła światło i ich zobaczyła, ale w ciągu kilkunastu sekund jej zdumienie zmieniło się w zimną kalkulację.

Danie wydawało się, że w ogóle nie spała, ale gdy otworzyła oczy, słońce jasno świeciło, a Zake'a nie było już ani w łóżku, ani w pokoju. Jak zwykle nie zostawił kartki.

Gdy zeszła na dół, obsługa już się uwijała przy przygotowaniach do wieczornej kolacji. Napełniła filiżankę kawą i poszła do bawialni. Chciała zrobić plan na najbliższy dzień. Wstała późno, a pracy było mnóstwo. Może to i dobrze, pomyślała, przynajmniej nie będę miała czasu na rozmyślania o Zake'u.

Przy oknie z widokiem na ogród stała Tiffany.

- Dzień dobry - przywitała ją Dana.

Tiffany odwróciła się i otaksowała ją wzrokiem od stóp do głów.

- Musiałaś nieźle wymęczyć Zake'a tej nocy, skoro nadal jest w łóżku - powiedziała złośliwie.

- Raczej naładowałam go energią, bo już wstał - zripostowała Dana.

- Powiedz mu, żeby się ze mną skontaktował, jak go zobaczysz. -

Tiffany podniosła z podłogi walizkę. - Mam nadzieję, że ktoś może mi wezwać taksówkę.

- Oczywiście, proszę pani - zza pleców Dany dobiegł głęboki głos.

- Pan Beeler! Już pan wrócił do pracy? Nie spodziewaliśmy się pana. -

Dana była nieco zaskoczona.

- Wróciłem - uśmiechnął się Beeler. - Odprowadzę panią Rowe do taksówki, a później będę mógł przejąć od pani obowiązki - zwrócił się do Dany.

Jestem wolna, pomyślała Dana. Serce podskoczyło jej z radości, a potem spadło jak kamień, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo jest wolna.

Jaguar stał zaparkowany na podjeździe przed domem. Stała jak wryta, przez chwilę zastanawiała się, czy to nie jest tylko obraz z jej marzeń. Ale gdy weszła do środka, usłyszała głos Zake'a.

- Oddzwonię, jak tylko wrócę... - usłyszała, jak rozmawiał z kimś przez telefon komórkowy. A więc wyjeżdża. Właściwie nie powinna się temu dziwić.

Gdy weszła do kuchni, Zake leżał na podłodze pod zlewem, ale podniósł się, gdy usłyszał jej kroki. - Nie spodziewałem się ciebie tak prędko - powiedział, podnosząc się z podłogi.

- Wrócił facet, którego zastępowałam - odparła.

- To znaczy, że jesteś bez pracy?

- Nie, wrócę do swego dawnego zajęcia.

- Przepraszam, że nie zostawiłem ci samochodu, ale musiałem zrobić trochę zakupów, jeśli masz mieć tu wodę.

Zauważyła, że powiedział „ty”, a nie „my”.

- Szkoda, że nie zostawiłeś nawet kartki - wypomniała mu zgryźliwie.

- Woląłem nie zostawiać śladów w Baron's Hill.

- Właśnie, Tiffany prosiła, żebyś się z nią skontaktował, chyba że to z nią teraz rozmawiałeś.

- Nie, nie z nią - odpowiedział. - Zrobione. - Wskazał na kran. - Włączysz wodę czy ja mam to zrobić?

- Tobie zostawię ten zaszczyt - mruknęła.

Usłyszała zgrzyt przekręcanego zaworu, a potem odkręciła kran. Syknął, plunął, a potem pociekła z niego woda.

- Instalacja jest zapowietrzona, ale za chwilę powinno być wszystko dobrze - wyjaśnił.

Dana bez słowa wkładała naczynia do zlewu.

- Dano, muszę wrócić do Minneapolis - powiedział Zake.

Nie ufała sobie na tyle, by się odwrócić.

- Daj mi znać, jak się to wszystko zakończy. - Starła się, by jej głos brzmiał obojętnie.

Wyszedł. Usłyszała tylko ciche zgrzytnięcie zatrzasku.

Nie był zły, pewnie poczuł ulgę, osiągnął w końcu to, co sobie zaplanował. Zobaczyła, że na ladzie w kuchni zostawił klucze. Ten komplet, który dorobił, w dniu kiedy naprawił rynnę. To była kropla, która przepelniła czarę goryczy i widomy znak, że nie miał zamiaru wrócić. Łzy pociekły jej po policzkach.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jesień już prawie minęła i Dana chodziła do pracy zawinięta w długi wełniany płaszcz lub ciepły szal. Starła się utrzymać formę, biegając z psem lub chodząc z nim na długie spacery.

- Tak naprawdę cieszę się, że nikt się po ciebie nie zgłosił - powiedziała do czworonożnego przyjaciela. Dzień był nieco cieplejszy, więc wybrali się na dłuższy spacer. Nie obrała żadnego określonego celu wędrowki, zorientowała się, gdzie jest, dopiero gdy spostrzegła znajomy stary dom.

Była przed domem w Quagmire. Jak się okazało, rzesze studentów, które w nim przez lata mieszkały, nie zrównały go z ziemią. Wyglądał nawet lepiej niż kiedyś. Ściany odmalowano, w oknach powieszono firanki. Trawnik był równo przystrzyżony, a przed domem stał mały dziecięcy rowerek.

Gdyby przed laty miała się założyć, czy dłużej przetrwa jej małżeństwo, czy ten dom, dałaby sobie głowę uciąć, że małżeństwo. Tymczasem dom miał się bardzo dobrze, a jej związek z Zakiem.

Minęły już trzy tygodnie od wyjazdu Zake'a i nie miała od niego żadnej wiadomości. Nie spodziewała się niczego, ale przecież mieli do zakończenia kilka wspólnych spraw, na przykład rozwód.

Przez te trzy tygodnie prawie już przyzwyczała się do tępego bólu, który od rozstania z Zakiem stale czuła w sercu. Pogodziła się już z myślą, że nigdy się tego bólu nie pozbędzie i nawet nie wiedziała do końca, czy tego chce. Miłość do Zake'a była najważniejszą rzeczą w jej życiu.



Zawróciła w stronę domu. Dziś wieczorem w Baron's Hill odbywało się comiesięczne spotkanie, organizowane przez Barclaya. Dana miała tym razem uczestniczyć w nim jako gość, a nie jako organizator.

Na kolację przyszła nieco później, by uniknąć oficjalnego powitania. Pan Beeler przywitał ją w drzwiach, odniósł jej płaszcz do szatni i zaprowadził do sali. Przyszła tak późno, że nawet wszyscy profesorowie zdążyli już przybyć.

Barclay stał przy barze. Widziała go również po raz pierwszy, od czasu gdy wraz z Tiffany odwiedził ją i Zake'a w domu.

- Witaj, Dano - powitał ją. - Zake pewnie jest bardzo zajęty. Sprzedał firmę, prawda?

Dana nie miała pojęcia, czy to prawda, ale nie zamierzała informować o tym Barclaya.

- A gdzie o tym słyszałeś?

- Czytałem chyba w „Wall Street Journal”.

Skoro wiedział to z takiego źródła, to z pewnością była to prawda. W takim razie Zake powinien się z nią niedługo skontaktować, chyba że zrobi to jego adwokat.

- Czy nadal ma zamiar dokonać darowizny na rzecz naszej uczelni? - dopytywał się Barclay. Dana prawie zapomniała o tym, co naopowiadała Barclayowi, więc nie miała przygotowanej żadnej wiarygodnej historyjki. Ale musiała szybko coś wymyślić, gdyż szanse na to, by Zake wywiązał się z umowy, były minimalne. Zresztą sama mu przecież powiedziała, że zwalnia go z jej dotrzymania, gdy dowiedziała się, na co chciał przeznaczyć te pieniądze. Jego ludzie mieli znacznie większe prawa do tych pieniędzy niż ona.

- Zake nigdy niczego nie obiecywał - powiedziała powoli. - A jak

mają się sprawy z fundacją Rowe?

- Cóż, Tiffany jest teraz bardzo zajęta. - Barclay zaczął przestępować z nogi na nogę.

Tak, z pewnością jest zajęta, pomyślała Dana. Zajmuje się przejęciem firmy Zake'a.

- Pewnie się odezwie we właściwym czasie - powiedziała spokojnie. - Nie będę ci więcej zabierała czasu, z pewnością masz innych gości. - Z uczuciem ulgi pożegnała Barclaya i poszła w stronę profesor Wells.

- Cieszę się, że cię widzę, Dano - ożywiła się pani profesor. - Chciałabym porozmawiać z tobą o konkursie międzyuczelnianym.

- Przecież zakończył się kilka tygodni temu - zdziwiła się Dana.

- Tegoroczny tak, ale ja myślę już o przyszłorocznym - odparła profesor.

- Wydawało mi się, że chce się pani wycofać? - spytała Dana.

- No wiesz, z taką imprezą jest jak z urodzeniem dziecka, w pierwszej chwili wydaje ci się, że już nigdy więcej tego nie zrobisz, a potem zapominasz o wszystkim, co złe i znów chcesz spróbować. Och, przepraszam, nie powinnam tak przy tobie mówić.

- Nie jestem w ciąży, to były tylko plotki - wyjaśniła spokojnie Dana i niespodziewanie zrobiło jej się przykro z tego powodu. Miałyby częśćkę Zake'a tylko dla siebie. Wiedziała, że to głupie, że dziecko powinno mieć ojca, ale było jej żal. - Mówiliśmy o turnieju.

- Gdybyśmy miały duże, nowoczesne centrum, to ten konkurs naprawdę mógłby się rozwinąć - powiedziała profesor Wells.

- Niestety, obawiam się, że nowe centrum nie powstanie szybko - odparta ponurym głosem Dana. Chyba że fundacja rodziny Rowe szczerze sypnie grosiwem, dodała w myślach.

- Cóż, nie liczyłam na to za bardzo - odparła profesor Wells. - A swą pomoc deklaruję także dlatego, że czułabym się winna, gdybyś znów musiała zorganizować konkurs w Dressler Hall.

- Udało się raz, uda się i drugi. - Dana wzruszyła ramionami.

Nagle poczuła na plecach dziwny dreszcz i włosy na szyi stanęły jej dęba. Bardzo szczególne uczucie, nie doznała go od...

Spojrzała przez ramię i omal nie zemdląła. W drzwiach stał Zake. Wyglądał identycznie jak miesiąc temu, czyżby więc czas stanął w miejscu?

Z rozmysłem odwróciła się do profesor Wells. Dziś nie była przecież hostessą, nie musiała go witać, nie musiała nawet zwracać uwagi na jego przybycie.

Ale... co on tutaj robi? Nabrała powietrza w płuca, żeby dodać sobie animuszu i powiedziała:

- Chyba że planuje pani konkurs z jeszcze większą liczbą uczestników.

Ale profesor Wells jej nie słuchała. Patrzyła Danie przez ramię, więc nie było niespodzianką, gdy po chwili Zake zawołał:

- Dzień dobry, pani profesor. Dano, czy możesz na chwilkę?

Dana zamknęła oczy, by po chwili zwrócić się do niego z uśmiechem:

- Nie wiedziałam, że jesteś na liście zaproszonych gości.

- Bo gdybyś wiedziała, nie przyszłabyś tu? Dlatego właśnie wpadłem bez zaproszenia. Mam coś dla ciebie. - Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej kopertę.

Sądowe orzeczenie rozwodu, pomyślała. Coś, na czym mi do niedawna najbardziej zależało.

Rozdarła kopertę i wyciągnęła kawałek twardego papieru. Był to czek bankowy wypisany na nazwisko Dany Mulholland, na sumę dziesięciu

milionów dolarów.

Chciała go skrzyczeć, zbesztać, zmiąć ten czek i wetknąć mu go do gardła.

- Mówiłam ci, nie musisz tego robić. - Głos jej drżał.

- Pamiętam. Ale pieniądze są twoje, zrobisz z nimi, co zechcesz.

Dumnie uniosła podbródek. Pod powiekami kręciły jej się łzy.

- Nie waż się mnie poniżać, mówiąc, że je zarobiłam, Zake.

- Nigdy nie obraziłbym cię w ten sposób. - Podniósł rękę, zewnętrzną stroną dłoni dotknął jej policzka, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł.

- Zostawiłem was na chwilę samych i... Co się stało, Dana? Dlaczego wyszedł tak nagle? - Barclay przybiegł zziębnięty.

Nikt, łącznie z profesorem Wells, nie widział, co jest na tym kawałku papieru. Dana dyskretnie wetknęła czek do kieszeni.

„Pieniądze są twoje, zrobisz z nimi, co zechcesz”, dźwięczały jej w głowie jego słowa. Spodziewał się zapewne, że gdy tylko zniknie, Dana zamacha Barclayowi czkiem przed nosem. W tej chwili nie byłaby w stanie znieść tych wszystkich pytań, wyjaśnień i owacji, z czym na pewno przyszłoby jej się zmierzyć, gdyby wręczyła czek Barclayowi. Musiała też przyznać, że Zake znalazł bardzo dobry sposób załatwienia tej sprawy, zrobił to z klasą, nie zauważony przez nikogo. Nie oczekiwał podziwu i podziękowań dla siebie, oddał jej cały sukces.

Jutro zapewne przekaże ten czek na budowę centrum. Być może będzie się nawet w stanie tym cieszyć. Ale nie dziś. Dziś serce miała ściśnięte bólem.

Choć Dana przyszła jako jedna z ostatnich na przyjęcie, opuściła je jako jedna z pierwszych. Postanowiła wrócić piechotą. Liczyła, że po odpowiednio długim spacerze uda jej się może zasnąć dzisiejszej nocy.

Wiatr owiewał jej twarz, wtuliła się w szal i szczelnie zacisnęła połę płaszcza. Niemal minęła samochód stojący pod znakiem stopu, gdy nagle uświadomiła sobie, że to srebrny jaguar. Drzwi od strony pasażera się otworzyły. Przez chwilę rozważała próbę ucieczki, ale przecież nie miała szans w zawodach z Zakiem. A gdyby za nią nie pobiegł. .. nie wyobrażała sobie nic bardziej upokarzającego.

- Zmieniłeś zdanie? - spytała go, wsiadając do środka.

- Podejrzewam, że już na to za późno.

- W takim razie, o co chodzi? - Dana postanowiła ukryć swoje emocje.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- A to dziwne, nie odniosłam takiego wrażenia - odpowiedziała zaskoczona. - Wydawało mi się raczej, że chcesz uciec.

- Wyglądałaś tak, jakbyś miała za chwilę wybuchnąć. Wołałem poczekać na ciebie na zewnątrz.

- Myślę raczej, że podejrzewałeś, iż zrobię coś głupiego. - Spojrzała na niego.

- Chciałem ci wręczyć ten czek publicznie, żeby Barclay nie przywłaszczył sobie twojego sukcesu - wyjaśnił.

- Nasza umowa nie opiewała na dziesięć milionów, widzę, że Tiffany musiało bardzo zależeć na doprowadzeniu negocjacji do końca - powiedziała.

- Nie, Tiffany nie zależało na doprowadzeniu negocjacji do końca - odparł.

- Ale chyba nie odpuściłeś? - Dana z niepokojem włożyła rękę do kieszeni, żeby sprawdzić, czy czek nadal tam jest. - I nie zdecydowałeś się pracować dla Tiffany? Jest w końcu jakaś granica poświęcenia,

wystarczającym było zapewne przespanie się ze mną. - Dana drżała, choć nie wiedziała czy z zimna.

- Zamknij drzwi, widzę, że marzniesz. Odwiozę cię do domu - powiedział. Dana bez słowa zrobiła to, o co prosił. - Myślisz, że noc spędzona z tobą była poświęceniem? Naprawdę?

- Jedna noc ze mną sprawiła, że tak bardzo chciałeś sfinalizować umowę, iż przystałeś na warunki Tiffany? - Starła się na niego nie patrząc.

- Czyżby zrobiło to na tobie takie wrażenie?

- Nie przystałem na warunki Tiffany - odparł.

- To skąd te pieniądze?

- Ale prawdą jest, że noc spędzona z tobą zrobiła na mnie wielkie wrażenie... - Wydawało się, że nie słyszał pytania o pieniądze.

Cóż to znaczyło? Przecież nie to, że chce powtórzyć ten błąd, tego była pewna. Dana milczała przez resztę drogi do domu.

- Dzięki, Zake - powiedziała, gdy się zatrzymał, i wysiadła z samochodu. Dopiero w połowie drogi na ganek zorientowała się, że zamknął samochód i idzie za nią. - To bez sensu, Zake - zwróciła się do niego.

- Pytałaś, skąd pochodzą pieniądze. - Stał już obok niej. - Sądziłem, że chcesz to wiedzieć. A poza tym za dziesięć milionów dolarów należy mi się chyba kubek kawy.

Dana bez słowa wyciągnęła klucze i weszła po schodkach. Na ganku zamajaczył jakiś cień. Stał tu fotel bujany z tekowego drewna. Dokładnie taki jak ten, o którym mu kiedyś opowiadała. Spojrzała na Zake'a.

- Dziesięć milionów jest na centrum kongresowe, a fotel jest dla ciebie - uśmiechnął się do niej. - Obserwowałem cię, jak wychodziłaś. Lou powiedziała mi, dokąd poszłaś. Wstawiłem fotel na ganek i pojechałem do ciebie - wyjaśnił. Wyjął jej z ręki klucze i otworzył drzwi. Ze środka

rozległo się szczekanie.

- To pies nadal tu jest? - spytał zdziwiony Zake. Przez następnych kilka minut pies szalał z radości.

- Nikt się po niego nie zgłosił - mruknęła Dana. Weszła do kuchni i włączyła ekspres do kawy. Po chwili wszedł Zake, a wraz z nim pies.

- Nie sprzedałem firmy Tiffany - oznajmił.

Dana była zaskoczona, ale w jakiś sposób ucieszyła ją ta informacja. Była zadowolona, że Tiffany nie dostała tego, co chciała. Ani Zake'a, ani jego firmy. Chociaż tak naprawdę nie zmieniało to w niczym jej sytuacji, przecież uciekł od niej po jednej wspólnie spędzonej nocy.

- A dlaczego? - spytała.

- Ta nasza rozmowa w środku nocy uświadomiła mi parę spraw. Zrozumiałem, iż Tiffany nic i nikt nie jest w stanie powstrzymać w dążeniu do celu, że pieniądze to nie wszystko, a także to, że Tiffany nie byłaby dobrym szefem - odpowiedział. - Podjąłem decyzję, iż nie chcę jej sprzedać mojej firmy. Dlatego musiałem wrócić do Minneapolis, by porozmawiać z nowymi kontrahentami i z moimi pracownikami. To była także ich decyzja.

- Czyli sprzedałeś firmę komuś innemu? To musiała być bardzo dobra umowa. - Wyjęła z kredensu kubki do kawy.

- Nie najgorsza. Wprawdzie moi ludzie dostali nieco mniej pieniędzy na rękę, ale za to gwarancję pracy na lata. A ja dostałem dziesięć milionów. Danie zadrżała ręka i rozlała kawę na podłogę. Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To znaczy, że dostałeś dziesięć milionów, prócz tego, co mi dałeś, prawda? - spytała.

- Nie, oddałem ci wszystko, co dostałem.

- Ale dlaczego?

- Zarobię nowe, mam mnóstwo pomysłów - odpowiedział pogodnie.  
- To nie jest odpowiedź, Zake.  
- Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy z Barclayem, obudziła się we mnie przedziwna chęć wyrwania cię z jego lepkich łap.

- Przecież od początku wiedziałeś, że za niego nie wyjdę - powiedziała.

- Wiedziałem. Ale i tak odczułem potrzebę, by cię bronić i osłaniać. Długo nie rozumiałem dlaczego. Dopiero gdy Tiffany wpadła do naszej sypialni...

Danie ścisnęło się serce.

- Wtedy zrozumiałem, że to już coś więcej niż gra i nie mam prawa dłużej narażać cię na takie sytuacje. Dlatego postanowiłem sprzedać firmę komuś innemu, żebyś nareszcie była wolna.

Tak jakbym tego chciała, pomyślała z goryczą.

- Powiedz, zrobiłaś to celowo, prawda?

- To znaczy: co zrobiłam?

- Kochałaś się ze mną. Chciałaś, żeby Tiffany to zobaczyła, tak byś mogła odzyskać wolność?

Dana zamknęła oczy i powiedziała prawdę:

- Chciałam, żeby to się nigdy nie skończyło.

Czy on to w końcu zrozumie? Zake milczał dłuższą chwilę. Dana czuła się, jak gdyby jej serce ściśnięto żelazną obręczą.

- Dlaczego wtedy nam się nie udało? - zapytał w końcu.

- Czy to ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie? - Mruganiem próbowała powstrzymać łzy. - Byliśmy zbyt młodzi. Zbyt niewinni. Zbyt uparci. Zbyt zestresowani. Zbyt idealistyczni. Wybierz tę odpowiedź, którą chcesz.

- Powiedziałem ci kiedyś, że nie spędziłem ostatnich sześciu lat



rozpamiętując nasze rozstanie i próbując wymyślić, jak cię nakłonić do powrotu. To nieprawda. Faktycznie, nie obmyślałem sposobów ratowania naszego małżeństwa, ale codziennie żałowałem rozstania. Nie uświadamiałem sobie tego, dopóki cię znów nie ujrzałem, a wtedy bardzo szybko zrozumiałem, jak wiele straciłem.

Danie odebrało oddech.

- Wiedziałem już, dlaczego wtedy, sześć lat temu, zakochałem się w tobie. Ale były i inne rzeczy, na przykład wizyta Alison. Przy niej poczułem, ile naprawdę mam lat, ale zacząłem także myśleć, jakim byłbym ojcem. - Ściszył głos. - A także, jakim byłbym mężem, Dano, gdybyś dała mi jeszcze jedną szansę...

Nie wierzyła w to, co słyszy, tak bardzo go pragnęła. Dopiero gdy zobaczyła w jego oczach ból, usłyszała, że prosi, niemal błaga.

- Dobrze - szepnęła. - Ale ty też musisz mi dać szansę. Zake wziął ją w ramiona i mocno do siebie przytulił.

Dana poczuła, że mija ból, który ostatnio nieustannie odczuwała.

Jego pocałunek był tak delikatny, że prawie się zaniepokoiła. Ale mieli przecież całe życie przed sobą.

- Kocham cię - szepnął. - A ty?

Dana spojrzała w jego oczy. Była teraz najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Oczywiście, że cię kocham. Kochałam cię zawsze, nawet wtedy gdy robiłam wszystko, by o tym zapomnieć.

- Jesteś cudowna.

- Muszę ci coś powiedzieć. Wiesz dlaczego w swoim czasie wybrałam Barclaya? Bo w głębi duszy czułam, że nic z tego nie wyjdzie. Chciałam tylko ciebie. - Położyła głowę na jego ramieniu. - A skoro o nim mowa, co

byś zrobił, gdybym wręczyła mu ten czek?

- Jutro zacząłbym pracować nad nowym pomysłem.

- Ale umówiliśmy się, że mi zapłacisz, pod warunkiem że Tiffany da ci swoją cenę. Nie jesteś mi więc nic winien.

- Powiedziałem ci: pieniądze są twoje.

- Ale nie możesz po tej transakcji zostać bez grosza!

- Coś tam mi jeszcze zostało, potrafię zapewnić ci byt. Potem wybudujesz centrum, co da ci gwarancję pracy do końca życia. Nikt przecież nie zwolni fundatorki. Więc będziesz mnie utrzymywać - zakończył ze śmiechem

Dała mu szcztka w bok.

- Myślę, że połowę ofiaruję uczelni, zresztą na początku myślałam o pięciu milionach. Zażądałam dziesięciu, żeby mieć z czego spuścić.

- Wiesz co? Nie jesteś rekinem, jesteś królem rekinów.

- A drugą połowę... Będziemy potrzebowali jakiegoś miejsca, w którym mogłyby powstawać te wszystkie dobre pomysły. Poza tym nie chciałabym, by Barclay czuł się bezużyteczny.

- Mimo że jest trutniem?

- Mając pięć milionów, zdoła przekonać fundację rodziny Rowe do ofiarowania reszty.

- Nie zdoła.

- Dlaczego?

- Bo okazało się, że Tiffany nie ma z tą rodziną nic wspólnego.

Udawała tylko. Posłuchaj, wyjdiesz za mnie?

- Co tylko zechcesz. Zaraz, zaraz, co powiedziałeś?

- Poprosiłem cię o rękę, na wypadek gdyby dominikański rozwód okazał się prawomocny w stanie Wisconsin.

Położyła mu obie dłonie na piersi i odepchnęła go.

- To jesteśmy w końcu małżeństwem, czy nie?

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Nasz przyjaciel-adwokat w więzieniu również nie wie. Poprosił nawet, żebym do niego napisał, gdy to ustalę. Ale chyba nie oczekujesz, że będę się starał doprowadzić do rozvodu, skoro tak mi dobrze w małżeństwie. Jestem za tym, żebyśmy się pobrali raz jeszcze.

- Dobrze - szepnęła i było to ostatnie słowo, jakie między nimi padło na długi, długi czas.

scandalous